ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kate Hewitt

Do miłości jeden krok

HARLEQUIN®

Kate Hewitt

Do miłości jeden krok

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Pride and the Italian's Proposal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8408-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nigdy nie zgadniesz, kto właśnie tu wszedł!

Liza Benton zaśmiała się na widok zarumienionej twarzy młodszej siostry.

– Na pewno nie zgadnę, bo nie znam tu nikogo.

Wnętrze ruchliwego baru w Soho pełne było chromowanych stołków i dudniącej muzyki, a także ludzi, którzy mieli znacznie więcej pieniędzy i wyczucia mody niż ona i wydawali się czerpać przyjemność z popisywania się jednym i drugim.

Liza przeprowadziła się do Londynu z wiejskiej okolicy Herefordshire zaledwie przed sześcioma tygodniami i wciąż czuła się trochę jak wiejska mysz na tle całej masy eleganckich miejskich myszek. Ale jej młodsza siostra Lindsay, która przyjechała na weekend z razem matką, Yvonne, zdeterminowana była błyszczeć w każdym odwiedzanym przez nich miejscu. To Lindsay namówiła Lizę i ich starszą siostrę Jennę na przyjście do baru Rico.

– Przychodzą tu wszyscy znani ludzie – oświadczyła światowym tonem zupełnie nieprzystającym do jej siedemnastu lat.

Jeśli nie liczyć kilku szkolnych wycieczek, Lindsay rzadko wyjeżdżała z Herefordshire, więc Liza nie miała pojęcia, skąd jej siostra może wiedzieć takie rzeczy. Lindsay jednak zawsze była pewna siebie, może nawet za bardzo.

Rozglądając się po Rico, Liza nie odniosła wrażenia, by było to jakieś wyjątkowe miejsce, chociaż musiała przyznać, że nie wie zbyt wiele o takich rzeczach. Nie była bywalczynią barów, ale szczególnie jej to nie doskwierało. Spędziła dwadzieścia trzy lata życia, dorastając w licznej rodzinie, a potem na uniwersytecie; kontakty towarzyskie i romanse nie zajmowały w tym życiu zbyt wiele miejsca, z wyjątkiem jednego niefortunnego epizodu, którego nie miała ochoty teraz wspominać.

– Więc kto wszedł? – zapytała ze śmiechem jej starsza siostra Jenna, podczas gdy Yvonne, ich matka, która kochała plotki tak samo jak Lindsay, szeroko otworzyła oczy i upiła łyk koktajlu we wściekłych barwach.

– Chaz Bingham – oznajmiła Lindsay triumfalnie.

Liza i Jenna wpatrywały się w nią tępo, ale Yvonne mruknęła z zadowoleniem.

– Pisali o nim w zeszłym tygodniu. Niedawno odziedziczył jakiś interes, chyba inwestycje?

Ton jej głosu był równie światowy jak u córki, chociaż wyjeżdżała z Herefordshire jeszcze rzadziej niż Lindsay. Cała jej wiedza pochodziła z programów telewizyjnych i tabloidów.

Lindsay takie szczegóły najwyraźniej nie interesowały.

– Coś w tym stylu. – Wzruszyła ramionami. – Ma mnóstwo pieniędzy. Przystojny, prawda? – dodała z podekscytowaniem.

Liza zauważyła uśmiech w oczach Jenny i przewróciła oczami, gdy goście siedzący przy sąsiednim stoliku wymienili spojrzenia. Nie lubiła snobów, a na przestrzeni lat spotkała sporo ludzi, którzy uważali, że jej rodzina jest trochę zbyt dziwaczna i zbyt głośna – uroczy ekscentryczny ojciec, podatna na ekscytację matka oraz ich cztery córki – ładna Jenna, inteligentna Marie, zabawna Lindsay… i Liza. Liza nie miała pojęcia, jak można byłoby ją określić. Spokojna? Normalna? Nieciekawa? Wiedziała,

że nie ma urody Jenny, intelektu Marie ani żywotności Lindsay. W tej chwili jednak dobrze się bawiła i nie miała ochoty się nad tym zastanawiać.

– Gdzie on jest? – dopytywała matka, strzelając oczami na wszystkie strony.

– Tam – wskazała Lindsay i Liza stłumiła chichot.

– Może ogłosimy to przez megafon? – zapytała cierpko.

Siostra spojrzała na nią obojętnie.

– Lizo, w takim barze na pewno nie mają megafonu.

– O ja głupia – mruknęła Liza.

Od strony Jenny dobiegło naraz przeciągłe westchnienie i Liza odwróciła się, żeby zobaczyć, o co to całe zamieszanie. Spojrzała w stronę wejścia i zamarła na widok mężczyzny stojącego przy drzwiach. Nie sposób było nie zwrócić na niego uwagi. Zdawało się, że wysysa całe powietrze z pomieszczenia. O pół głowy wyższy od wszystkich pozostałych gości w barze, miał atramentowoczarne włosy sczesane z wysokiego, arystokratycznego czoła. Stalowoszare oczy lekceważąco obiegały pomieszczenie, usta skrzywione były w cynicznym grymasie, który Liza dostrzegała nawet z drugiego końca sali. Rozpięta u góry śnieżnobiała koszula odsłaniała mocną szyję. Liza aż do tej pory nie miała pojęcia, że męska szyja może być seksowna. W połączeniu z wąskimi czarnymi spodniami był to strój, który pasowałby raczej do kelnera, a jednak nikt nie mógłby wziąć tego mężczyzny za kelnera. Emanował władzą, pieniędzmi i arogancją, jakby był właścicielem całego świata. Liza zwykle nie znosiła arogancji, ale pewność siebie tego mężczyzny była zniewalająca. Zmusiła się, by odwrócić wzrok.

– Widziałaś go? – dopytywała Lindsay.

Skinęła głową.

– Jenno, wydaje mi się, że on cię zauważył – głośno szepnęła podekscytowana Yvonne.

Jenna uśmiechnęła się i zarumieniła. Liza znów podniosła wzrok: ciemnowłosy Adonis zwrócony był w inną stronę, a w jej siostrę z wyraźnym zainteresowaniem wpatrywał się mężczyzna o życzliwej twarzy, z potarganymi jasnymi włosami i rumianymi policzkami. To był Chaz Bingham? Więc kim był ten drugi?

– Idzie tu! – pisnęła Lindsay.

O dziwo, Chaz naprawdę zbliżał się do ich stolika. Liza zebrała się w sobie. Zastanawiała się, czy chce je poprosić, by zachowywały się ciszej, czy może pożyczyć od ich stolika krzesło, na którym leżały płaszcze, ale on nic takiego nie zrobił. Uśmiechając się promiennie do Jenny, zwrócił się do nich wszystkich:

– Chciałbym zapytać, czy mogę postawić paniom drinka?

Jenna zarumieniła się uroczo. Obdarzona przez naturę burzą jasnych loków, żywymi niebieskimi oczami i krągłą sylwetką zawsze miała jakichś wielbicieli, ale, o dziwo, nawet w najmniejszym stopniu nie była próżna; prawie z nikim się nie spotykała i zawsze wydawała się zaskoczona przyciąganą uwagą. Liza nawet nie mogła marzyć o takiej popularności.

– Tak, dziękujemy – odpowiedziała Lindsay, wymownie szturchając Jennę. Zadowolony Chaz przyjął od nich zamówienia.

– Ze wszystkich kobiet w całym barze wybrał właśnie ciebie! – szepnęła triumfalnie matka, kiedy odszedł.

– Mamo, on tylko chce mi postawić drinka – zaprotestowała Jenny, ale Liza zauważyła, że odprowadziła Chaza wzrokiem.

Ona sama odruchowo przeniosła spojrzenie na tego drugiego mężczyznę, który dołączył do Chaza przy barze i mówił coś do niego ze znudzonym wyrazem twarzy, obojętnie wiodąc wzrokiem po sali. Jego

arogancja wydawała się wręcz śmieszna. Liza wyobrażała sobie, że jakiś właściciel ziemski mógłby tak patrzeć na chłopów pańszczyźnianych, i znów poczuła irytację. Dlaczego tak przystojny mężczyzna musiał być taki arogancki? Westchnęła w duchu. Wiedziała, że wygląd to nie wszystko, a jednak na tym świecie z pewnością bardzo się liczył.

– Kiedy tu wróci, na litość boską, poproś go, żeby usiadł – powiedziała matka do Jenny.

– Mamo…

– Jeśli ona go nie poprosi, to ja to zrobię – oświadczyła Lindsay. – On na pewno śpi na pieniądzach.

– Nie sądzę, żeby tak bardzo docenił zaproszenie od ciebie – wtrąciła Liza, a gdy siostra spiorunowała ją wzrokiem, sięgnęła po swoje wino. Odrzuciła ofertę Chaza Binghama i w kieliszku pozostał tylko łyk. Czy Chaz przysiadłby się do nich, gdyby go poprosiły? I czy jego dumny przyjaciel też by do niego dołączył? Na tę myśl serce zabiło jej szybciej i poczuła, że potrzebuje więcej wina.

– Dokąd idziesz, Lizo? – Matka pochwyciła ją za rękaw. – Chaz zaraz tu wróci…

Nawet się jeszcze nie przedstawił, a matka już nazywa go po imieniu, pomyślała cierpko.

– Zdecydowałam, że mimo wszystko mam ochotę na kieliszek wina – powiedziała Liza i z lekkim trzepotaniem serca skierowała się stronę baru i opartego o niego intrygującego mężczyzny.

– Dlaczego, do diabła, wybrałeś to miejsce? – Fausto Danti rozglądał się po zatłoczonym barze z grymasem niesmaku. Przyleciał z Mediolanu tego popołudnia i miał nadzieję wybrać się ze starym przyjacielem ze

studiów na spokojną kolację do dyskretnego, ekskluzywnego klubu, a nie na drinka do baru pełnego turystów i studentów.

– Nie podoba ci się tu? – zapytał Chaz niewinnie, a gdy Fausto nie zaszczycił go odpowiedzią, dodał jeszcze: – Zawsze byłeś snobem, Danti.

– Wolę uważać, że jestem wymagający.

– Rozluźnij się wreszcie, powtarzam ci to od czasów studenckich. – Ruchem głowy wskazał na stolik z gromadą piszczących kobiet. – Powiedz, widziałeś kiedyś piękniejsze stworzenie?

Fausto musiał przyznać, że kobieta, na którą Chaz zwrócił uwagę już w chwili, gdy przekroczył próg, była naprawdę piękna.

– Całkiem ładna. Tylko ta jedna z nich wszystkich.

– Jej siostry też nie są złe.

– Siostry? – zdziwił się Fausto. – Skąd wiesz, że to nie przyjaciółki?

Chaz wzruszył ramionami.

– Wszystkie są do siebie podobne, a ta starsza to na pewno matka. W każdym razie zamierzam poznać je wszystkie. Ty też możesz to zrobić.

Fausto tylko prychnął z niedowierzaniem.

– Nie mam najmniejszej ochoty.

– A co powiesz o tej z kręconymi włosami?

– Równie zwyczajna i nudna jak ta druga obok – odparł Fausto, nie patrząc na żadną z kobiet. Nie miał zamiaru podrywać nikogo w takim miejscu, ani nawet w ogóle. Przyjechał do Anglii tylko po to, by poradzić sobie z problemami w londyńskim biurze i zaraz po tym zamierzał wrócić do Włoch, do matki, która miała nadzieję, że wkrótce przedstawi jej swoją narzeczoną. Na tę myśl poczuł ściskanie w żołądku. Musiał jednak wypełnić swój obowiązek, co do tego nie było dwóch zdań.

– Daj spokój, Danti – powtórzył Chaz. – Zrelaksuj się, jeśli jeszcze pamiętasz, jak się to robi. Wiem, że przez ostatnie lata ciężko pracowałeś, ale zabawmy się trochę.

– Zwykle bawię się inaczej. – Fausto przyjął od barmana whisky i lakonicznie skinął głową w podziękowaniu. – Na pewno nie w towarzystwie poszukiwaczek złota, które spijają ci z ust każde słowo.

Chaz poklepał go po ramieniu. Fausto uśmiechnął się do niego zaciśniętymi ustami i naraz poczuł dziwny dreszcz. Odwrócił się szybko, spodziewając się zobaczyć kogoś tuż za sobą, ale nikogo tam nie było. Rozejrzał się po zatłoczonej sali, ale wszędzie widział tylko jednolity tłum londyńczyków ze średniej klasy.

Chaz sięgnął po drinki, które zamówił dla pstrokatej grupy kobiet, i ruszył w ich stronę. Jedna ze szklanek ozdobiona była różową parasolką i aż trzema wisienkami. Fausto niechętnie poszedł za przyjacielem. Blondynka, którą Chaz miał na celowniku, rzeczywiście była atrakcyjna, choć wydawała się prostą dziewczyną. W jej czystym spojrzeniu nie było podstępu, w otwartej twarzy nie widać było głębi, jednak Fausto musiał przyznać, że jej uroda robiła wrażenie.

Druga siostra, chyba jeszcze nastolatka, miała przesadny makijaż, jasnobrązowe włosy spięte w ciasny kucyk na czubku głowy i obcisłą bluzkę podkreślającą krągłości. Fausto zinterpretował błysk w jej oczach jako chciwość i znów zaczął się obawiać nieprzyjemnego wieczoru. Zauważył, że matka była w tym samym typie i ubrana równie wyzywająco. W jego pamięci niejasno zamigotały kędzierzawe kasztanowe włosy i błyszczące piwne oczy. Był pewny, że przy stoliku siedziała jeszcze czwarta kobieta. Gdzie ona się podziała?

Chaz uprzejmie postawił przed nimi drinki. Jak można było przewidzieć, blondynka, jąkając się, zaprosiła go do stolika i Chaz

natychmiast usiadł obok niej. Dla Fausta zostało tylko miejsce obok nastolatki z pożądliwym spojrzeniem, toteż oznajmił chłodno, że woli stać.

– Właśnie tego się spodziewałam – usłyszał obok ramienia. Kobieta, której wypatrywał, minęła go i wślizgnęła się na swoje miejsce. – Prawdę mówiąc, sprawia pan wrażenie, jakby chciał pan stąd zniknąć jak najszybciej.

Fausto spojrzał w piwne oczy, które w tej chwili strzelały ogniem. Zastanawiał się, dlaczego ta mała Panna Nikt patrzy na niego z taką wyższością i gniewem.

– Przyznaję, że ja sam nie wybrałbym tego baru – odpowiedział, mierząc ją równym spojrzeniem.

Kasztanowe włosy opadały jej na ramiona w burzy spiralnych loków, duże piwne oczy otoczone były gęstymi rzęsami, a usta przypominały łuk Kupidyna. Miała na sobie prosty zielony sweter i dżinsy. Po chwili zastanowienia Fausto uznał, że nie ma w niej nic niezwykłego.

Wytrzymał jej spojrzenie. Kpiąco uniosła brwi i z ostentacyjnym brakiem zainteresowania odwróciła wzrok.

– Jenna… Lindsay… Yvonne… Liza – dobiegło od stolika i Fausto nadstawił uszu, chociaż wątpił, czy kiedykolwiek poczuje potrzebę zwrócenia się do którejkolwiek z tych kobiet po imieniu. Chaz jednak wydawał się zachwycony. Fausto wsunął ręce do kieszeni spodni. Więc teraz wiedział, że ma na imię Liza, chociaż to nie miało żadnego znaczenia.

– A pan jak ma na imię? – zaćwierkała matka, czyli Yvonne, choć było jasne, że i tak wie, z kim ma do czynienia. Ze względu na swoje pochodzenie, majątek i zamiłowanie do imprez Chaz często gościł na łamach plotkarskich pism.

– Chaz Bingham, a to mój dobry przyjaciel z czasów studiów, Fausto Danti. Przyjechał z Mediolanu i przez kilka miesięcy będzie prowadził

biuro rodzinnej firmy w Londynie.

Fausto rzucił mu chłodne spojrzenie. Chaz odpowiedział niewinnym uśmiechem, w którym nie było nawet cienia skruchy.

– Jak się panu podoba nasz kraj, panie Danti? – spytała matka obrzydliwie dziewczęcym głosem.

– Tak samo jak piętnaście lat temu, kiedy tu studiowałem – odpowiedział Fausto chłodno. Zaśmiała się niepewnie i sięgnęła po absurdalny koktajl.

Chaz z ożywieniem rozmawiał z Jenną. Pozostała czwórka – Fausto i te trzy nudne kobiety – siedziała w nieznośnym milczeniu. Fausto był zmęczony, nie w humorze i absolutnie nie miał ochoty zawierać z nimi bliższej znajomości, a poza tym następnego dnia musiał wstać o siódmej rano. Po nieznośnych piętnastu minutach znacząco spojrzał na zegarek i na Chaza, przyjaciel jednak beztrosko go zignorował.

Fausto zacisnął zęby. Nie chciał okazać się niegrzecznym gburem i zostawić przyjaciela samego, chociaż Chaz może właśnie tego sobie życzył. Znów zerknął na zegarek, jeszcze bardziej wymownie.

– Bardzo mi przykro, że pana zatrzymujemy – powiedziała Liza kwaśno.

– Właściwie to Chaz mnie zatrzymuje – odparł Fausto.

– Wygląda na to, że dobrze się bawi. – Chaz i Jenny rozmawiali z głowami pochylonymi ku sobie. – Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, że pan sobie pójdzie. – Fausto dostrzegł w jej oczach wyraźną iskierkę wyzwania i wbrew sobie poczuł podziw. Ta kobieta miała w sobie więcej ognia niż jej piękna siostra. Ale to nie miało żadnego znaczenia.

– Jestem skłonny się zgodzić. – Skinął głową. – W takim razie pożegnam się.

Obrzucił beznamiętnym spojrzeniem wszystkie trzy kobiety i skinął głową do Chaza, który posłał mu zawstydzony uśmiech, nie przerywając rozmowy z Jenną.

Fausto jeszcze raz spojrzał na Lizę. Gdy ich oczy się spotkały, coś w nim drgnęło, zaraz jednak, tak samo lekceważąco jak na początku, dziewczyna odwróciła wzrok.

ROZDZIAŁ DRUGI

Liza wpatrywała się w sufit swojej sypialni. Jesienne promienie słońca przebijały się przez zasłony i rozświetlały jej maleńki pokój złocistym blaskiem, ona jednak nie zwracała na to uwagi. Przed oczami stała jej postać Fausta Dantiego – stalowoszare oczy, ładnie zarysowane usta, czarne włosy i pogardliwe spojrzenie.

Niegrzeczny, arogancki, irytujący cham. Zacisnęła pięści na kołdrze, przypominając sobie jego arystokratyczny, przeciągły głos, który mówił: „Równie zwyczajna i nudna jak ta druga, jeśli nie bardziej”. Usłyszała te obojętne, okrutne słowa, kiedy podeszła do baru. Po raz kolejny powiedziano jej, że nie jest nikim wyjątkowym, ale tym razem było to jeszcze gorsze, bo powiedział tak zupełnie obcy mężczyzna. Fausto Danti zerwał strup z ledwie zagojonej rany, którą Liza ze wszystkich sił starała się ukrywać przed wszystkimi, nawet przed sobą. Zawsze wiedziała, że nie jest piękna jak Jenna, inteligentna jak Marie ani energiczna jak Lindsay. Ale usłyszeć to w taki sposób…

Po usłyszeniu tego bezdusznego komentarza szybko wróciła do stolika, wściekła i zraniona, zanim zdążył ją zauważyć. Powiedziała sobie, że zna tego mężczyzny, a on najwyraźniej w ogóle nie miał ochoty jej poznać. Patrzył na nie wszystkie z góry i nie stać go było nawet na zwykłą uprzejmość.

Ale sposób, w jaki na nią patrzył… Liza mocniej zacisnęła pięści. Choć bardzo chciała go nienawidzić, to spojrzenie wzbudziło w niej zaskakującą

tęsknotę, której nie mogła zaprzeczyć. Wiedziała jednak, że to nie może prowadzić do niczego dobrego. Sądząc po tym, co powiedział, musiała zupełnie opacznie odczytać to spojrzenie. Przecież już kiedyś zdarzyło jej się tak pomylić. A co do jej reakcji… no cóż, był atrakcyjny i każda normalna kobieta mogłaby tak zareagować na jego wygląd. Z drugiej strony, kiedy Chaz odszedł po wymianie numerów telefonów z Jenną, rozmowa przy stoliku skupiła się wokół niego, a nie wokół Fausta Dantiego. Czy zadzwoni? Czy zaprosi Jennę na randkę? Kiedy? Dokąd ją zabierze? Rozprawiały o tym przez pół nocy, aż wreszcie Liza poszła spać, nie chcąc im psuć nastroju. Żadna z sióstr nawet nie wspomniała wczoraj o Fauście Dantim.

Liza z westchnieniem wyszła z łóżka. Miała przeczucie, że to będzie ciężki dzień.

W niedzielę wieczorem pożegnała matkę i siostrę, które wróciły do Herefordshire, i poczuła się zmęczona. Przez dwa dni robiły zakupy na Oxford Street i w Selfridges, piły herbatę w Ritzu, wybrały się na musical na West Endzie, potem na curry, spacerowały po Hyde Parku i przez cały czas rozprawiały o Chazie. Chaz, Chaz, Chaz. Jak bardzo jest bogaty? Ile ma domów? Gdzie chodził do szkoły? Lindsay przekopywała zasoby internetu w telefonie i triumfalnie obwieszczała wszystko, co znalazła na jego temat. Jenna tylko mruczała coś niewyraźnie, cała w rumieńcach.

Pod koniec weekendu Liza była koszmarnie zmęczona Chazem Binghamem, a także Faustem Dantim, o którym wciąż myślała, gdy reszta rodziny paplała o jego przyjacielu. To było śmieszne, bo wiedziała, że nigdy więcej go nie zobaczy. Mimo to, gdy w poniedziałek szła do pracy, jej myśli wciąż krążyły wokół tego irytującego, nieodgadnionego mężczyzny.

Posada asystentki redaktora w malutkim, mało znanym wydawnictwie zajmującym się poezją była bardzo kiepsko płatna, ale Liza kochała tę pracę. Uwielbiała eleganckie, wysokie biuro w Holborn pełne półek na książki, z wysokimi oknami wychodzącymi na Russell Square, a także swojego szefa, starszego mężczyznę o nazwisku Henry Burgh. Jego dziadek założył to wydawnictwo przed stu laty, a on teraz za wszelką cenę próbował je utrzymać przy istnieniu. Liza nie miała pojęcia, kto kupował te zgrabne tomy poezji ilustrowane rycinami, ale uważała je za najpiękniejsze książki, jakie kiedykolwiek widziała. Zachwycało ją także połączenie starszej, kanonicznej poezji z dziełami poetów odświeżająco nowoczesnych. Denerwowało ją tylko to, że pracując przy biurku w tym pięknym pokoju, wciąż myślała o Fauście Dantim.

– Wydajesz się rozkojarzona – skomentował Henry, który wyszedł ze swojego gabinetu, by przynieść jej kilka rękopisów do przeredagowania. Jak zwykle miał na sobie trzyczęściowy tweedowy garnitur i złoty zegarek na łańcuszku w kieszeni kamizelki. Jak na mężczyznę zbliżającego się do osiemdziesiątki, Henry Burgh z pewnością miał styl.

– Przepraszam. – Liza pochyliła głowę. – Miałam męczący weekend. Odwiedziła mnie rodzina.

– Ach, i jak im się podobało miasto? – Henry obdarzył ją życzliwym uśmiechem.

– Bardzo, ale wiedziałam, że tak będzie. – Lindsay przez całe życie marzyła o wyjeździe do Londynu, do tego, by się znaleźć wśród znanych ludzi z towarzystwa, YouTuberów i bogatej elity. Dotychczas największą przygodą w jej życiu była szkolna wycieczka do Paryża.

– Cieszę się – rzekł Henry. – Następnym razem, kiedy przyjadą, musisz ich tu przyprowadzić. Chciałbym ich poznać.

Liza wymamrotała coś niezobowiązującego, choć w duchu wątpiła, czy matka lub siostry zechciałyby odwiedzić jej miejsce pracy. Żadna z nich, nawet Marie, nie interesowała się poezją. Ojciec zapewne zechciałby przyjść, ale on nie lubił się oddalać od dawnej plebanii w Little Mayton, którą kupił za bezcen przed trzydziestu laty i powoli odnawiał. Kochał swoje domowe wygody – gabinet, warsztat, ogród, i w odróżnieniu od córek, nie tęsknił do przygód w wielkim świecie.

A co pomyślałby o jej miejscu pracy Fausto Danti? Czy lubił książki? Poezję? Nie miała pojęcia, ale wydawało się to możliwe. Była w nim pewna milcząca intensywność, która sugerowała wewnętrzną głębię, chociaż mogło to być tylko jej pobożne życzenie. Dopatrywała się w mężczyźnie głębi tylko dlatego, że miał seksowne spojrzenie? Nie, oczywiście, że nie było w nim żadnej głębi. To zwykły dureń.

Uśmiechnęła się do siebie i sięgnęła po stos rękopisów.

– Liza!

Zanim jeszcze Liza dotarła do szczytu schodów, Jenna z rozmachem otworzyła drzwi malutkiego mieszkania, które dzieliły. Liza z niepokojem przyłożyła rękę do serca.

– Czy coś się stało?

– Nic złego – zachichotała Jenna. – Wszystko jest w najlepszym porządku. A przynajmniej mam taką nadzieję. Patrz! – Podsunęła telefon pod samą twarz siostry. – To od niego – wyjaśniła niepotrzebnie.

– Jeśli jesteś wolna w ten weekend – przeczytała Liza na głos – to zapraszam cię na małe domowe przyjęcie, które urządzam w Surrey. – Spojrzała na Jennę. – Domowe przyjęcie? Naprawdę?

Jenna przygryzła usta i w jej niebieskich oczach błysnęły wątpliwości.

– Dlaczego by nie?

– Jen, spotkałaś go tylko raz i już zaprasza cię do siebie do domu? Nie wydaje ci się, że… że to trochę za wcześnie? – dokończyła bezradnie.

– Będzie tam mnóstwo innych ludzi. Zaprasza mnie tylko na weekend.

– Wiem, ale…

– Dla ludzi takich jak on to zupełnie normalne. My nigdy nie bywałyśmy na takich imprezach i dlatego to się może wydawać dziwne.

– Możliwe. – Liza oddała siostrze telefon i weszła do mieszkania. Była zmęczona i bolały ją nogi. Miała ochotę na spokojny wieczór przy miseczce lodów i Netfliksie, ale było jasne, że jej siostra znów będzie mówić o Chazie.

– Myślisz, że nie powinnam tam iść? – spytała Jenna, gdy Liza otworzyła lodówkę, sprawdzić jej skromną zawartość. – Jeśli tak uważasz, to nie pójdę.

– To nie do mnie należy decyzja…

– Ale potrzebuję twojej opinii – zaprotestowała Jenna. – Mam do ciebie zaufanie, Lizo. Myślisz, że to głupi pomysł? Prawie go nie znam, chociaż wydaje się bardzo miły.

– To prawda – przyznała Liza.

– Lubię go. – Jenna przygryzła usta. – Chyba bardziej niż powinnam, biorąc pod uwagę, jak mało go znam.

– Właściwie nie masz powodu, żeby tam nie iść. – Liza zamknęła lodówkę i zaczęła przeglądać zawartość szafek. – W końcu przyjechałyśmy do Londynu w poszukiwaniu przygody. To właśnie jest twoja przygoda.

– Tak… – odrzekła Jenna, choć wciąż nie wydawała się przekonana. Liza wiedziała, że jej starsza siostra nie była szczególnie żądna przygód. Właściwie to Liza zdecydowała o przeprowadzce do Londynu, gdy zaproponowano jej posadę asystentki w wydawnictwie, i namówiła do tego

również siostrę. Jenna znalazła posadę recepcjonistki w firmie księgowej. Samodzielnie zapewne nigdy nie wyjechałaby z Hertfordshire.

– Wiem – powiedziała nagle Jenna. – A gdybyś poszła ze mną?

– Co? – Liza odwróciła się od pustych szafek. – Jenno, nie mogę tak po prostu iść na przyjęcie bez zaproszenia!

– Chyba mogę kogoś ze sobą przyprowadzić.

– Chaz Bingham na pewno liczy na to, że przyjdziesz sama – odrzekła Liza sucho.

– Proszę cię, Lizo. – Jenna spojrzała na nią błagalnie. – Wiesz, jak się denerwuję, kiedy jestem gdzieś sama. Nigdy nie wiem, co powiedzieć, i brakuje mi odwagi. Potrzebuję twojego wsparcia.

Liza stanowczo potrząsnęła głową.

– Jenno, jeśli za bardzo się denerwujesz, żeby iść sama, to w ogóle nie powinnaś tam iść. Przecież możesz zajrzeć na chwilę i wyjść, jeśli ci się nie spodoba. Ale ja nie pójdę tam bez zaproszenia.

Na samą tę myśl stłumiła dreszcz. Skoro Chaz Bingham urządzał domową imprezę, to była szansa, że Fausto Danti również się tam pokaże. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić niedowierzający i pogardliwy wyraz jego twarzy, gdyby pojawiła się tam nieoczekiwanie. Mógłby pomyśleć, że próbuje przyciągnąć jego uwagę. Nie, nic z tego!

– Sama nie wiem… – mruknęła Jenna, bawiąc się telefonem. Liza sięgnęła po paczkę makaronu. Ta rozmowa mogła zająć cały wieczór; potrzebowała się wzmocnić.

Po trzydniowych obradach Jenna w czwartek rano w końcu zdecydowała się przyjąć zaproszenie. Liza pomogła jej napisać uprzejmą, ale powściągliwą wiadomość do Chaza. W piątek po południu Jenna była spakowana. Liza odwiozła ją pociągiem do rodzinnej posiadłości Chaza

w Surrey, próbując zdusić zdradziecki przebłysk zazdrości. Wracając do domu na samotny weekend, powtarzała sobie, że i tak nie miałaby ochoty iść na to przyjęcie. Nawet gdyby ktoś ją zaprosił, odmówiłaby grzecznie, lecz stanowczo. Nie potrzebowała w swoim życiu mężczyzny, przy którym znów poczułaby się gorsza i niechciana.

Przymknęła oczy, gdy jej myśli powędrowały do Andrew Feltona. Nie chciała myśleć o mężczyźnie, który pozwolił jej wierzyć, że ją kocha, a potem ją wyśmiał. Minęło już dużo czasu – no cóż, osiemnaście miesięcy – i nie czuła się aż tak zraniona. Nawet go nie kochała, tak naprawdę nie, chociaż wtedy tak jej się wydawało. Andrew przyszedł jej teraz do głowy tylko dlatego, że był podobnie cyniczny jak Fausto Danti. Ale Fausto był milion razy bardziej atrakcyjny, a tym samym szanse, że mógłby się nią zainteresować, były milion razy mniejsze. Im szybciej wybije go sobie z głowy, tym lepiej.

Mając trzy siostry, Liza była przyzwyczajona do towarzystwa, ale zawsze lubiła samotność i w zwykłych okolicznościach perspektywa samotnego weekendu sprawiłaby jej przyjemność pomimo tragicznej pogody – październik był wyjątkowo zimny i deszczowy. Jednak w ten weekend godziny wlokły się bez końca. Jenna nie przysłała żadnej wiadomości, chociaż obiecała dać znać, jak sobie radzi. Ze względu na fatalną pogodę Liza postanowiła zostać w domu. W sobotnie popołudnie, nie mając nic do roboty, zaczęła sprzątać mieszkanie; po dwóch godzinach, kiedy była spocona, brudna i pokryta kurzem, telefon w końcu zabrzęczał i pojawiła się wiadomość od Jenny.

Lizo, RATUNKU! Jestem okropnie przeziębiona, a tu jest pełno snobów. Jestem taaaaka nieszczęśliwa. Proszę, przyjedź i mnie uratuj.

– Szach.

Chaz jęknął, patrząc na szachownicę.

– Jak to się stało, że w ogóle tego nie zauważyłem?

– Nigdy nie zauważasz – zauważył sucho Fausto. – Odkąd z tobą gram.

– Niestety, to prawda. Może zagramy w coś innego?

– A może pójdziemy na ryby? – zasugerował Fausto i Chaz zaśmiał się. Spojrzał przez okno na krople deszczu nieubłaganie spływające po szybach wysokich okien i skąpany w mroku park Netherhall.

– Okropna pogoda. – Podniósł się i zaczął krążyć po eleganckim gabinecie.

– Jeśli urządzasz domowe przyjęcie w październiku, to powinieneś spodziewać się deszczu – zauważył Fausto.

– Nie w tym rzecz.

Fausto odchylił się na krześle, patrząc uważnie na starego przyjaciela.

– Pozwól, że zgadnę. Rzecz w tym, że twój tak zwany gość honorowy leży w łóżku.

Chaz zwrócił się do niego ze swoim zwykłym uśmiechem.

– Tak zwany?

Fausto niedbale wzruszył ramionami.

– Poznałeś przecież jej matkę.

Chaz nie zadał sobie trudu, by stanąć w obronie tej kobiety, co nie zdziwiło Fausta. Jej zdyszany głos i chciwość były okropne, nie wspominając już o obrzydliwym koktajlu. To samo dotyczyło młodszej siostry. Zwykłe piranie. Trzeba przyznać, że nie mógł tego zarzucić ani Lizie, ani Jennie, chociaż wciąż miał swoje podejrzenia. Kobieta może wydawać się słodka i niewinna, a przy tym myśleć tylko o pieniądzach i prestiżu. Na przykład Amy… Ale nie chciał myśleć o Amy.

– Więc? – Chaz wzruszył ramionami. – Nie zaprosiłem jej matki.

– Ale to wiele mówi.

– O czym?

Fausto bawił się hetmanem, którego przed chwilą zdjął z szachownicy. Jego długie palce gładziły gładki biały marmur, wspomnienia Amy wciąż nawiedzały jego umysł.

– To nie są ludzie… z klasą.

Chaz z niedowierzaniem parsknął śmiechem.

– Mówisz, jakbyś miał sto lat. To nie jest dziewiętnasty wiek, Danti.

Fausto słyszał już to oskarżenie. Nie powinno się już mówić o klasie ani o tym, że ktoś zajmujący wysoką pozycję w społeczeństwie powinien przestrzegać pewnych zasad. Ale obydwoje rodzice od dzieciństwa wpajali mu idee dotyczące szacunku, godności i honoru. Zobaczył przed sobą dumną, autokratyczną twarz ojca, wychudzoną i wyniszczoną chorobą, poczuł szponiaste palce zaciśnięte na swoich. „Rodzina, Fausto. Rodzina zawsze jest na pierwszym miejscu. Danti są od trzystu lat pierwszą rodziną w Lombardii. Nigdy o tym nie zapominaj. Nosisz nasze nazwisko i reprezentujesz je wszędzie…”

Kiedyś uchylał się od tej odpowiedzialności, a teraz z najwyższą powagą niósł ten ciężar ze względu na pamięć ojca. Jego nazwisko określało, kim był, jak się zachowywał, w co wierzył. Miał obowiązki wobec ojca, rodziny, wobec samego siebie. Miał obowiązek chronić interesy rodziny, poślubić… no cóż, zachować ciągłość rodu i dbać o wielkie posiadłości. Wiedział, że Chaza odpowiedzialność nie przytłacza tak mocno jak jego. Jego przyjaciel traktował swoje bogactwo i przywileje z nonszalancją. Rodzice Chaza, obecnie mieszkający na południu Francji, nie dbali zanadto o tradycję. Byli nuworyszami, towarzyskimi ludźmi, którzy lubili się cieszyć swoim bogactwem. Mimo to Chaz był najbardziej przyjazną i bezpretensjonalną osobą, jaką Fausto znał.

– W każdym razie chyba nie myślisz poważnie o tej kobiecie? – zapytał.

– Nie wiem – odparł Chaz w zadumie. – Możliwe, że tak.

Fausto postanowił nie odpowiadać. Nie wyobrażał sobie, by jego przyjaciel mógł poślubić taką Pannę Nikt, pomimo jej urody, ale jeśli miał ochotę na krótki romans, to była jego sprawa.

– Mam nadzieję, że weźmie jakiś paracetamol, żebyś przynajmniej mógł z nią porozmawiać, zanim wróci do domu.

Jenna Benton pojawiła się w rezydencji późnym popołudniem w piątek, przemoczona na wylot i kichająca. Przy kolacji prawie się nie odzywała, rzucała tylko Chazowi błagalne spojrzenia, a od tego czasu ukrywała się w swoim pokoju. Pozostali goście, których Chaz zaprosił – zwykła nudna kolekcja osób z towarzystwa i dzieci członków funduszu powierniczego – była tak nijaka, jak Fausto się spodziewał. Trzeba było zostać w Londynie i popracować w weekend, ale Chaz przekonał go, by tu przyjechał. To był błąd.

– Może zajrzę do niej. – Chaz rozjaśnił się na samą tę myśl. – Sprawdzę, czy ma herbatę, tosty i wszystko, czego potrzebuje.

– Proszę bardzo, idź i pobaw się w niańkę. – Fausto odstawił hetmana na szachownicę i wskazał na drzwi.

Chaz uśmiechnął się krzywo.

– Zamierzasz przesiedzieć tu cały weekend? Mogłeś pojechać do Guildford razem ze wszystkimi.

– W tym deszczu? – Fausto potrząsnął głową.

– Moja siostra miała nadzieję, że wybierzesz się z nimi. To ona nalegała, żebym cię zaprosił.

– Przykro mi, że ją rozczarowałem.

– Chyba wcale ci nie jest przykro – zaśmiał się Chaz.

Fausto wolał tego nie komentować. Bardzo lubił Chaza, ale nie miał cierpliwości do jego rozćwierkanej, głupiej siostry Kerry.

– W porządku, jak wolisz. Sprawdzę, co z Jenną – dodał Chaz i wyszedł.

Fausto wstał z krzesła przy kominku i zaczął się przechadzać po pokoju, równie niespokojny jak Chaz przed chwilą. Może uda mu się znaleźć jakąś wymówkę i wrócić wieczorem do Londynu. Kiedy w zeszłym tygodniu przyjechał tu z Mediolanu, przekonał się, że londyńskie biuro Danti Investments jest w opłakanym stanie. Na myśl o człowieku, który to spowodował, miał ochotę zgrzytać zębami. Nie miał czasu na towarzystwo ludzi, których nawet nie lubił.

Donośny dzwonek do drzwi odbił się echem w korytarzu. Fausto znieruchomiał, zastanawiając się, jaki niespodziewany gość może się pojawić o tej porze. Czekał, ale nikt nie podchodził, by otworzyć. Dzwonek zadźwięczał ponownie. Z westchnieniem irytacji Fausto wyszedł z gabinetu. Zapewne to tylko dostawca albo ktoś w tym rodzaju.

Duży hol wejściowy był pusty. Po oknach spływały grube strugi deszczu. Fausto z grymasem otworzył drzwi i zamrugał na widok stojącej za progiem, przemoczonej do suchej nitki postaci.

Po długiej chwili zamknął usta, ale wciąż się w nią wpatrywał ze zmarszczonymi brwiami.

– Liza Benton – stwierdził chłodno. – Co ty tu, u licha, robisz?

ROZDZIAŁ TRZECI

Liza zamrugała, patrząc przez krople deszczu spływające jej po twarzy na Fausta Dantiego. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który zniżyłby się do otwierania drzwi, dlaczego więc stał tu przed nią i patrzył na nią z góry?

Była przemarznięta do szpiku kości i ociekała wodą. Ubranie przyklejało się do jej skóry, mokre kosmyki włosów otaczały twarz. Odpowiedziała na wezwanie Jenny i przyjechała pociągiem do wioski Hartington, gdzie powiedziano jej, że Netherhall znajduje się zaledwie pięć minut spacerem od stacji. Było to raczej piętnaście minut, a trzydzieści sekund po tym, jak wyruszyła, zaczął padać deszcz.

– Przyjechałam, bo Jenna mnie o to prosiła – powiedziała z największą godnością, na jaką mogła się zdobyć. – Napisała, że nie czuje się dobrze.

W jej własnych uszach brzmiało to kiepsko. Dlaczego po otrzymaniu wiadomości od Jenny zareagowała tak gwałtownie? Chwyciła torebkę i płaszcz i po niecałych dwudziestu minutach była już na stacji kolejowej. Dopiero teraz, pod chłodnym spojrzeniem Fausta Dantiego, zdała sobie sprawę, jak śmieszna musi się wydawać. Przecież Jenna nie stała u progu śmierci, była tylko przeziębiona. Czy Danti pomyślał, że przyjechała tu dla niego? Wzdrygnęła się w duchu.

– Proszę, wejdź – powiedział Fausto i odsunął się na bok, wpuszczając ją do środka. Brudna woda ściekała z jej ubrania na lśniący parkiet w holu. Fausto Danti wsunął ręce w kieszenie i patrzył na nią z protekcjonalnym niedowierzaniem.

– Przepraszam, że przyjechałam bez uprzedzenia – powiedziała sztywno. – Ale wiadomość od Jenny brzmiała rozpaczliwie i nie chciałam, żeby była tu sama.

– Przecież nie jest sama.

Każdy inny mężczyzna, pomyślała Liza, każdy normalny, dobrze wychowany mężczyzna wprowadziłby ją do środka, zaproponował coś ciepłego do picia i zapewnił, że może zostać tak długo, jak zechce. Była pewna, że Chaz Bingham właśnie tak by się zachował. Dlaczego to nie on otworzył drzwi? Albo jakiś lokaj? Ktokolwiek, byle nie Danti.

– Jesteś przemoczona – zauważył Fausto.

– Pada deszcz.

– Nie wzięłaś taksówki?

– Kiedy wychodziłam ze stacji, nie padało – odrzekła szorstko. – Powiedziano mi, że to tylko pięciominutowy spacer. Poza tym nie mam zwyczaju marnować pieniędzy na taksówki – dodała, wyczuwając, że to go zirytuje.

– Zapłaciłabyś najwyżej pięć funtów – odparł łagodnie – ale rozumiem twój punkt widzenia. Może wejdziesz do gabinetu? W kominku pali się ogień. Możesz się trochę wysuszyć.

Ten nieoczekiwany przypływ życzliwości nieco uspokoił Lizę, wciąż jednak była zirytowana jego wyniosłym zachowaniem. Wejście z nim do gabinetu wydawało się trochę jak wejście do jaskini lwa.

– Chciałabym zobaczyć się z Jenną – powiedziała, świadoma, że w jej głosie pojawiła się nuta rozdrażnienia.

Fausto uniósł brwi.

– Nie możesz wejść do niej taka mokra. Poza tym teraz jest u niej Chaz i na pewno nie chciałabyś im przerywać tego miłego sam na sam.

Liza ściągnęła brwi. Nie, nie chciała im przerywać, ale ostry ton Fausta sprawił, że poczuła się nieswojo. Co miał na myśli?

– Dobrze – powiedziała, ucinając temat, i poszła za nim do przytulnego gabinetu wyłożonego boazerią. Fausto gestem wskazał jej kominek, w którym wesoło migotały płomienie. Podeszła bliżej i naraz zesztywniała z szoku, gdy poczuła jego dłonie na ramionach.

– Twoja kurtka – mruknął.

Przymknęła oczy z upokorzenia. Co jej właściwie przyszło do głowy? Że będzie ją podrywał? Mogła o tym zapomnieć.

– Dziękuję – mruknęła i zrzuciła mokre okrycie. Odwróciła się i na widok Fausta Dantiego z ociekającą wodą kurtką w dłoniach wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Co cię tak bawi? – obruszył się.

– Widok ciebie z moją biedną kurtką w rękach. Wygląda to dość… komicznie.

Spojrzał na jej pięcioletnią kurtkę kupioną na wyprzedaży, wzruszył ramionami i powiesił ją na oparciu krzesła.

– Powinnaś się przebrać. Masz ze sobą jakieś zapasowe ubranie?

– Nie – przyznała Liza. – Ja… my… nie zostaniemy tutaj.

– Jest już szósta. Nie możecie dziś wrócić do Londynu.

– Dlaczego? – Wzruszyła ramionami. – Przecież nie jesteśmy na końcu świata. Pociągi do Londynu jeżdżą przez cały czas.

– Ostatni pociąg z Hartington odjechał o czwartej po południu. Zresztą Chaz nawet nie będzie chciał o tym słyszeć. Nie miał jeszcze czasu porozmawiać z Jenną.

– Skoro jest przeziębiona…

– Odrobina paracetamolu i uwagi Chaza z pewnością postawi ją na nogi – mruknął Fausto tak suchym tonem, że Liza skrzywiła się. Dlaczego był takim cynikiem? O co oskarżał Jennę – czy o to, że chciała się dobrać do pieniędzy Chaza? Gdyby spędził choć dwie minuty w towarzystwie jej siostry, wiedziałby, że to niedorzeczny pomysł.

– Przyniosę ci jakieś ubranie – oznajmił i zwrócił się do drzwi.

– Mogę pożyczyć od Jenny – zaprotestowała, ale Fausto uciszył ją spojrzeniem.

– Nonsens. Przecież nie nosicie tego samego rozmiaru.

Liza zarumieniła się. Jenna była od niej o dziesięć centymetrów wyższa i miała znacznie bardziej zaokrągloną figurę, mimo to słowa Fausta ją zirytowały. Ale zanim zdążyła zaprotestować, już go nie było. Liza została sama.

Niespokojnie krążyła po gabinecie, zerkając na oprawione w skórę książki pod ścianami i na szachownicę ustawioną przed kominkiem. Partia była niedokończona, czarne miały wyraźną przewagę. Wciąż wpatrywała się w szachownicę, kiedy Fausto wrócił z tobołkiem ubrań pod pachą.

– Grasz w szachy? – zapytał sceptycznie.

– Czasami. A ty?

Krótko skinął głową.

– W takim razie może zagrasz ze mną? – zaproponowała niewinnie.

Wydawał się zaskoczony.

– Chyba powinnaś się najpierw przebrać.

Rumieniąc się z upokorzenia, wzięła od niego ubranie i wyszła z gabinetu. Fausto powiedział jej, że na końcu korytarza znajduje się łazienka. Wszystko tu było bardzo dziwne. Dom, choć ogromny, wydawał się pusty. Łazienka była wielka jak salon w jej mieszkaniu. Na widok swojego odbicia w pozłacanym lustrze Liza jęknęła – nieporządna strzecha

nastroszonych włosów, policzki i nos zaczerwienione od zimna, sweter i dżinsy przylegały do jej ciała jak druga skóra. Nic dziwnego, że Fausto Danti patrzył na nią z takim lekceważeniem.

Zdjęła mokre ubrania i powiesiła je na wieszaku na ręczniki, żeby wyschły, a potem z powątpiewaniem obejrzała strój, który przyniósł jej Fausto. Była to skromna, ale przylegająca do ciała kaszmirowa sukienka w kolorze żurawiny. Zastanowiła się przelotnie, do kogo może należeć. Założyła ją, przeczesała włosy i wytarła twarz, ale wciąż wyglądała jak utopiony szczur.

Wracając do gabinetu, znów się zastanawiała, gdzie są pozostali goście. Czuła się jak Złotowłosa, która trafiła do zamku zamiast do leśnej chatki i spotkała tam nie trzy niedźwiedzie, tylko jednego, za to niezwykle atrakcyjnego i budzącego respekt. Pchnęła drzwi gabinetu i ostrożnie zajrzała do środka. Ku jej zaskoczeniu, Fausto siedział przy szachownicy. Figury były ustawione do nowej partii.

– Pasuje? – Powiódł spojrzeniem po jej figurze w obcisłej czerwonej sukience i bosych stopach, ale nie skomentował jej wyglądu. Liza odgarnęła wilgotne włosy z twarzy.

– Chcesz grać? – zapytała z niedowierzaniem.

– Zdawało mi się, że sama o to prosiłaś.

Żołądek z podniecenia podszedł jej do gardła. Usiadła naprzeciwko niego i dopiero teraz zrozumiała, dlaczego przeszła całą drogę do Netherhall w ulewnym deszczu – nie po to, by ratować siostrę, lecz by znowu zobaczyć atrakcyjnego, aroganckiego, frustrującego i fascynującego Fausta Dantiego.

Obserwował ją kątem oka, nie odrywając spojrzenia od szachownicy. Zagrali pierwsze ruchy w milczeniu. W bardzo przewidywalny sposób

użyła hiszpańskiego otwarcia i w trzecim ruchu zbiła jego skoczka. Czegoś takiego można się było spodziewać po kimś, kto znał zasady gry, ale był jeszcze początkujący. Przynajmniej nie nazywała skoczka konikiem. Zastanawiał się, czy szybko skrócić jej cierpienia, czy też przedłużać grę dla samej przyjemności patrzenia na nią, gdy tak siedziała naprzeciwko niego ubrana w sukienkę, którą pożyczył z garderoby siostry Chaza. Nogi miała nagie, szczupłe i złociste, wysychające w cieple włosy zwijały się w prowokujące loki wokół twarzy w kształcie serca. Wyglądała pięknie.

– Nigdy nie byłam na przyjęciu – powiedziała, nieoczekiwanie przesuwając na planszy swojego gońca, co Fausto uznał za amatorski ruch – ale zawsze wydawało mi się, że są tam goście. – Spojrzała na niego roześmianymi oczami. – Gdzie się wszyscy podziali?

– Pojechali do Guildford – odrzekł i przesunął skoczka. – Nudzili się tu w deszczu.

– Z wyjątkiem Jenny i Chaza?

– Jenna została z powodu rzekomego przeziębienia, a Chaz ze względu na Jennę. – Fausto starał się mówić bezbarwnym tonem, nie ujawniając swoich podejrzeń, mimo to Liza zmarszczyła brwi.

– Rzekomego przeziębienia? – powtórzyła nieco zbyt ostro.

– Nie widziałem jej, więc nie mogę sam osądzić.

– A jednak osądzasz – odparła cierpko, przerzucając włosy na ramiona i przesuwając hetmana. – Bez względu na sytuację.

– Oceniam na podstawie tego, co widzę – przyznał Fausto i zbił jej hetmana. Liza wydawała się zupełnie niewzruszona, jakby tego właśnie się spodziewała, chociaż zdaniem Fausta było to bardzo naiwne posunięcie. – Chyba wszyscy tak robią?

– Niektórzy ludzie są bardziej tolerancyjni niż inni.

– Czy to krytyka?

– Wydajesz się cyniczny – przyznała Liza. – Zwłaszcza gdy chodzi o Jennę.

– Uważam się za realistę – odrzekł Fausto.

Roześmiała się czystym, jasnym śmiechem.

– Czy nie tak mówi każdy cynik?

– A ty kim jesteś? Optymistką? – W jego tonie brzmiał wyraźny sceptycyzm.

– Nie, to Jenna jest optymistką. Ja jestem realistką. Nauczyłam się nią być. – Zachmurzyła się i Fausto poczuł zaciekawienie.

– A gdzie się tego nauczyłaś?

Spojrzała na niego twardo, chociaż w jej oczach wciąż zalegał cień.

– Od ludzi takich jak ty.

Tym razem przesunęła skoczka. Doprawdy, co ona chciała osiągnąć?

– Twój ruch.

Spojrzenie Fausta szybko omiotło planszę. Przesunął pion.

– Myślę, że nie znasz mnie wystarczająco dobrze, by tak mówić – zauważył.

– Nauczyłam się tego już wcześniej. Ja się szybko uczę. – Spojrzała na niego z błyszczącymi oczami i nieśmiałym uśmiechem.

Naraz Fausto poczuł nieprzepartą chęć, by ją pocałować, i pochylił się nad stolikiem. Liza szerzej otworzyła oczy i wstrzymała oddech. W atmosferze pojawiło się napięcie i wyczekiwanie. Tak łatwo byłoby pochylić się jeszcze odrobinę bardziej, dotknąć tych ust, posmakować jej słodyczy, pić z tej uroczej, soczystej studni… Ale oczywiście Fausto niczego takiego nie zamierzał zrobić. Liza Benton nie była kobietą, jaką mógłby poślubić, a poza tym już raz się sparzył, kiedy kierował się wyłącznie pragnieniem. Nie miał też czasu ani ochoty na romanse.

Odchylił się do tyłu, przełamując napięcie. Liza uśmiechnęła się jak zadowolona kotka, jakby potrafiła przeniknąć wszystkie jego myśli.

– Szach i mat – powiedziała cicho.

Wstrząśnięty Fausto popatrzył na nią tępo i dopiero po chwili zerknął na szachownicę.

– To niemożliwe – wymamrotał, przesuwając wzrokiem po figurach. Przeżył kolejny wstrząs, gdy zdał sobie sprawę, że to prawda. Niedowierzanie walczyło w nim z palącym wstydem i niechętnym podziwem. Wszedł prosto w szachową pułapkę, nie zauważając zagrożenia dla króla. Przez cały czas, kiedy on zakładał, że jego przeciwniczka gra po amatorsku i bez doświadczenia, ona zgrabnie i podstępnie tkała swoją sieć.

– Nabrałaś mnie.

W jej oczach czaił się niewinny uśmiech.

– Nic takiego nie zrobiłam. To ty założyłeś, że nie jestem godnym przeciwnikiem. – Przechyliła głowę i jej spojrzenie stało się zalotne. Chyba sobie tego nie wyobraził? – Ale oczywiście osądzasz według tego, co widzisz.

Napięcie wróciło, jeszcze bardziej elektryzujące niż wcześniej. Fausto powoli przewrócił swojego króla, uznając porażkę. Marmurowa figurka stuknęła o podłogę. Poza tym w pomieszczeniu słychać było tylko ich wytężone oddechy.

Musiał ją pocałować. Znów się pochylił, nie odrywając oczu od jej pełnych ust. Oczy Lizy zabłysły. Westchnęła niepewnie i powoli również się pochyliła. Sukienka opięła się na piersiach, uwydatniając ich kształt.

Ich usta dzieliły od siebie zaledwie centymetry. Fausto niemal już czuł ich dotyk i miodowy smak. Gdy przymknęła oczy, pochylił się jeszcze odrobinę…

– Tu jesteście!

Drzwi gabinetu otworzyły się z rozmachem, uderzając o ścianę. Fausto i Liza szybko odsunęli się od siebie. W progu stał promiennie uśmiechnięty Chaz. Ramieniem obejmował Jennę, która wyglądała żałośnie. Fausto z trudem zdobył się na uprzejmy uśmiech. Poczuł jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Niewiele brakowało. Bardzo, bardzo niewiele.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Liza zamrugała z oszołomieniem. Czy to się naprawdę stało? Czy Fausto Danti rzeczywiście niemal ją pocałował? Niepewnie dotknęła językiem ust.

Ale nie pocałował jej i patrząc teraz na niego, gdy stał przed kominkiem z twarzą równie surową jak zawsze, pomyślała, że nigdy tego nie zrobi. Ogarnęła ją nagła, straszna pewność, że tylko sobie to wyobraziła; to był wytwór jej rozgorączkowanego umysłu, absurdalnej tęsknoty do tego mężczyzny, którą czuła od chwili, gdy przekroczyła próg Netherhall. Ale on oczywiście nie był nią zainteresowany. Nie mógł być. Zapewne tylko się z nią droczył, bawił się nią, a ona z miejsca zakochała się po uszy.

– Lizo! – wykrzyknęła Jenna i ruszyła w jej stronę. Liza niezdarnie przytuliła siostrę.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– To tylko zwykłe przeziębienie, prawda? – wycedził Fausto.

Jenna zaśmiała się niepewnie.

– Chyba niepotrzebnie narobiłam zamieszania. Chaz dał mi paracetamol i filiżankę herbaty i czuję się już znacznie lepiej.

Uśmiechnęła się z uwielbieniem do Chaza, który dumnie wypiął pierś, jakby co najmniej zdobył Mount Everest.

– Przepraszam, że kazałam ci tu przyjechać – dodała Jenna ze skruchą. – Ale czułam się taka przygnębiona…

– Rozumiem – mruknęła Liza. – Ale wygląda na to, że nie jestem tu potrzebna. Zadzwonię po taksówkę do Guildford. Tam na pewno złapię jeszcze jakiś pociąg do Londynu.

– O nie! – wykrzyknął Chaz. – Nie możemy cię teraz wypuścić. Zostań na weekend razem z Jenną. Przyda nam się dodatkowe towarzystwo.

– Nie mogę… – zająknęła się Liza. Wiedziała, że niegrzecznie byłoby odmówić, ale kamienne milczenie Fausta rozbrzmiewało donośnie w jej uszach. Nie chciała, by pomyślał, że obydwie z Jenną zaaranżowały całą tę sytuację w jakimś niegodnym celu.

– Na pewno możesz – przerwał jej Chaz i spojrzał na przyjaciela. – Prawda, Danti?

– Liza zrobi, co zechce – odrzekł Fausto, wzruszając ramionami.

– W takim razie załatwione. Zostajesz.

– Nie mam ze sobą ubrań ani przyborów toaletowych – zaprotestowała, ale Chaz tylko machnął ręką.

– To żaden problem. Mamy mnóstwo zapasowych szamponów i tym podobnych rzeczy, a co do ubrań, chyba nosisz ten sam rozmiar co moja siostra Kerry. Wydaje mi się, że ona nawet ma taką samą sukienkę. – Uśmiechnął się beztrosko jak chłopiec. Liza oblała się rumieńcem. Teraz już wiedziała, gdzie Fausto znalazł tę sukienkę.

– Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony – odpowiedziała grzecznie, bo nie mogła zrobić nic innego.

– Zaprowadzę cię do naszego pokoju – zaproponowała Jenna, a Chaz skinął głową.

– Kolacja będzie o ósmej. To już niedługo. Spotkamy się w jadalni? – Uśmiechnął się z nadzieją, a Liza skinęła głową.

– Dziękuję – powtórzyła.

Jenna zaprowadziła ją do pokoju, który był dwa razy większy od ich całego mieszkania, z ogromnymi oknami, z których roztaczał się widok na ogród z gatunku tych, które zwykle zwiedza się za biletami. Przez cały czas rozwodziła się nad wszystkim, co Chaz dla niej zrobił.

– On jest taki miły, Lizo, naprawdę. Rzadko spotyka się ludzi, którzy są na wskroś dobrzy.

– Rzeczywiście – uśmiechnęła się Liza.

– Ale on właśnie taki jest – upierała się Jenna, jakby Liza jej zaprzeczyła. – To naprawdę bardzo dobry człowiek.

– Wierzę ci. – Liza sięgnęła po kosmetyczkę siostry i zajęła się swoimi nastroszonymi włosami. – Ale skoro tak – spytała łagodnie – to dlaczego wysłałaś mi tę wiadomość?

Jenna skrzywiła się ze skruchą.

– Przepraszam. Po prostu czułam się przygnębiona, bolała mnie głowa, a wszyscy poza Chazem wydają się tacy… no cóż, nie lubię krytykować, ale oni są…

– Snobami? – podsunęła Liza. Jenna wzruszyła ramionami.

– Chyba tak, chociaż na pozór zachowują się bardzo miło, zwłaszcza siostra Chaza, Kerry. Od samego początku przytulała się do mnie i prawiła mi komplementy, ale miałam wrażenie, że gdy tylko wyjdę z pokoju, zacznie mnie obgadywać.

– Pewnie tak było – zgodziła się Liza.

– Przecież nawet jej jeszcze nie poznałaś – zaprotestowała Jenna i Liza westchnęła.

– Masz rację, powinnam się wstrzymać z osądem.

– Poznasz ich wszystkich przy kolacji. Wtedy sama się przekonasz.

– Masz coś, co mogłabym założyć? Ta sukienka należy do siostry Chaza i nie mam ochoty się w niej pokazywać.

– Przywiozłam tylko jedną sukienkę – powiedziała Jenna przepraszająco. – W dodatku wygląda bardzo blado przy tym, co oni wszyscy noszą. To sami milionerzy, Lizo. Wszyscy chodzili do tych samych prywatnych szkół i mają wspólnych znajomych. A niektórzy mówią z takim akcentem, że ledwo ich rozumiem.

– O kurczę, i cóż my biedne poczniemy? – zakpiła Liza, opierając rękę na biodrze. – Jak sobie poradzimy?

Jenna zaśmiała się, a Liza przewróciła oczami.

– Szczerze mówiąc, myślę, że to ci ludzie są śmieszni, patrząc na nas z góry tylko dlatego, że jesteśmy normalne. Naprawdę są dziwni. – Wskazała na ogromną sypialnię ze wspaniałymi jedwabnymi zasłonami i ozdobnymi meblami. – Kto tak żyje w dzisiejszych czasach?

Jenna zmrużyła oczy, przyglądając się jej przenikliwie.

– Ci ludzie – powtórzyła – czy tylko jeden konkretny mężczyzna?

Liza znieruchomiała i zarumieniła się mimowolnie.

– Nie lubię Fausta Dantiego – przyznała w końcu, odwracając twarz. – To arogancki snob.

– Kiedy weszliśmy do gabinetu, wyglądało to tak, jakby chciał cię pocałować.

– Nie! – wykrzyknęła Liza z płonącą twarzą. – Po prostu patrzyliśmy na szachownicę. Zaszachowałam go.

– To żadna niespodzianka. – Wzruszyła ramionami Jenna. – Już nie pamiętam, kiedy ostatnio przegrałaś.

– On mnie denerwuje – oświadczyła Liza. – Myśli chyba, że przyjechałyśmy tu łapać na haczyk bogatych facetów.

Na twarzy Jenny odbiło się przerażenie.

– Chyba ci tego nie powiedział?

Liza uznała, że lepiej będzie nie wspominać o komentarzu, który usłyszała w zeszłym tygodniu w barze koktajlowym.

– Nie musiał.

– Och, Lizo. – Jenna pokręciła głową. – Czasami myślę, że jesteś taką samą snobką jak on, tylko na odwrót.

– Nie jestem snobką, tylko wolę widzieć ludzi takimi, jacy naprawdę są.

– No cóż – westchnęła Jenna – za godzinę będziemy musiały stawić im wszystkim czoło przy kolacji i chociaż czuję się już lepiej, to cieszę się, że jesteś ze mną.

Zajęta doprowadzaniem włosów do porządku Liza napotkała spojrzenie siostry w lustrze i uśmiechnęła się z determinacją.

– Ja też się cieszę, że tu jestem.

Fausto sączył sherry i obserwował pozostałych gości krążących po salonie. Chaz rozmawiał z Oliverem, zapalonym krykiecistą, który miał znacznie więcej pieniędzy niż rozsądku. Jego siostra Kerry szeptała coś ze swoją przyjaciółką Chelsea, dziedziczką sieci hoteli, ubraną w śliską złotą sukienkę. Obydwie rzucały mu zalotne spojrzenia, które Fausto z determinacją ignorował. Gdzie się podziewały Jenna i Liza? Były już trzy minuty po ósmej. Spóźniały się.

W końcu weszły do salonu. Jenna miała na sobie dość znoszoną czarną sukienkę, jaką mogłaby nosić hostessa w restauracji, a Liza wciąż była ubrana w czerwoną dzianinową sukienkę, którą przyniósł jej Fausto. Znalazła gdzieś jednak buty na płaskim obcasie i ułożyła włosy w luźny węzeł. W porównaniu z innymi kobietami w designerskich strojach koktajlowych i szpilkach, siostry Benton wyglądały na ubrane żałośnie

nieodpowiednio, a mimo to Fausto stwierdził, że woli prostotę wyglądu Lizy od wyrafinowanych kreacji innych kobiet.

Chaz objął Jennę ramieniem i wprowadził do jadalni. Liza weszła za nimi z wysoko uniesioną głową, wyraźnie omijając Fausta wzrokiem. Przypuszczał, że miał to być zamierzony afront. Rozbawiło go to i jednocześnie zirytowało.

– Ojej – odezwała się Kerry donośnie. – Chyba nie masz na sobie mojej sukienki? – Roześmiała się dźwięcznie.

Liza zarumieniła się i uniosła głowę nieco wyżej.

– Obawiam się, że tak – odrzekła ze sztywną godnością. – Niestety przyjechałam tu bez żadnych ubrań na zmianę i złapał mnie deszcz.

– To ja jej dałem tę sukienkę – wtrącił Fausto znudzonym tonem. – Wydawało mi się, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

Kerry tylko uniosła brwi i spojrzała na Chelsea z niedowierzaniem. Jej przyjaciółka zaśmiała się. Fausto znów poczuł, jak bardzo nie lubi siostry Chaza.

– Może powinnaś podarować jej tę sukienkę – zauważył. – Myślę, że znacznie bardziej pasuje do jej typu urody.

– Z całą pewnością nie – wtrąciła szybko Liza. – Ale dziękuję ci, Kerry. To bardzo miło z twojej strony, że zechciałaś pożyczyć swoje ubrania nieznajomej.

– Nie jesteśmy już nieznajomymi. Spędzamy razem weekend – stwierdził Chaz wesoło. – A teraz, skoro już jesteśmy w komplecie, jedzmy!

Kolacja ciągnęła się bez końca. Fausto przy każdej okazji zerkał na Lizę. Celowo usiadła jak najdalej od niego. Czy chciała w ten sposób uniknąć pokusy, czy też naprawdę tak bardzo go nie lubiła? Wiedział jedno: z całą pewnością nie był jej obojętny.

Rozmowy i plotki przy stole nudziły go i przez cały czas milczał, choć Kerry uporczywie próbowała nawiązać z nim zalotną rozmowę. Liza również jadła w milczeniu, ze wzrokiem spuszczonym, choć czujnym. Fausto wyczuł, że słucha każdego słowa i że ona również uważa te rozmowy nudne. Ta myśl sprawiła mu nieoczekiwaną przyjemność.

Po kolacji przeszli do nowoczesnego pokoju multimedialnego. Chaz włączył muzykę, a Kerry mieszała koktajle. Chelsea ułożyła się we wdzięcznej pozie na skórzanej kanapie. Na drugiej kanapie zasiadł Oliver, pochłonięty przeglądaniem wiadomości w telefonie. Jenna rozmawiała z Chazem, a Liza siedziała sama, pogodna i opanowana.

Fausto podszedł do niej.

– I jak ci się podoba to towarzystwo? – zapytał.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi piwnymi oczami i jej usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

– Oceniam je według tego, co widzę.

– To zjadliwy akt oskarżenia.

– Właściwie ten wieczór był całkiem zabawny. Wszyscy żyjecie w swoim przytulnym małym świecie, prawda?

Fausto cofnął się na tę rzeczową uwagę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Liza wzruszyła szczupłymi ramionami.

– Tylko tyle, że to bardzo ekskluzywny sposób życia. Wydaje się, że nikt z was nie ma takich problemów, jak większość ludzi.

– Czy to ma być krytyka?

– Tylko obserwacja.

– Chyba w pewnym sensie masz rację – powiedział Fausto po chwili.

– Ale ty wyraźnie nie bawisz się dobrze – zauważyła Liza. – Przez cały czas marszczysz brwi. Czy nikogo pan tutaj nie lubi, panie Danti?

– Dlaczego nagle zwróciłaś się do mnie po nazwisku?

– W myślach nazywam cię Fausto – przyznała beztrosko – ale sprawiasz wrażenie człowieka, który woli, gdy ludzie zwracają się do niego odpowiednio.

– Nie lubię, gdy ludzie się przede mną płaszczą, jeśli o to ci chodzi – odrzekł ostro. Mógł mieć wyobrażenia na temat swojej pozycji i honoru, jednak wszelka służalczość budziła w nim wstręt. – Ale jeśli naprawdę chcesz się do mnie zwracać odpowiednio, to jestem Conte, nie pan.

Wydawała się zaskoczona, zaraz jednak z uśmiechem skinęła głową.

– Oczywiście – powiedziała, a Fausto pożałował, że wspomniał o swoim tytule. Rzadko go używał. – W przyszłości będę się tak do ciebie zwracać. Conte Danti czy Conte coś innego?

– Conte di Palmerno – wycedził. – Ale, jak powiedziałem, nie ma takiej potrzeby. Nie jestem przyzwyczajony, by zwracano się do mnie w ten sposób. Zresztą i tak jest to tylko grzecznościowy tytuł. Szlachectwo zostało oficjalnie zniesione we Włoszech w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym.

– W takim razie będę mówić: Fausto – zażartowała.

Fausto uśmiechnął się zaciśniętymi ustami. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Liza wyszła z tej rozmowy górą.

– Tak naprawdę chciałbym się dowiedzieć, gdzie się nauczyłaś tak dobrze grać w szachy – powiedział, podchodząc bliżej.

– Nie spodziewałeś się tego – rozpromieniła się.

– Pozwoliłaś mi wierzyć, że jesteś początkująca.

– Wcale nie. To ty tak założyłeś z góry.

Po chwili zastanowienia zdał sobie sprawę, że miała rację. Założył tak, ale wydawało się, że miał po temu podstawy.

– Jesteś bardzo dobra – zauważył.

– Lepsza niż ty – zgodziła się z błyskiem w oku. Fausto zaśmiał się niechętnie.

– Może powinniśmy zagrać rewanż.

Zdał sobie sprawę, że chodzi mu tylko o to, by znów zostać z nią sam na sam, a kiedy Liza spojrzała na niego i lekko rozchyliła usta, pomyślał, że ona o tym wie.

– Czy na pewno jesteś gotowy na rewanż? – spytała cicho. Spuściła wzrok i ciemne rzęsy musnęły jej policzki.

– Na pewno – rzekł ochryple.

– O czym wy tam rozmawiacie? – zawołała Kerry od strony baru. – Wyglądacie okropnie poważnie.

– Rozmawialiśmy o szachach – odkrzyknęła Liza lekko, choć jej głos trochę drżał. – Zmiażdżyłam Fausta i teraz nalega na rewanż.

– Nie zmiażdżyłaś mnie – poczuł się w obowiązku zaprotestować.

Spojrzała na niego z błyszczącymi oczami.

– Nie? Myślałeś, że poddałam hetmana bez powodu?

Nie mógł zaprzeczyć. Pochylił głowę i Liza roześmiała się głośno.

– Weź sobie koktajl, Fausto – powiedziała Kerry z rozdrażnieniem. – Zrobiłam ci gin sling.

– Piję tylko whisky i wino – odparł Fausto. – Ale dziękuję.

– Ja mogę to wypić – zaoferowała się Liza i podeszła do baru z prowokującym błyskiem w oczach. Patrzył na nią, rozdarty między podziwem, rozbawieniem i przemożnym pragnieniem. Nie obchodziło go,

czy jest odpowiednią dla niego kobietą, czy nie. Po prostu chciał zostać z nią sam.

– Pyszne. – Liza zwracała się do Kerry, ale wciąż patrzyła na Fausta. Widział w jej oczach wyraźne zaproszenie. Czy wszyscy w pokoju wyczuwali to, co pulsowało między nimi?

– Rewanż – warknął. – Natychmiast.

– Rany boskie, to tylko szachy – zaśmiał się Chaz.

Kerry przyglądała się im obojgu przymrużonymi oczami.

– Może przyniesiecie szachownicę tutaj? – zasugerowała słodko. – Możemy urządzić turniej.

– Przecież ty nie grasz, Kerry – zdziwił się Chaz.

Kerry niecierpliwie wzruszyła ramionami.

– W każdym razie znam zasady.

Fausto nie sądził, by Kerry była w jakimkolwiek stopniu zainteresowana grą w szachy, ale nie miał zamiaru mówić tego głośno.

– Jak sobie życzysz. – Odwrócił się do Lizy. – Pomożesz mi przynieść planszę i figury?

Zarumieniła się i skinęła głową. W każdym razie przez kilka minut mogliby pobyć sam na sam.

Fausto wyszedł z pokoju i odetchnął z ulgą, kiedy Liza ruszyła za nim.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W milczeniu szli długim korytarzem w kierunku gabinetu. Dom był cichy, pusty i mroczny. Liza zastanawiała się, czy Fausto słyszy bicie jej serca.

Nie wyobraziła sobie seksualnych podtekstów w ich rozmowie. Za każdym razem, gdy Fausto na nią patrzył, czuła mrowienie w całym ciele, jakby przepływał przez nią prąd i lada chwila z jej palców mogły się posypać iskry. Gdyby Fausto jej dotknął, spaliłaby się na popiół. Nie lubiła tego mężczyzny, ale pragnęła go jak nikogo wcześniej, na jakimś bardzo pierwotnym poziomie, i wydawało się, że on pragnie jej w taki sam sposób, przynajmniej w tej chwili. Ta świadomość działała jak potężny afrodyzjak.

W końcu Fausto pchnął drzwi gabinetu, wpuszczając ją przodem. Przechodząc obok niego, otarła się ramieniem o jego pierś i usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze. Z pożądania kręciło jej się w głowie, a przecież nawet jej jeszcze nie dotknął.

Podeszła do stolika przed kominkiem, na którym stała szachownica, i bezmyślnie podniosła przewróconego białego króla. Marmur w jej palcach był chłodny i gładki. Poczuła, że Fausto stoi za nią, i odwróciła się. Prawie go nie widziała w mrocznym pokoju, ale doskonale czuła jego obecność. Gdy dotknął jej policzka, figura szachowa wysunęła się z jej palców. Jego dłoń była ciepła i szorstka, dotyk zachwycający.

Przez chwilę oboje milczeli. Fausto wpatrywał się w jej oczy, a gdy na moment wtuliła twarz w jego dłoń, pochylił się i wreszcie ją pocałował. Ale

co to był za pocałunek! Nieubłagany i zarazem miękki, domagający się i proszący. Fausto jednocześnie brał i dawał. Liza jeszcze nigdy nie była całowana w taki sposób. Oparła się o stół, a potem Fausto posadził ją na szachownicy, rozrzucając figury.

Zacisnęła dłonie na śnieżnobiałych fałdach jego koszuli i odchyliła głowę do tyłu, gdy całował jej szyję, a potem dekolt. Od dotyku jego warg jej ciało płonęło. Czuła się cudownie, niewiarygodnie żywa.

A potem z korytarza dobiegł ich rozdrażniony głos.

– Fausto? Gdzie jesteś?

Oboje na chwilę zamarli. Fausto szybko odsunął się od niej i starając się opanować oddech, odgarnął włosy z czoła. Liza zeskoczyła ze stolika. Wiedziała, że jest potargana, twarz ma zarumienioną, a usta obrzmiałe.

– Wybacz – powiedział cicho Fausto, zbierając figury szachowe. Liza zdała sobie sprawę, że zupełnie nie to chciała usłyszeć. Ona również zgarnęła kilka pionków. W następnej chwili w gabinecie zapaliło się światło i Kerry stanęła w drzwiach z rękami opartymi na biodrach.

– Aha! – zaśmiała się przenikliwie. – Można by pomyśleć, że coś się tutaj dzieje.

– Nie bądź śmieszna – odrzekł krótko Fausto.

Liza skupiła się na zbieraniu figur, Fausto zabrał szachownicę. Nikt się nie odzywał, ale powietrze było gęste od napięcia. Liza wciąż czuła mrowienie w całym ciele. Usta jej drżały i piekły. Miała wrażenie, że została zmieniona na zawsze, jakoś napiętnowana, i przerażała ją intensywność własnej reakcji. Przecież nawet go nie lubię, powtarzała sobie, ale te słowa wydawały się puste.

– A więc zagramy turniej – powiedział Fausto bez entuzjazmu. Kerry spojrzała na niego przenikliwie, a Liza odwróciła wzrok.

We troje wrócili do pokoju multimedialnego. Pozostali goście popijali koktajle. Chaz włączył film, którego nikt nie oglądał. Nikt nie wspominał o turnieju szachowym. Fausto, z rękami w kieszeniach, stanął przy końcu sali. Liza podeszła do Jenny.

– Pójdę chyba na górę – szepnęła. – To był długi dzień.

– Ale… – Jenna zerknęła na Chaza. Liza poklepała ją po ramieniu.

– Ty zostań. Ja chciałabym już się położyć.

Pożegnała się ze wszystkimi oprócz Fausta, który stał przy drzwiach ze zmarszczonym czołem. Przechodząc obok niego, zauważyła jego wyraźne napięcie i przez chwilę wydawało jej się, że chce coś powiedzieć. Nie odezwał się jednak i ona też nie.

Dotarła do pokoju na chwiejnych nogach. Całe ciało miała jak z galarety. Zamknęła drzwi, opadła na wielkie łóżko i sama nie wiedziała, czy ma ochotę się rozpłakać, czy wybuchnąć szaleńczym śmiechem. Co się właściwie stało? Cóż, oczywiście wiedziała, co się stało. Fausto Danti całował ją tak, że traciła zmysły. Była jednak na tyle rozsądna, by zdawać sobie sprawę – a w każdym razie miała taką nadzieję – że to nic nie znaczyło. Fausto pogardzał nią tak samo jak wcześniej, a ona go nie lubiła i chwila flirtu nad szachownicą nie mogła tego zmienić. Liza nie miała zamiaru zakochać się w pierwszym z brzegu przystojnym mężczyźnie, który potrafił sprawić, że poczuła się wyjątkowa. Kiedyś już uwierzyła w pochlebstwa Andrew i zrobiła z siebie idiotkę. Obiecała sobie wówczas, że nie powtórzy tego błędu. A Fausto nawet nie prawił jej żadnych komplementów. To był tylko obezwładniający wzajemny pociąg fizyczny, nic więcej.

Złożyła sukienkę Kerry i pożyczyła sobie od Jenny koszulkę do spania. W końcu zasnęła i nie obudziło jej nawet nadejście Jenny.

Obudziła się dopiero o świcie i na myśl o nadchodzącym dniu poczuła ciężar na sercu. Jednak nic nie potoczyło się tak, jak się spodziewała. Zeszła na dół, ubrana w za duże na nią rzeczy Jenny, i grzebała tylko widelcem w talerzu, udając, że je. Za każdym razem, gdy ktoś się odezwał lub podchodził do drzwi, podskakiwała nerwowo. Kerry weszła do jadalni, ziewając, wyraźnie znudzona. Chelsea i Oliver mieli kaca i tylko Chaz był w równie dobrym nastroju jak zawsze.

Liza nie była na tyle odważna, by zapytać, gdzie jest Fausto, i dopiero gdy planowali swoje zajęcia na ten dzień, dowiedziała się prawdy.

– Szkoda, że Danti musiał wyjechać dziś rano – powiedział Chaz z niezwykłą u niego posępną miną. – Wcześniej obiecywał, że zostanie do wieczora.

– Dlaczego wyjechał w takim pośpiechu? – nadąsała się Kerry.

Liza wpatrzyła się w talerz. Chaz mruknął coś o tym, że Fausto musiał popracować, ona jednak była przekonana, że prawda była zupełnie inna. Fausto Danti wyjechał, bo nie chciał jej więcej widzieć.

Fausto zrzucił płaszcz, idąc przez biura Danti Investments mieszczące się w pięknym georgiańskim budynku z widokiem na Mayfair. W niedzielny poranek było tu pusto, co bardzo mu odpowiadało. Chciał pogrążyć się w pracy i zapomnieć o istnieniu urzekającej Lizy Benton.

Miał wystarczająco dużo czasu, by zastanowić się nad wszystkim w podróży powrotnej do Londynu. Głupio zrobił, całując ją. Posłuchał głosu pożądania i całkowicie zatracił rozsądek. Dopiero kiedy pojawiła się Kerry, na widok oszołomienia Lizy zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

Nie potrzebował plotek ani żadnego uwikłania, fizycznego czy jakiegokolwiek innego. Nie chciał też zranić Lizy i obawiał się, że wysłał

jej zupełnie niewłaściwy sygnał. Nie był nią zainteresowany, nie dbał o nią i nie miał ochoty udawać, że jest inaczej.

A mimo to… Usiadł przy biurku i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w widok Mayfair za oknem. Być może przypisywał Lizie uczucia, których wcale nie żywiła. Już wcześniej popełnił ten błąd przy Amy.

Amy… Przypomniał sobie jej roześmiane oczy, długie złote włosy, uśmiech. Przy niej czuł się tak, jakby wszystko było możliwe, zapominał o ciężarze i odpowiedzialności, jakie spoczywały na jego barkach. A potem przypomniał sobie również żal na jej twarzy, kiedy żegnała się z nim z czekiem od ojca w dłoni. Tak, znał takie kobiety i wiedział, jak bardzo niewinne mogą się wydawać. Na przykład Jenna i jej przeziębienie, obliczone na to, by przyciągnąć uwagę Chaza. Zdaniem Fausta było to rażąco oczywiste. Czy Liza próbowała dokonać tego samego z nim? Czy obie siostry miały nadzieję znaleźć bogatych mężów, a może po prostu bogatych sponsorów? Może Liza nie żywiła do niego żadnych uczuć, tylko po prostu próbowała go złapać na haczyk? Może wcale nie musiał się o nią martwić?

Poczuł ulgę i jednocześnie irytację. Nie chciał myśleć, że Liza jest interesowna i w głębi duszy nie wierzył, by tak było, ale alternatywa była równie niepożądana.

Z grymasem zniecierpliwienia przyciągnął do siebie laptop i zajął się pracą.

Prawie udało mu się przekonać samego siebie, że nie myślał o Lizie przez całe dwa tygodnie, chociaż na każdym kroku musiał się pilnować i odpędzać od siebie jej obraz. Codziennie pracował do późna, a potem wracał do domu, który należał do rodziny Dantich od ponad stu lat, jadł kolację i kładł się spać. Tak minęły dwa tygodnie.

Wyrzucił ją z myśli do tego stopnia, że kiedy pewnego piątkowego popołudnia w połowie listopada zajrzał do firmy swojego ojca chrzestnego, by się z nim przywitać, patrzył z absolutnym, zupełnym niezrozumieniem na Lizę, który podniosła wzrok znad biurka i patrzyła na niego w taki sam sposób.

– Co…? – Jej głos był ledwie słyszalny. – Co ty tu robisz, u licha?

Wyglądała nieprzyzwoicie pięknie i wydawało mu się, że dostrzegł w jej oczach iskierkę nadziei. Natychmiast przeszedł w tryb chłodnej rezerwy.

– Przyszedłem odwiedzić mojego ojca chrzestnego, Henry’ego Burgha. Nie miałem pojęcia, że tu pracujesz.

Przez twarz Lizy przemknął dziwny wyraz, zaraz jednak wyprostowała się.

– A ja nie miałam pojęcia, że jesteś jego chrześniakiem. Jak to się stało?

– Henry był opiekunem mojego ojca na uniwersytecie – wyjaśnił Fausto chłodno. – Stali się sobie bardzo bliscy. Znam go od zawsze.

– Rozumiem. – Podniosła się zza biurka, szczupła i elegancka, w prostej granatowej spódnicy i bluzce w kolorze kości słoniowej. Zazwyczaj rozczochrane włosy miała upięte w schludny kok, chociaż kilka niesfornych loków wymykało się i wiło wokół uroczej twarzy. – Powiem mu, że tu jesteś.

Patrzył w milczeniu, jak przechodziła przez pokój, stukając obcasami o parkiet. Zapukała do drzwi gabinetu Henry’ego i zniknęła w środku. Kiedy wróciła, Fausto wpatrywał się w tomy na półkach sięgających od podłogi do sufitu.

– Rozmawia przez telefon, ale zaraz się z tobą zobaczy. Powiedział, żebyś się rozgościł. – Z twarzą bez wyrazu wskazała mu jedną z dwóch skórzanych kanap stojących naprzeciwko siebie.

Fausto jeszcze przez chwilę patrzył na półki, po czym usiadł.

– Jak długo tu pracujesz? – zapytał.

Liza wróciła za biurko i przyciągnęła do siebie stertę papierów.

– Około dwóch miesięcy.

– To niezbyt długo.

– Odkąd przeprowadziłam się do Londynu.

– Z Herefordshire, o ile pamiętam?

– Tak, z małej wioski pośrodku niczego.

Uniosła głowę i w jej oczach pojawiła się iskra, która zdecydowanie nie była nadzieją. Czy była na niego zła? Przypuszczał, że jego nagłe zniknięcie z imprezy mogło zostać uznane za niegrzeczne. Nie chciał wyrządzać jej afrontu, ale musiał wtedy uciec. Oczywiście nie zamierzał tłumaczyć jej swoich powodów.

– Czy bardzo byłeś zajęty pracą? – zapytała Liza po chwili z chłodną grzecznością. Fausto krótko skinął głową.

– Tak.

– Chaz i Jenna często się widywali w ostatnich tygodniach. Pewnie o tym wiesz?

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Nie śledzę życia wszystkich przyjaciół, a zresztą byłem zajęty i nigdzie nie wychodziłem, ale owszem, Chaz wspominał, że się z nią widział.

– Myślę, że to może być coś poważnego – stwierdziła Liza nieco prowokująco.

Spojrzał na nią i zauważył stalowy błysk w jej oczach.

– Chaz z pewnością jest na najlepszej drodze, by się w niej zakochać – zgodził się chłodno. – Ma taki zwyczaj.

Liza zacisnęła usta.

– Często się zakochuje?

– Częściej niż ja.

– Ach! – Złożyła ręce na piersiach. – Czy to ma być ostrzeżenie?

Zaskoczony, spojrzał na nią ostrożnie.

– Nie – odpowiedział, chociaż to nie była do końca prawda.

– Nie martw się – zapewniła go. – Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, że mogłabym się w tobie zakochać.

Fausto zesztywniał na tę zniewagę.

– Nie łudziłem się, że jest inaczej.

– Co za ulga – wycedziła. – A ja się martwiłam, że uciekłeś z Netherhall, bo obawiałeś się, że złamię ci serce.

Sam nie wiedział, czy powinien się poczuć rozbawiony, czy oburzony.

– Wierz mi, że tak nie było.

– Nie – powiedziała Liza cicho i maska uprzejmości na chwilę opadła. Na jej twarzy odbił się smutek, co było nawet gorsze od złości. – Nie sądziłam, że tak.

Drzwi do gabinetu Henry’ego otworzyły się i wyszedł z nich starszy mężczyzna z pomarszczoną, rozpromienioną w uśmiechu twarzą.

– Fausto! To wielka przyjemność zobaczyć cię po tak długim czasie.

Fausto wstał i uścisnęli sobie dłonie. Henry odwrócił się do Lizy.

– Lizo, nalegam, żebyś wzięła sobie wolne na resztę popołudnia. Zarezerwowałem dla nas wszystkich stolik w Dorchester na popołudniową herbatę.

Lizie nie udało się ukryć szoku i przerażenia.

– Co…? Och, Henry, nie sądzę…

– Nie mów głupstw – uśmiechnął się jej pracodawca. – Nalegam na to.

Liza niepewnie wymamrotała coś, co miało oznaczać zgodę. Fausto wiedział, że lepiej się nie sprzeciwiać. Poza tym w gruncie rzeczy nie miał nic przeciwko temu, by spędzić godzinę na rozmowie z Lizą. Może uda się jakoś załagodzić ich stosunki. Postanowił przeprosić ją za tamten pocałunek; tak należało zrobić, a potem oboje będą mogli zostawić to za sobą.

Jednak gdy Henry zamknął biuro i wyszli na zewnątrz, w chłodny zmierzch późnego jesiennego popołudnia, Fausto musiał przyznać, że nie był to jedyny powód, dla którego zgodził się na to wyjście. Prawda była taka, że towarzystwo Lizy sprawiało mu przyjemność… zdecydowanie zbyt wielką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oszołomiona Liza szła z Henrym i Faustem w stronę Dorchester. Czegoś takiego zupełnie się nie spodziewała. Zupełnie! Sama nie wiedziała, czy to piękny sen, czy koszmar.

Fausto rozmawiał z Henrym. Liza trzymała się nieco z tyłu i milczała. Zostanie przez godzinę, nie dłużej, a potem już nigdy nie będzie musiała się spotykać z Faustem Dantim. Dlaczego na tę myśl opadło ją przygnębienie? Spojrzała na jego profil – twardą, gładko ogoloną szczękę, prosty nos, wyraźnie zarysowane usta. Przypominał ożywione rzymskie popiersie i był tak samo zimny.

Dotarli do hotelu. Kelner w smokingu zaprowadził ich do niewielkiej prywatnej sali obok głównej jadalni. Stolik nakryty był już do podwieczorku. Liza usiadła, próbując stłumić zdenerwowane. Przeczuwała, że następna godzina będzie trudna do zniesienia.

– Fausto zarządza Danti Investments z Mediolanu – wyjaśnił Henry, kiedy kelner przyniósł im dzbanek świeżej herbaty.

Liza spojrzała na Fausta, niepewna, jak prowadzić rozmowę. Czy miał zamiar udawać, że nigdy wcześniej jej nie spotkał?

– Poznaliśmy się z Lizą kilka tygodni temu – powiedział Fausto gładko. – Na przyjęciu domowym. Pokonała mnie w szachy.

– Myślałam, że cię nie pokonałam – wypaliła, zanim zdążyła pomyśleć. Fausto uśmiechnął się blado.

– Muszę ci oddać sprawiedliwość. Ale nie zagraliśmy rewanżu.

Spojrzała na niego z dezorientacją, niepewna, czy on próbuje z nią flirtować. Ton miał lekki, a wyraz twarzy łagodny. Ale z pewnością nie zamierzał z nią flirtować. Po prostu znowu niewłaściwie odczytywała sygnały. Ta myśl ją zawstydziła. Z trudem wzięła się w garść.

– Gdybyś nie musiał wyjechać wcześniej, moglibyśmy zagrać rewanż – powiedziała po chwili, a on skłonił głowę w uznaniu.

– Niestety, naprawdę nie miałem wyboru.

Co to miało znaczyć? Lizie zakręciło się w głowie od podtekstów. Zastanawiała się, czy nie doszukuje się zbyt wiele w każdym słowie Fausta. Zmieszana, sięgnęła po filiżankę. Henry obserwował ich z łagodnym uśmiechem.

– To zawsze jest bardzo miłe, gdy się okazuje, że ludzie, których towarzystwo lubię, już się znają. Lizo, może zjesz kanapkę?

Henry i Fausto zaczęli rozmawiać o wspólnych znajomych, a Liza skubała kanapkę z ogórkiem, ciesząc się, że nie musi brać udziału w rozmowie. Ledwie o tym pomyślała, Henry zwrócił się do niej z uśmiechem.

– Czy byłaś kiedyś we Włoszech, Lizo?

– Niestety nie. – Nie była nigdzie. Jej dzieciństwo było szczęśliwe, ale przy czwórce dzieci i dużym domu do utrzymania rodzice zawsze mieli niewiele pieniędzy. Wyjazdy za granicę nie wchodziły rachubę. – Tak naprawdę nigdzie nie wyjeżdżałam – przyznała i wyzywająco spojrzała na Fausta. – Nigdy nie było pieniędzy ani okazji, ale nie przeszkadzało mi to. Właściwie wiodłam bardzo spokojne życie.

– To się może jeszcze zmienić – stwierdził Henry.

– Być może – zgodziła się i znów rzuciła okiem na nieprzeniknioną twarz Fausta. – Chociaż nie sądzę.

Na szczęście rozmowa przybrała inny obrót. Liza starała się mówić jak najmniej, nie sprawiając przy tym wrażenia niegrzecznej. Po godzinie podniosła się od stołu.

– Było bardzo miło, Henry, ale Jenna i ja mamy plany na dzisiejszy wieczór i muszę już wracać do domu. Dziękuję. – Przelotnie zerknęła na Fausta. – Miło było znów cię zobaczyć.

Wymruczał coś niewyraźnie w odpowiedzi. Wyszła szybko i, zamykając za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą.

Kiedy wróciła do domu, Jenna była już gotowa do wyjścia.

– Załóż buty do tańca – powiedziała wesoło. – Mamy się spotkać z Chazem w nowym barze w Soho. Grają tam muzykę na żywo.

Liza nie okazała entuzjazmu. Miała raczej nadzieję na pogawędkę z siostrą przy lampce wina, gdzieś w pobliżu domu.

– Lizo, przez ostatnie dwa tygodnie snujesz się po kątach jak cień. Czas się zabawić.

– Nie snuję się po kątach – obruszyła się. Wydawało jej się, że lepiej ukrywa swój stan.

Jenna jednak nie ustępowała i Liza w końcu niechętnie poszła się przebrać. Miała tylko nadzieję, że nie spotkają Fausta. Nie wspominał o żadnym wyjściu, mówił tylko, że rzadko widywał Chaza i że jest bardzo zajęty pracą. Pod tym względem była bezpieczna, nawet jeśli poczuła się odrobinę rozczarowana.

Zatłoczony bar pulsował muzyką. Fausto przepchnął się przez drzwi i zamrugał, oślepiony blaskiem neonowego światła. Nie miał ochoty tu przychodzić. Próbował się wymówić pracą, ale Chaz nalegał i w końcu Fausto uznał, że po ciężkiej orce ostatnich tygodni przyda mu się jeden luźniejszy wieczór, nawet w takim miejscu.

Fakt, że Liza wspomniała o jakichś planach na wieczór, naturalnie nie miał nic wspólnego z jego decyzją. Podszedł do baru i zamówił podwójną whisky, powstrzymując się, by się nie rozglądać.

Popołudnie spędzone w towarzystwie Henry'ego i Lizy było o tyleż nieznośne, co ożywcze. Bardzo się starał na nią nie gapić, mimo to wciąż przyciągała jego wzrok jak płomień ćmę. Upięte wysoko włosy przyciągały uwagę do smukłej, delikatnej szyi. Nie mógł się skupić na rozmowie z Henrym, bo przy każdym oddechu czuł zapach jej perfum, lekki i kwiatowy, drażniący zmysły subtelnie słodkimi nutami. Zamierzał przeprosić Lizę za tamten pocałunek, ale nie mógł tego zrobić w obecności Henry'ego. Liza wyraźnie go ignorowała. Kiedy po godzinie wyszła w wielkim pośpiechu, poczuł głębokie rozczarowanie i frustrację. Chciał naprawić ich relacje, ale nie był pewien, jak ma to zrobić ani czy ona by mu na to pozwoliła.

Może teraz, gdyby ją tu spotkał, miałby jakąś szansę.

– Danti! – Chaz klepnął go mocno w ramię. – Dobrze cię widzieć.

– Wydajesz się zadowolony – zauważył Fausto, opierając się o bar i popijając drinka. Chaz uśmiechnął się szeroko.

– Bo jestem! Pamiętasz Jennę? – Przyciągnął bliżej siostrę Lizy.

– Pamiętam.

– Jenna podsunęła mi genialny pomysł zorganizowania balu w Netherhall w Boże Narodzenie – oznajmił Chaz. – Kostiumy, tańce, fajerwerki. Przebierzemy się wszyscy za postacie z Dickensa czy kogoś takiego.

– Raczej z Jane Austen. – Fausto spojrzał chłodno na Jennę, która, wyraźnie spłoszona, unikała jego wzroku. A zatem zasugerowała Chazowi zorganizowanie balu? Wyglądało na to, że już się wprawia do roli pani na rezydencji. Podejrzenia, których nie chciał dopuścić do głosu, twardniały

w pewność. Wiedział, jak działają takie kobiety. Czy Liza też była jedną z nich? Nie miał ochoty się nad tym zastanawiać, a jednak już raz został oszukany.

– Przyjdziesz, prawda? – zapytał Chaz. – Zapraszam wszystkich. Całą rodzinę Jenny też.

– Wszystkich? – Fausto znów zerknął na Jennę, która się zarumieniła. Była zdumiewająco bezczelna, skoro prosiła Chaza, by zaprosił jej idiotyczną matkę i siostrę razem z resztą krewnych.

– Ty też dostaniesz zaproszenie – oznajmił Chaz uroczyście. – Może przyprowadzisz też swoją śliczną młodszą siostrę, Francescę?

– Jest we Włoszech – stwierdził chłodno Fausto. – Ale dziękuję za zaproszenie.

– Mogłaby tu przylecieć…

– Nie sądzę. – Ostatnią rzeczą, jakiej Fausto potrzebował, było to, by jego siedemnastoletniej siostrze zawrócił w głowie jakiś spotkany na balu prostak.

– No cóż, ale ty w każdym razie przyjdziesz? – upewniał się Chaz. Fausto zacisnął usta i skinął głową. Niegrzecznie byłoby odmówić, chociaż miał ochotę to zrobić, zwłaszcza wobec perspektywy spotkania z innymi członkami rodziny Bentonów.

Chaz jeszcze raz poklepał go po plecach i odszedł wraz z Jenną, zostawiając Fausta nad szklaneczką whisky. Powoli powiódł wzrokiem po zatłoczonej sali, szukając jasnych, roześmianych oczu i burzy kręconych włosów. Chciał ją zobaczyć, przeprosić za pocałunek, zacząć relację od nowa, zaprzyjaźnić się z nią. Zasłużyła na to. On też. Chciał sobie udowodnić, że jest panem własnego umysłu, a przynajmniej swojego libido.

Narastało w nim poczucie rozczarowania, aż w końcu dostrzegł ją w kącie baru, przycupniętą na stołku. Głowę miała przechyloną na bok,

włosy rozpuszczone, i nawet z drugiego końca zatłoczonej sali Fausto dostrzegał iskierki w jej oczach. Wyglądała, jakby z kimś flirtowała. Odruchowo wyciągnął szyję, by sprawdzić, z kim rozmawia, i krew w jego żyłach zlodowaciała, gdy zobaczył tego mężczyznę – zaczesane do tyłu jasne włosy, swobodny sposób bycia, rozpiętą koszulkę polo i irytująco znajome ekspansywne gesty. Jack Wickley. Co, do diabła, robił tu ten drań? I dlaczego rozmawiał z Lizą?

Zacisnął palce na szklaneczce i dopił whisky. Nie mógł teraz podejść do Lizy. Nie mógł zbliżyć się nawet na trzy metry do Wickleya, bo miałby ochotę go uderzyć. Odwrócił się do baru i zamówił kolejną podwójną szkocką.

Minęła niekończąca się godzina. Liza przez cały czas rozmawiała z Wickleyem, ale w końcu wyszła ze swojego kąta i podeszła do baru z pustym kieliszkiem po winie. Fausto, który śledził każdy jej ruch, zauważył moment, gdy go spostrzegła. Otworzyła oczy szerzej i zawahała się w ruchu, ale zaraz z determinacją ruszyła dalej, prześlizgując się po nim spojrzeniem, jakby go tam nie było. Stanęła przy barze, zwrócona plecami do niego. Poczuł niedowierzanie i oburzenie. Czy naprawdę zamierzała go zignorować?

Pochylił się do niej. Od zapachu jej perfum znów zakręciło mu się w głowie.

– Tak myślałem, że będziesz tu dzisiaj.

Nie patrząc na niego, krótko skinęła głową.

– Dobrze się bawisz? – Usłyszał agresywny ton w swoim głosie, ale zalewało go zbyt wiele emocji, by miał się tym przejmować.

– Tak, bardzo dobrze. – Odwróciła się do niego i Fausto dostrzegł w jej oczach wyraźną drwinę. Dlaczego patrzyła na niego tak, jakby go

nienawidziła? Po południu nie traktowała go zbyt życzliwie, ale nie patrzyła na niego w ten sposób.

Sięgnęła po kieliszek wina, który nalał jej barman.

– Mam nadzieję, że ty też – powiedziała, wyraźnie kończąc rozmowę.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

Liza uniosła brwi, a Fausto usiłował znaleźć właściwe słowa, ledwie mogąc uwierzyć, że znalazł się w tak niekorzystnej sytuacji.

– Chciałem przeprosić – dodał sztywno.

– Za co dokładnie? – Ton jej głosu był niewzruszony.

– Za tamten pocałunek. To się nie powinno wydarzyć.

– Przeprosiny przyjęte.

– Mam nadzieję, że możemy zostawić to za sobą.

Uśmiechnęła się szerzej i poinformowała go zimno:

– Ja już to zrobiłam.

A potem zabrała wino i wróciła do stolika, przy którym siedział Wickley z zadowolonym uśmiechem, a Fausto nie mógł nic zrobić, tylko gapił się na nią i wściekał w duchu.

Zaklął pod nosem. Od chwili, gdy ujrzał Lizę Benton, nie był sobą – działał pod wpływem impulsu, mówił i robił rzeczy, których potem żałował. Zachowywał się tak, jak przy Amy, a nawet gorzej. Ze względu na rodzinę oraz na własną dumę, nie wspominając już o zdrowiu psychicznym, była najwyższa pora wreszcie zapomnieć o istnieniu Lizy Benton.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Lizo, pospiesz się, bo się spóźnimy.

Liza po raz ostatni spojrzała na swoje odbicie w lustrze w pokoju hoteliku pod Hartington, gdzie jej rodzina zatrzymała się przed świątecznym balem u Chaza.

Dziś wieczorem znów zobaczy Fausta Dantiego. Choć czuła do niego niechęć, zarazem nie mogła się już doczekać, kiedy znów go zobaczy, i zależało jej, by wyglądać jak najlepiej.

Jej niechęć do Fausta znacznie się pogłębiła przed miesiącem, kiedy poznała w barze Jacka Wickleya. Siedziała w kącie, popijając wino, kiedy wszedł razem z grupą przyjaciół Chaza. Zauważył, że jest sama, i podszedł do niej.

Liza na początku zachowywała rezerwę; jak na jej gust, wydawał się zbyt gładki i pewny siebie, a w jego zachowaniu było coś nadmiernie zuchwałego. Nauczyła się nie ufać takim mężczyznom. Taki właśnie był Andrew. Jednak po kilku minutach rozmowy trochę się rozluźniła: znał Chaza z jakiegoś przyjęcia, był zabawny i czarujący, a poza tym miło było porozmawiać z kimś, kto przez cały czas nie posyłał jej zimnych spojrzeń pełnych dezaprobaty.

Po dwudziestu minutach pogawędki o niczym Jack zesztywniał. Liza podążyła za jego wzrokiem i na widok Fausta Dantiego przy barze serce podeszło jej do gardła.

– Znasz go? – zapytała, a Jack zaśmiał się bez humoru.

– Fausta Dantiego? Można tak powiedzieć. – Widząc, że Liza czeka na obszerniejsze wyjaśnienia, dodał: – Wychowywałem się razem z nim. Mój ojciec prowadził biuro jego ojca w Mediolanie. Chodziliśmy do tej samej szkoły z internatem.

– Och. – Spojrzała niepewnie na grymas wykrzywiający jego usta. – Poznałam go niedawno.

– I co o nim myślisz? – zapytał z nieprzyjemnym uśmiechem.

Liza się zawahała.

– Chyba jest trochę zimny – powiedziała i poczuła się dziwnie nielojalna.

– Zimny? – powtórzył Jack takim tonem, jakby chciał powiedzieć znacznie więcej. – Tak, zapewne można tak powiedzieć.

– Wydaje się, że go nie lubisz.

Jack dopił swojego drinka i wzruszył ramionami.

– Nie chciałbym cię do niego uprzedzać, ale wydaje mi się, że ty też go nie lubisz.

– Tak – powiedziała Liza i poczuła się jeszcze gorzej.

– Na pewno nie tak jak ja – stwierdził Jack ponuro. – Fausto Danti odebrał mi mój spadek. Nasi ojcowie byli bliskimi przyjaciółmi i istniało między nimi porozumienie, że odziedziczę część majątku i otrzymam wyższe stanowisko w Danti Investments. Opierałem na tym swoją przyszłość, ale kiedy nasi ojcowie zmarli, Fausto odmówił honorowania umowy, chociaż obydwaj dobrze wiedzieliśmy, że jego ojciec chciał, żebym przejął przynajmniej część rodzinnej firmy. – Z głośnym stuknięciem odstawił szklankę. – Do tego oczerniał mnie przed wszystkimi znajomymi, więc nikt przyzwoity nie chce mnie teraz zatrudnić, nawet na pozycję początkową.

– Ale dlaczego? – zapytała Liza ze zgrozą. Mogła nie lubić Fausta, ale uważała go za honorowego człowieka, nawet jeśli ten honor ograniczał się do ludzi z jego sfery.

Jack wzruszył ramionami.

– Zawsze był zazdrosny o ojca, który lubił mnie bardziej niż jego. Nigdy nie byli ze sobą blisko. A także dlatego, że jest małostkowy i złośliwy, ale o tym na pewno sama się przekonasz. – Uśmiechnął się do niej i wzruszył ramionami. – Ale mniejsza o to. Nie mam ochoty o nim rozmawiać, a nawet myśleć. Napijesz się czegoś jeszcze?

Uparła się, że sama pójdzie do baru, głównie dlatego, że chciała zobaczyć Fausta z bliska i jeszcze raz ocenić, jakim jest człowiekiem. Zaskoczył ją swoimi przeprosinami. Chyba chciał być miły, ale czy wypadało przepraszać za pocałunek, który sprawił obojgu tak wielką przyjemność? A może przepraszał, bo żałował, że to zrobił? Tak czy owak, postanowiła zakończyć na tym rozmowę. Słowa Jacka wciąż dźwięczały jej w uszach i zdała sobie sprawę, że wszystko, co mówił, potwierdziło jej własną ocenę– Fausto Danti był człowiekiem aroganckim i nieprzyjemnym.

– Lizo? Pospiesz się!

Z głębokim westchnieniem odwróciła się od lustra. Martwiła się, że jej sukienka jest przesadnie strojna, ale kiedy matka zabrała wszystkie córki na zakupy do Hereford, siostry nalegały, żeby przymierzyła właśnie tę. Uszyta z karmazynowej satyny, miała drobno marszczony stanik i długą, powiewną spódnicę. Liza czuła się w niej jak Kopciuszek na balu.

Dołączyła do reszty rodziny w korytarzu, starając się nie pokazać po sobie obaw dotyczących stroju matki. Yvonne wybrała dla siebie bardzo ładną błękitną suknię wieczorową, tylko że uparła się przy rozmiarze czternaście, którego nie nosiła od co najmniej dwudziestu lat, i w rezultacie wyglądała jak dobrze wyciśnięta tubka pasty do zębów. Kreacja Lindsay

była jeszcze bardziej niepokojąca – długa, obcisła spódnica ze srebrnej lamy z podwójnym rozcięciem niemal sięgającym kroku i malutkim stanikiem na górze. Upierała się, że to najnowsza moda i że jej ulubiona YouTuberka nosiła coś podobnego, ale zdaniem Lizy wyglądała po prostu nieodpowiednio.

Patrząc na nie obie, naraz ze zgrozą zdała sobie sprawę, że myśli o własnej rodzinie jak Fausto Danti – z zimną dezaprobatą! Kogo obchodziło, że sukienka matki jest za obcisła, a Lindsay – zbyt seksowna? Uważały, że wyglądają w tych strojach pięknie, podobnie jak Liza. Fausto jakimś cudem zdołał się wkraść w jej myśli i zmienić sposób, w jaki patrzyła na swoją rodzinę.

– A teraz na bal! – oświadczyła godnie Yvonne.

Była tak zachwycona zaproszeniem od Chaza, że od tamtej pory nie mówiła o niczym innym jak tylko o balu. Kiedy Liza przyjechała do domu na Boże Narodzenie, przez cały czas słuchała o planach matki dotyczących sukienek, pokoi hotelowych i nadziei, że każda z jej córek może znaleźć prawdziwą miłość w sali balowej Netherhall.

Jenna i Chaz przez ostatni miesiąc byli praktycznie nierozłączni. Liza chyba jeszcze nigdy nie widziała siostry tak szczęśliwej. Wyglądała elegancko w jasnobłękitnej sukience z odkrytymi ramionami. Lindsay na pewno będzie wypatrywać potencjalnych adoratorów, ale Liza nie zdziwiłaby się, gdyby Marie zaszyła się gdzieś w kącie z książką.

A ona sama…? Była zupełnie pewna, że nie znajdzie prawdziwej miłości. Wychodząc z hotelu, zobaczyła białą limuzynę, którą matka zamówiła na tę okazję. Wiedziała, że powinna się wczuć w świąteczny nastrój, ale po raz kolejny wyobraziła sobie pogardliwe spojrzenie Fausta i wzdrygnęła się w duchu. Dlaczego pozwalała mu wpływać na siebie w ten sposób, nawet kiedy go tu nie było? Musiała to powstrzymać.

– Och, jak tu pięknie! – wykrzyknęła Jenna, gdy chwilę później weszły do Netherhall.

W głównym holu, między podwójnymi schodami, stała dwudziestometrowa choinka ozdobiona srebrnymi i niebieskimi szklanymi bombkami. Każdą dostępną powierzchnię zdobiły gałęzie ostrokrzewu. Kwartet smyczkowy grał kolędy w sali balowej, a pracownicy roznosili kryształowe puchary z grzanym winem. Wszystko było niewiarygodnie eleganckie i Liza miała poczucie, że boleśnie nie pasują do tego otoczenia. Ale kogo to obchodziło? Wyprostowała się i rozejrzała po zatłoczonej sali balowej. Nie obchodziło jej, co myślą ci ludzie. Sami byli śmieszni, uwikłani w swój mały, uprzywilejowany świat. Patrzyli z góry na tych, którzy nie urodzili się w takim bogactwie. Wszystko to było zupełnie absurdalne. Kto by się tym przejmował? Postanowiła, że będzie się dobrze bawić, tańczyć i rozmawiać, i nic jej nie będzie obchodzić, co pomyślą inni… zwłaszcza Fausto Danti.

Wiedział, kiedy Liza weszła do sali balowej, chociaż jej nie dostrzegał, ale wyczuł jej obecność i natychmiast przerwał rozmowę ze znajomym Chaza.

Nie widział jej od tamtego wieczoru w barze, ponad miesiąc temu, i chociaż był zdecydowany wyrzucić ją z pamięci, wciąż o niej myślał. Gdzie ona była?

Jego wzrok przyciągnęła młoda kobieta w najbardziej absurdalnym stroju, jaki kiedykolwiek widział, obcisłym, srebrnym i dwuczęściowym, bardziej odpowiednim do klubu ze striptizem niż do sali balowej. Ze wstrząsem zdał sobie sprawę, że jest to siostra Lizy, Lindsay. Następnie jego spojrzenie przeniosło się na matkę Lizy, jednocześnie zakłopotaną

i podekscytowaną, w sukience, która była dla niej zdecydowanie za ciasna. Fausto zacisnął usta. Ale gdzie była Liza?

W końcu ją zobaczył. Stała nieco dalej, z kieliszkiem grzanego wina w ręku i melancholijnym spojrzeniem. Wyglądała pięknie. Jej suknia w niczym nie przypominała sukienek siostry i matki. Godna była księżniczki i spływała po niej prostą falą szkarłatnej satyny. Włosy miała upięte w elegancki kok, ale kilka kosmyków opadało na ramiona i muskało policzki. Fausto ruszył w jej stronę, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Odwróciła się lekko i gdy go dostrzegła, jej oczy zabłysły, a palce zacisnęły się na nóżce kieliszka. Utkwione w nim oczy wydawały się ogromne na tle bladej twarzy. Tygodnie spędzone z dala od niej tylko zaostrzyły głód Fausta, nadały ostrości i pikanterii pragnieniu, którego tak bardzo starał się pozbyć. Zatrzymał się przed nią, patrząc na nią z milczącym podziwem. Spojrzała na niego wyczekująco.

– Zatańczysz? – zapytał cicho.

Spuściła wzrok i gęste rzęsy opadły jej na policzki. Wrogość, którą czuł od niej, gdy się poprzednio spotkali, pocałunek i przeprosiny, wszystko to wydawało się nie mieć teraz najmniejszego znaczenia. W tej chwili wszystko było zadziwiająco proste, a jednocześnie nieskończenie skomplikowane – chciał z nią zatańczyć, wziąć ją w ramiona i poczuć jej ciało przy swoim. Wszystko inne mogło poczekać.

Wreszcie, bez słowa, skinęła głową. Fausto wziął od niej do połowy wypite wino i wręczył kieliszek przechodzącemu kelnerowi. Jak na zawołanie, kwartet smyczkowy zaczął grać dźwięczną melodię. Wreszcie zrobił to, co chciał zrobić przez cały ostatni miesiąc – wziął ją w ramiona.

Fausto nie był świadomy niczego poza nią. Poruszali się razem bez słów; w każdym razie Fausto ich nie potrzebował. Wystarczyło mu, że trzymał ją w ramionach, opierał policzek na jej włosach. Nadal tańczyli,

kiedy melodia się skończyła i zaczęła następna. Nie powiedzieli do siebie ani słowa; czuł, że rozmowa mogłaby przerwać sieć, którą utkali wokół siebie, delikatny kokon cichej intymności. Przepływało przez niego pożądanie, ale również coś głębszego i bardziej pierwotnego. Zdał sobie sprawę, że zależy mu na Lizie Benton bardziej niż na jakiejkolwiek innej kobiecie, i ta myśl go zaniepokoiła. Nie powinien się w ten sposób angażować, nie powinien ulegać emocjom ani pragnieniom. Stawka była zbyt duża. Poza tym jego matka oczekiwała, że poślubi kogoś odpowiedniego, kobietę z rodziny, którą jego rodzina znała od dziesięcioleci, jeśli nie od stuleci, kobietę, która potrafiłaby zarządzać jego majątkiem i pokazywać się publicznie u jego boku. A jednak pomimo tego wszystkiego, a może właśnie dlatego, chciał się nacieszyć tą chwilą – dotykiem, widokiem i zapachem Lizy. Wszystkie jego zmysły syciły się nią.

W końcu muzyka ucichła i musieli się zatrzymać. Fausto jeszcze przez chwilę trzymał ją w ramionach, a gdy je opuścił, Liza spojrzała na niego niepewnie.

– Czy mogę ci przynieść drinka?

– Skoro zabrałeś mi poprzedniego – odpowiedziała z lekkim uśmiechem – to możesz. Dziękuję.

Przyniósł dwie lampki szampana.

– Wydajesz się dziś w lepszym humorze – zauważył, podając jej jedną, i natychmiast pożałował swoich słów.

– Jesteśmy na balu i zbliża się Boże Narodzenie – odpowiedziała po chwili. – Jestem w dobrym humorze.

– Miło to słyszeć.

– Przypuszczam, że przez cały miesiąc byłeś zajęty pracą? – Gdy skinął głową, mówiła dalej: – Właściwie nie wiem, czym się zajmujesz. Wiem, że

jesteś hrabią, ale prowadzisz też firmę?

– Tak, Danti Investments. To jeden z najstarszych banków we Włoszech.

– Ach tak, Henry o tym wspominał. To bardzo godne zajęcie. – Pokiwała głową, a on nie potrafił powiedzieć, czy mówi szczerze, czy nie.

– Jak się miewa Henry? – zapytał. – Nie widziałem go od tamtego popołudnia.

– Doskonale.

– To dobrze.

Oboje zamilkli, gdy znów zabrzmiała muzyka; wydawało się, że czar, jaki rzucił na nich taniec, dobiegł końca. Fausto chciał jej powiedzieć tak wiele rzeczy, a jednak nie potrafił ich ubrać w słowa. Nade wszystko miał ochotę wziąć ją pod ramię i zaprowadzić do cichego i ciemnego gabinetu, a tam wziąć w ramiona i pocałować jeszcze mocniej niż wtedy. Pocałować, a potem zaprowadzić na górę…

– Jesteś bardzo milczący – zauważyła Liza.

Fausto zamrugał i fantazja, którą tworzył w głowie, rozsypała się na kawałki.

– Nigdy nie lubiłem pustej gadaniny.

– Czasami pusta gadanina może być przyjemna – odpowiedziała. – Gdzie spędzisz Boże Narodzenie?

– W Londynie.

– Sam?

Wzruszył ramionami.

– Moja rodzina jest we Włoszech.

– Nie chcesz ich zobaczyć?

– Mam tu sprawy do załatwienia. Biuro w Londynie po śmierci mojego ojca wymaga sporo uwagi.

– Nie masz menedżera? – zdziwiła się.

– Miałem, ale odszedł przed rokiem. A ty gdzie spędzasz święta? – Nie miał ochoty rozmawiać o interesach ani nawet nieumyślnie nawiązywać do katastrofy, która wydarzyła się w londyńskim biurze za sprawą ślepej wiary ojca i pewnego złego człowieka.

– Z rodziną w Herefordshire.

– Ach, twoja rodzina. – Nie udało mu się powstrzymać nuty ostrości w głosie. Powiódł wzrokiem do Lindsay, która trzymała w górze kieliszek szampana i rytmicznie potrząsała pośladkami do dźwięków kwartetu smyczkowego. Liza podążyła za jego wzrokiem i zarumieniła się na widok obscenicznego tańca siostry. Nawet z drugiego końca sali widziała, że ludzie stojący w pobliżu albo śmieją się z Lindsay, albo patrzą na nią z dezaprobatą.

– Jest młoda – mruknęła, ale jej twarz stała się niemal równie szkarłatna jak suknia. Fausto poczuł litość.

– Ty też kiedyś byłaś młoda, ale wątpię, żebyś się tak zachowywała.

– Znów oceniasz. – Rozzłościła się, ale zaraz spróbowała złagodzić ton. – Sugerujesz, że nie jestem już młoda?

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy.

– A ja trzydzieści sześć. Więc jeśli ktoś tu ma kogoś oskarżać o podeszły wiek… – Uśmiechnął się z nadzieją, że złagodzi napięcie, a także po prostu dlatego, że chciał, by ona również się uśmiechnęła. Zrobiła to po chwili. Już chciał ją poprosić do tańca, kiedy obok nich rozległ się donośny głos.

– Tu jesteś, Lizo! I, och, to ten Włoch. Donato, tak?

– Danti – sprostował Fausto, odwracając się do Yvonne Benton z chłodnym uśmiechem. – Fausto Danti. Miło mi znów panią widzieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Liza starała się zachować spokój, gdy jej matka patrzyła na Fausta z jawną ciekawością. Skrzywił się lekko – nie wiedziała, czy z rozbawienia, czy z irytacji.

– Widziałam tu mnóstwo interesujących ludzi – oznajmiła Yvonne, wachlując zarumienioną twarz. – Tyle znanych nazwisk. O kilku osobach pisało „You Too!”. Czytałeś kiedyś to pismo?

– Nie – odpowiedział Fausto, zachowując powagę.

– Cóż, powinieneś. Gdybyś je czytał, rozpoznałbyś wielu gości! Lindsay mówiła, że widziała tu jakiegoś YouTubera, ale nie jestem pewna, czy mogę jej wierzyć. Niektórzy nawet mają tytuły! – Yvonne wydawała się być pod wrażeniem. – Widziałaś Farringdonów, Lizo? On był piłkarzem. Mają wspaniały dom w Yorkshire. Kilka miesięcy temu był na rozkładówce „You Too!”. Ogromna kuchnia, piękny pokój dzienny, wszystko w białej skórze. Po prostu niesamowity!

– Musiałam to przegapić – mruknęła Liza, zastanawiając się, czy jej matka zawsze mówiła tak głośno. Sądząc po rozbawionych lub pełnych dezaprobaty spojrzeniach, które rzucali im bliżej stojący goście, oni również wszystko doskonale słyszeli.

– I muszę powiedzieć – ciągnęła Yvonne, nie dbając o to, kto jest w pobliżu – że moim zdaniem sytuacja między Jenną i Chazem rozwija się bardzo obiecująco. Bardzo obiecująco.

– Mamo… – jęknęła Liza. Bała się nawet wyobrazić sobie, co może o tym pomyśleć Fausto. Próbowała rzucić matce znaczące spojrzenie, ale Yvonne tylko się uśmiechnęła.

– Od dwóch miesięcy są prawie nierozłączni, prawda? I nie mów nikomu – była to dość niedorzeczna prośba, biorąc pod uwagę, jak głośno Yvonne mówiła – ale któregoś dnia przyłapałam Jennę na przeglądaniu pism o ślubach.

– Mamo! – Liza bezradnie pokręciła głową.

– Niby to nic takiego, ale jednak. Będzie miała mnóstwo zabawy przy urządzaniu tego domu. Muszę powiedzieć, że wydaje się trochę zaniedbany. Niektóre meble są bardzo stare.

– Wydaje mi się, że takie meble nazywa się antykami – wtrącił Fausto uprzejmie.

– O tak, antyki. Są jeszcze zupełnie dobre, ale chyba każdy lubi odrobinę nowoczesności, prawda? Żeby było jasno i czysto.

– Mamo, w naszym domu nie ma nic nowoczesnego – powiedziała Liza z desperacją. Wyposażenie ich domu pochodziło z rozmaitych wyprzedaży i sklepów charytatywnych, z domieszką kilku zniszczonych pamiątek rodzinnych.

– No tak, ale gdybym miała taką możliwość, wyposażyłabym go porządnie. Wszystko byłoby nowoczesne. Ale ja nie mam tyle pieniędzy co Chaz.

– Gdzie jest tata? – westchnęła Liza. Ojciec z pewnością potrafiłby powściągnąć gadaninę matki. Wiedziała, że jej mama ma dobre intencje i może nieco za dużo wypiła, ale Fausto słuchał każdego słowa z tą swoją pełną wyższości miną.

– Tańczy z Marie – powiedziała Yvonne. – Udało mu się zaciągnąć ją na parkiet, chociaż krzywiła się, jakby zjadła cytrynę. Dlaczego ona nie umie

się bawić tak jak Lindsay?

Na te słowa wszyscy troje spojrzeli na Lindsay, która trzymała w górze kieliszek z szampanem pod takim kątem, że krople opryskiwały wszystkich stojących w pobliżu.

– Twoja córka chyba dobrze się bawi – zauważył Fausto.

– Lindsay zawsze potrafiła się dobrze bawić.

– Istotnie.

Liza pomyślała, że nie zniesie tego dłużej. Okropne było to, że jej rodzina zachowywała się żenująco, ale jeszcze gorsze, że miało to dla niej tak wielkie znaczenie. Czuła się upokorzona na widok twarzy Fausta.

– Wyjdę na świeże powietrze – powiedziała, choć wolała się nie zastanawiać, co jej matka może powiedzieć do Fausta, kiedy zostaną sami.

Prześlizgnęła się przez tłum gości. Hol wejściowy był równie zatłoczony jak sala balowa. Nie chciała szperać po domu, poszła zatem do jedynego pokoju, który dobrze znała – do gabinetu.

W środku panował półmrok i cudowna cisza. Na stoliku przy pustym kominku wciąż stała szachownica. Liza zamierzała wziąć się w garść, ale widok tej przeklętej szachownicy znów przywiódł do niej myśli o Fauście. Odwróciła się, podeszła do okna i zdała sobie sprawę, że to w rzeczywistości przeszklone drzwi prowadzące na taras, który otaczał całą tylną część domu. Otworzyła je jednym szarpnięciem i wyszła na zimny, pogodny wieczór.

Jej oddech zamarzał w mroźnym powietrzu. Stała na tarasie pod niebem pełnym gwiazd i z przechyloną na bok głową patrzyła na smukły sierp księżyca. W oddali słyszała dźwięki kwartetu smyczkowego, rozmowy i śmiech, ale to wszystko było daleko. Chciała być sama. Pod powiekami piekły ją łzy wstydu i upokorzenia, chociaż nie była nawet pewna, dlaczego tak się czuje. Czy chodziło o taniec Lindsay? O paplaninę matki? A może

o to, że Fausto patrzył na nie wszystkie z góry i milcząco osądzał. Oceniał ją.

A może płakała, zawstydzona własną nielojalnością. Kochała swoją rodzinę. Owszem, mieli skłonności do przesady, zawsze o tym wiedziała, ale potrafili się dobrze bawić. Wróciła myślami do biwaków z dzieciństwa. Przypomniała sobie, jak jej matka wyprała kiedyś całą ich bieliznę i rozłożyła do wyschnięcia na drzewach i krzakach, nie zważając na to, że inni obozowicze oglądali ich nieco powyciągane majtki. Podczas dorocznych świątecznych turniejów w pubie w Little Mayton byli najgłośniejszą, najbardziej hałaśliwą drużyną i nikomu to nie przeszkadzało. Yvonne zawsze przynosiła dużą butelkę różowego szampana w podziękowaniu dla Darrena, właściciela pubu. Niezliczone rodzinne obiady lub chaotyczne grillowanie w ogrodzie, improwizowane śpiewy i zabawy – Liza miała szczęśliwe dzieciństwo w gwarnym domu, a teraz wstydziła się tego wszystkiego i czuła odrazę do siebie.

To wszystko była wina Fausta.

– Lizo.

Usłyszała niski głos w mroku i zastanawiała się, czy tylko sobie to wyobraziła, bo myślała o nim. Ale nie, to nie była jej wyobraźnia, bo kiedy się odwróciła, zobaczyła jego sylwetkę w drzwiach gabinetu. Blask księżyca srebrzył jego twarz.

– Co ty tu robisz?

Jego usta drgnęły lekko.

– Rozmawiam z tobą.

– Jak mnie znalazłeś?

– Szedłem za tobą.

Prychnęła niecierpliwie, odwracając się plecami do niego.

– Przyszłam tu, bo chciałam być sama.

– Drżysz.

Usłyszała za sobą kroki i jego marynarka opadła jej na ramiona, otaczając ją drzewnym zapachem. Oparł dłonie na jej ramionach i poczuła przeszywającą tęsknotę.

– Nie musiałeś tego robić – powiedziała cicho, a on opuścił ręce i cofnął się.

– Byłaś zmarznięta.

Potrząsnęła głową i przymknęła oczy.

– Dlaczego tak naprawdę tu przyszedłeś, Fausto?

To było pytanie, na które nie potrafił odpowiedzieć. Dlaczego wyszedł za nią na taras? To nie było do niego podobne, ale odkąd poznał Lizę Benton, nie był taki jak zwykle – spokojny, powściągliwy, opanowany. Przy niej tracił wszystkie te cechy.

– Chciałem z tobą porozmawiać – powiedział w końcu.

– O czym? O mojej śmiesznej matce? Czy o mojej siostrze? A może myślisz, że Jenna poluje na majątek Chaza? Wiem, że wciąż tak myślisz, widziałam to w twoich oczach. Może myślisz, że ja też poluję na twoje pieniądze! – zawołała cicho, wzruszając niecierpliwie ramionami. – Och, to nie ma znaczenia. Nie chcę z tobą rozmawiać.

– Nie powiedziałem ani słowa o twojej rodzinie.

– Nie musiałeś! Widziałam, z jaką wyższością na nich patrzysz. Jakbyśmy byli niegodni twojego towarzystwa.

Fausto zacisnął pięści, walcząc z frustracją. Nie był pewien, dlaczego tu przyszedł, ale z pewnością nie po to, by rozprawiać o zachowaniu niektórych członków rodziny Bentonów.

– Przyznaję, że zachowanie niektórych osób z twojej rodziny jest… – przerwał, chcąc to powiedzieć w sposób, który nie byłby dla niej zbyt

bolesny – nieco niestosowne. – Liza wydała kolejny zdławiony okrzyk. – Ale to nie ma nic wspólnego z moimi uczuciami do ciebie.

– Ach! A jakie są twoje uczucia do mnie?

Pytanie zawisło między nimi, ale nie doczekało się odpowiedzi – bo Fausto nie mógł odpowiedzieć. Nie żywił do niej żadnych uczuć, a w każdym razie takich, do których mógłby się przyznać, nawet przed sobą. Tak, kiedy tańczyli, uświadomił sobie, że mu na niej zależy, ale związek między nimi był niemożliwy i chociaż tęsknie myślał o romansie, wiedział, że nie poniży siebie ani Lizy, sugerując coś takiego.

– No więc? – zapytała i wybuchnęła ostrym śmiechem. – Dlaczego mnie nie dziwi, że nie możesz lub nie chcesz odpowiedzieć? Bo nie jesteś w stanie przyznać, że mógłbyś mnie choćby lubić, uważać za interesującą, atrakcyjną lub cokolwiek innego!

– Ja…

– Od chwili, gdy mnie poznałeś, walczysz ze sobą, żeby nic do mnie nie czuć, nawet gdyby miało chodzić tylko o zwykły pociąg fizyczny. Cóż, pozwól, że ci pomogę, Fausto. Ja nie czuję do ciebie zupełnie nic!

Zdjęła marynarkę i rzuciła mu ją. Złapał, a potem pochwycił Lizę za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Nie rób tego – powiedziała desperacko. Spojrzał w jej piwne oczy, teraz wypełnione łzami.

– Naprawdę nie chcesz, żebym to zrobił? – zapytał cicho, a ona z westchnieniem rezygnacji wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego warg.

W pierwszej chwili Fausto poczuł się tak, jakby spadał w przepaść, a potem ogarnął go zadziwiający spokój. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Marynarka opadła na ziemię. Jej piersi przycisnęły się do jego piersi, jej ciało drżało przy jego ciele, usta rozchyliły się

posłusznie. Gwiazdy nad nimi świeciły tak jasno, jak nigdy wcześniej; Fausto poczuł ten pocałunek każdą komórką ciała.

A potem Liza z westchnieniem wyrwała się z jego objęć i przyłożyła dłoń do ust, jakby ją zranił.

– Nie rób tego – powiedziała ze złością. – Nie… nie całuj mnie tak, kiedy… w ogóle mnie nie całuj!

– Lizo…

Ale było już za późno; wyminęła go i uciekła do domu. Fausto stał jeszcze chwilę w zimnym, nieruchomym powietrzu, próbując uspokoić łomoczące serce i wirujący umysł. Co się przed chwilą stało?

Cóż, pocałował Lizę Benton – a ona go odrzuciła! Roześmiał się ochryple, z niedowierzaniem, i powoli pokręcił głową. Oczywiście wiedział, że nie powinien jej całować. To nieistotne, że ona pocałowała go pierwsza. Biorąc pod uwagę, że przeprosił ją za wcześniejszy pocałunek, druga runda zdecydowanie nie była dobrym pomysłem.

Ale, do cholery, nie potrafił wyrzucić jej z głowy.

Musiał jednak to zrobić, skoro ona najwyraźniej tego właśnie chciała! Znów potrząsnął głową i wrócił do domu, gdzie bal trwał w najlepsze. Dla niego impreza już się skończyła.

Rozejrzał się za Chazem i w końcu znalazł go przy bufecie.

– Danti! Gdzie byłeś? – Przyjaciel jak zwykle był w dobrym humorze.

– Niedaleko – odpowiedział szorstko Fausto. – Ale teraz się pożegnam.

– Co? O nie, stary, nie możesz tego zrobić. Nie ma jeszcze jedenastej.

Fausto wzruszył ramionami.

– Jestem zmęczony.

– Ale powiedz mi – powiedział Chaz, obejmując jego barki ramieniem. – Co myślisz o Jennie? Pytam poważnie, bo wiesz, że bardzo

cenię twoją opinię.

Fausto zawahał się. Wiedział, że nie jest w odpowiednim nastroju do takiej rozmowy. A jednak… Jenna zaplanowała ten bal, przeglądała pisma o ślubach… Godne ubolewania zachowanie Lindsay… Przerwany pocałunek Lizy… nie wspominając już o jego doświadczeniu z Amy. Wszystko to w ułamku sekundy przebiegło mu przez głowę.

– Mam pewne obawy – powiedział krótko.

Chaz spochmurniał.

– Poważnie?

– Tak, poważnie. Bardzo poważne obawy na temat jej rodziny. Ty też na pewno je masz.

– Nie obchodzi mnie jej rodzina…

– Chodzi również o nią. Jesteś pewien, że ona czuje do ciebie to samo co ty? Bo z tego, co widziałem, nie wydaje się… oczarowana tobą.

– Naprawdę tak myślisz? – Chaz wyglądał jak zbity pies i Fausto poczuł cień wyrzutów sumienia. Powiedział sobie jednak, że mówi prawdę: nic w zachowaniu Jenny Benton nie wskazywało na to, że jest tak samo oczarowana Chazem jak on nią. Zbyt wiele zaś było sygnałów ostrzegawczych, które wskazywały na coś zupełnie innego. A sądząc po zachowaniu jej siostry, panny Benton potrafiły przechodzić ze skrajności w skrajność.

– Myślę – powiedział ostrożnie – że powinieneś się bardzo dobrze zastanowić, zanim zwiążesz się z kimś takim jak Jenna Benton. Może lubi dreszczyk podniecenia, daje się ponieść chwili i oczywiście ceni wszystko, co możesz jej dać… – Przerwał, ostrożnie dobierając słowa. – Ale czy chodzi jej o ciebie samego, czy o to wszystko, co możesz jej zaoferować?

Chaz patrzył na niego z nieszczęśliwą miną.

– Ja chyba… – odpowiedział powoli. – Ja chyba nigdy wcześniej nie myślałem o tym w taki sposób.

– W takim razie może powinieneś – powiedział Fausto. Poklepał przyjaciela po ramieniu i odszedł, niepewny, czy właśnie wyświadczył przyjacielowi wielką przysługę, czy też wbił mu nóż w plecy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Święta Bożego Narodzenia przebiegły spokojnie. Liza nie czuła się do głębi nieszczęśliwa tylko dlatego, że to było Boże Narodzenie i że spędzała je w domu, z rodziną, którą kochała. Włączała się we wszystkie rodzinne tradycje, które zawsze lubiła – pończochy z prezentami, kolędy przy fortepianie, sherry podczas słuchania orędzia królowej i zabawne szarady, ale przez cały czas czuła się jak cień samej siebie, a to z powodu Fausta Dantiego.

Niech go diabli porwą za jego arogancję, za to, że ją pocałował i za to, że jej nie pocałował. Zastanawiała się nad tym, co jej powiedział Jack Wickley, a potem znów przypominała sobie pocałunki Fausta i nie potrafiła pogodzić jednego z drugim. Wróciła do Londynu tuż przed Nowym Rokiem, tak samo nieszczęśliwa jak wcześniej.

Jenna też była nieszczęśliwa i Liza wkrótce dowiedziała się, dlaczego.

– Chaz obiecał, że zabierze mnie gdzieś na sylwestra – wyjaśniła Jenna ze smutnym uśmiechem. – Ale od tego balu ani razu nie zadzwonił ani nie napisał.

Lizę ogarnęło niedobre przeczucie.

– Próbowałaś się z nim skontaktować?

– Nie. Zawsze to on odzywał się do mnie.

– Przecież możesz mu wysłać esemes, Jenno! W końcu mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie musisz czekać, aż on zadzwoni.

– Wiem, ale… – Jenna przygryzła wargę z nieszczęśliwym wyrazem twarzy. – Gdyby chciał się ze mną skontaktować, to by to zrobił.

– Może zgubił twój numer.

– Jest zapisany w jego telefonie.

– Ale kto wie? W każdym razie – upierała się Liza – zasługujesz na odpowiedź. Od dwóch miesięcy widywaliście się po kilka razy w tygodniu.

Przekonywanie Jenny trwało kilka dni, ale w końcu zdecydowała się wysłać esemes. Obmyślanie treści zajęło jej już tylko sześć godzin.

Dawno Cię nie widziałam. Wszystko w porządku?

Odpowiedź nadeszła trzy dni później i była krótka.

Przepraszam. Byłem zajęty.

– Rzucił mnie – stwierdziła Jenna, tłumiąc szloch. Rzuciła telefon na kanapę i podciągnęła kolana do piersi. – Wiedziałam, że tak będzie.

– A ja tego nie rozumiem! Przecież szalał za tobą. Nadal szaleje.

Jenna spojrzała na nią sceptycznie.

– Więc dlaczego do mnie nie dzwoni?

Liza nie odpowiedziała. Nie przychodził jej do głowy żaden powód, dla którego Chaz miałby zostawić Jennę. Chyba że… ale Fausto przecież by się w to nie wtrącał? Może powiedział coś Chazowi? Czy mógłby się okazać taki podły?

– Daj mu trochę czasu – zaproponowała bez przekonania. Jenna posłała jej smutny uśmiech.

Sylwestra spędziły w domu przy lodach i Netfliksie, przeklinając wszystkich mężczyzn na świecie.

– Zastanawiałam się, czy coś jest między tobą a Faustem Dantim – powiedziała Jenna, wykańczając swoje lody. – Zawsze mi się wydawało, że między wami iskrzy.

– Iskrzy? – parsknęła Liza. – Chyba niechęć. Od początku go nie lubiłam.

Jenna uniosła brwi.

– Coś mi się wydaje, że za bardzo protestujesz.

– Nie, naprawdę – upierała się Liza. – Dowiedziałam się o nim takich rzeczy… Ale już wcześniej wiedziałam, że jest nieuprzejmy i arogancki.

– Nigdy nie wydawał mi się nieuprzejmy – zdziwiła się Jenna. – Raczej, że zachowuje się z rezerwą. Trzyma dystans, ale może po prostu jest nieśmiały.

– Nieśmiały? – zdumiała się Liza.

Jenna wzruszyła ramionami.

– Niektórzy tacy są. Może Fausto Danti też? A czego się o nim dowiedziałaś?

– Nie warto tego powtarzać – powiedziała Liza po chwili.

Nie miała ochoty powtarzać, co powiedział jej Jack Wickley. Sądziła, że nigdy więcej nie zobaczy ani Jacka, ani Fausta, więc nie miało to większego znaczenia, a jednak coś kazało jej milczeć.

– No cóż, sprawdzę, czy mamy jeszcze trochę lodów. – Jenna dzielnie spróbowała się uśmiechnąć i poszła do zamrażarki.

Styczeń ciągnął się w nieskończoność – długi, nudny, ciemny miesiąc. Chodziła do pracy, wracała do domu i nie robiła nic więcej. Wątpliwym punktem kulminacyjnym tego okresu była wizyta Lindsay, która przyjechała w połowie miesiąca i uparła się wyciągnąć siostry do klubu nocnego w Islington. Liza zupełnie nie miała na to nastroju, ale poszła ze

względu na Lindsay. Było mało prawdopodobne, żeby w takim miejscu spotkała Fausta Dantiego, i rzeczywiście tak się nie stało.

W połowie lutego jej pracodawca zaczął się niepokoić.

– Jesteś ostatnio jakaś przygaszona – zauważył cierpko, podając jej kilka listów do wysłania. – Chociaż rzeczywiście trudno jest zachować dobry humor w tej porze roku.

Liza uśmiechnęła się blado.

– Nic mi nie jest.

Wyraz twarzy Henry’ego wyraźnie świadczył o tym, że pracodawca jej nie uwierzył, ale był zbyt dobrze wychowany, by naciskać.

Jednak kilka dni później powiedział nieoczekiwanie:

– Czasami dobrze jest złapać nową perspektywę.

– Co masz na myśli? – zapytała Liza nieufnie.

– Żeby odzyskać równowagę wewnętrzną. Wybieram się na weekend do mojego domku w Norfolk. Ma tam być również moja wnuczka z rodziną. Może pojedziesz ze mną?

– Och… – wymamrotała zaskoczona Liza.

– Pogoda ma być ładna, choć trochę chłodna, a spacery po plaży bardzo uspokajają. To nie będzie żadne wyszukane przyjęcie. Wspólnie przygotujemy jakąś kolację. Pewnie paluszki rybne i frytki, ze względu na dzieci.

Liza miała ochotę odmówić, ale przypomniała sobie, że Jenna w najbliższy weekend umówiona była na spotkanie ze szkolnymi przyjaciółkami w Hereford. Dlaczego więc ona również nie mogłaby się wyrwać na chwilę z miasta?

Przyszło jej do głowy, że może tam być Fausto, ale Henry z pewnością by o tym wspomniał. Poza tym może Fausto wrócił już do Włoch.

– W takim razie zgoda – oświadczyła, starając się nasycić swój ton radością. – To bardzo miło z twojej strony. Dziękuję.

Trzy dni później pojechała pociągiem do King’s Lynn, a potem autobusem do Hunstanton, gdzie znajdował się domek Henry’ego. On sam wyjechał dzień wcześniej, Liza jednak zaczekała do piątkowego popołudnia, żeby Henry mógł spędzić trochę czasu z rodziną.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedział ciepło, odbierając ją ze stacji, jakby nie widzieli się poprzedniego dnia w biurze.

W zapadającym zmierzchu dotarli do domku, który nie był zwykłym domkiem, lecz ośmiopokojowym dworkiem z ogrodem i prywatną plażą. Henry wjechał na szeroki podjazd i skinął głową na widok zaparkowanego obok granatowego bmw.

– Ach, mamy gościa – powiedział pogodnie. Liza spojrzała na niego ostro. Gość…?

– To ktoś spoza rodziny? – zaryzykowała, chociaż to było oczywiste. Powiedziała sobie, że może to być każdy, od nieszkodliwego sąsiada po dalekiego krewnego, ale żołądek podchodził jej do gardła, a serce zaczęło łomotać. Jej ciało już wiedziało, podobnie jak serce.

Z samochodu wysiadł Fausto Danti.

Powinien był odgadnąć, że Henry coś knuje. Udało mu się zapanować nad wyrazem twarzy, gdy Henry zatrzymał samochód i z drzwi po stronie pasażera wyłoniła się Liza, wyraźnie omijając go wzrokiem.

Kiedy Henry zadzwonił i powiedział, że zamierza spędzić weekend w swoim wiejskim domu, Fausto zdecydował się przyjąć zaproszenie. Ostatnie dwa miesiące były ponure i męczące, a on stawał się coraz bardziej niespokojny. Powtarzał sobie, że zapomniał o Lizie Benton, ale kiedy teraz

na nią spojrzał, uświadomił sobie, jak wiele wysiłku musiał wkładać w to, by o niej nie myśleć.

– Fausto – powiedział Henry, ściskając jego dłoń – tak się cieszę, że udało ci się tu przyjechać. – Liza wyraźnie zesztywniała. A zatem nie miała pojęcia, że on tu będzie. – Lizo, pamiętasz Fausta Dantiego?

– Tak – powiedziała chłodno. Wyminęła go i poszła w stronę domu. Henry uśmiechnął się pogodnie i Fausto zastanawiał się, czy jego ojciec chrzestny nie zauważał napięcia istniejącego między nim a Lizą, czy też przeciwnie, dobrze znał swego chrześniaka i właśnie dlatego go tu zaprosił.

Zanosiło się na trudny weekend, a jednak Fausto cieszył się, że znowu ją widzi, choćby dla czystej przyjemności patrzenia na nią. Godzinę po przyjeździe wszyscy usiedli w salonie przed rozpalonym kominkiem, ze szklaneczkami sherry w dłoniach. Liza poznała wnuczkę Henry’ego Alison i dwoje jej dzieci, teraz pochłoniętych grą w warcaby. Stała przy ogniu w prostej sukience z dzianiny w kolorze mchu, potargane włosy wiły jej się wokół twarzy, i z zamyślonym spojrzeniem sączyła sherry.

Fausto skinął głową w kierunku szachownicy ustawionej we wnęce salonu.

– Moglibyśmy zagrać teraz rewanż.

Parsknęła śmiechem bez humoru i potrząsnęła głową.

– Obawiam się, że za bardzo wyszłam z wprawy.

– Poprzednim razem pokonałaś mnie dość łatwo.

Odwróciła wzrok, ale nic nie powiedziała. Fausto podszedł do niej. Alison i Henry rozmawiali z ożywieniem o sprawach rodzinnych i Fausto był pewien, że nie będą ich podsłuchiwać.

– Nie wiedziałem, że tu będziesz – powiedział cicho.

– Ani ja. – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Chociaż pewnie myślisz, że to ja zaaranżowałam tę sytuację.

Fausto cofnął się z zaskoczeniem.

– Nie myślę tak.

– Więc oceniasz tak tylko moją siostrę? – odpowiedziała i upiła łyk sherry.

– Nigdy nie oceniałem cię w ten sposób.

– Nigdy? – powtórzyła sceptycznie.

Czuł się zmuszony, by odpowiedzieć szczerze.

– Przyznaję, że miałem pewne wątpliwości, nic poza tym.

Teraz wiedział, że te wątpliwości były nieuzasadnione. Liza nigdy nie uganiała się za nim tak jak Amy. Zachowywała się zupełnie inaczej.

– Och, co za ulga – wycedziła.

– Sama zapytałaś.

– A teraz już wiem.

– Jesteś na mnie zła, bo myślałem, że polujesz na moje pieniądze?

Prychnęła i odwróciła wzrok.

– Nie obchodzisz mnie na tyle, żebym miała się na ciebie złościć.

– Nie sprawiasz wrażenia, jakbym ci był obojętny.

– Jakie to ma znaczenie? Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany. Chyba nie zaprzeczysz?

– Nie – rzekł po chwili. – Nie mogę zaprzeczyć.

– Dlaczego? – Głos jej zadrżał; odsunęła się od niego i pochyliła się z udawanym zainteresowaniem nad książką ze zdjęciami plaż Norfolk, wyłożoną na bocznym stoliku.

Fausto patrzył na nią, próbując zapanować nad wyrazem twarzy. Nie chciał jej skrzywdzić, ale chyba najlepiej byłoby przedstawić jej sytuację zupełnie jasno.

– Mam trzydzieści sześć lat i muszę się ożenić.

Zesztywniała, nie odrywając wzroku od książki.

– I?

– I muszę się ożenić z kobietą, którą moja rodzina zaaprobuje, taką, która będzie potrafiła prowadzić mój dom i stać przy moim boku.

– Niesamowite – stwierdziła Liza po chwili. – I niewiarygodnie archaiczne.

– Przyznaję, że to staroświeckie podejście, ale takie właśnie wyznaję. Moja pozycja jest bardzo wymagająca, również dla mojej przyszłej żony.

– A ja oczywiście nie jestem odpowiednią kandydatką.

Znów się zawahał, ale uznał, że prawda jest najlepsza.

– Nie.

Odwróciła się do niego z błyskiem w oczach.

– Ze względu na moją rodzinę czy na mnie samą?

Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Jedno i drugie – a jednak ani jedno, ani drugie. Miał ochotę powiedzieć: ze względu na mnie samego, ale nawet sobie nie potrafiłby tego wytłumaczyć.

– Twoje milczenie jest wystarczającą odpowiedzią – powiedziała cicho Liza i wyszła z pokoju.

Zobaczył ją ponownie przy kolacji i chociaż Henry spoglądał na niego z troską, Fausto zignorował jego uwagi. Nie miał ochoty wyjaśniać mu skomplikowanej natury swoich relacji z Lizą Benton. Uznał, że najlepiej będzie po prostu jej unikać. Okazało się to dość łatwe – Liza jadła już śniadanie, kiedy Fausto zszedł na dół następnego ranka, i nie widział jej nigdzie w pobliżu, gdy wyruszył na krzepiący spacer po prywatnej plaży Henry’ego. Miał nadzieję, że rześkie morskie powietrze poprawi mu nastrój, ale nic takiego się nie zdarzyło. Szedł prosto przed siebie, z pochyloną głową i rękami wbitymi w kieszenie, i coraz bardziej pogrążał się w przygnębieniu.

Ta rozterka była nieznośna. Walczył z uczuciem do kobiety, która uważała, że jej zdaniem nie jest warta uczucia. Właściwie nie wątpił w Lizę, lecz w siebie. Miłość była kapryśną emocją, a również niebezpieczną. Sparzył się już wcześniej i nie chciał powtarzać tego żałosnego doświadczenia. Najrozsądniej i najbezpieczniej było uznać, że Liza nie jest dla niego odpowiednią kobietą.

A jednak nie mógł zaprzeczyć, że przyjechał tu, by ją zobaczyć. Dostrzegał w niej ogień, dowcip, życzliwość i wrażliwość wobec innych, nawet wobec dzieci. Poprzedniego dnia po kolacji zagrała z nimi w szarady i na ten widok Fausto miał ochotę szczerze się uśmiechnąć. Na szczęście nie był w niej zakochany; nie znali się wystarczająco dobrze, ale tak czy owak, jego uczucia nie były w żadnym stopniu odwzajemnione. Ta świadomość była boleśnie upokarzająca i budziła w nim złość. Nie chciał kończyć ich znajomości w taki sposób, nie chciał być tak niesprawiedliwie osądzony – i właściwie za co?

Podniósł wzrok i spojrzał na gładką powierzchnię morza, lśniącą w zimowym słońcu jak lustro. Odwrócił głowę i dostrzegł w oddali przykucniętą na piasku postać. Wiedział, że to Liza. Podszedł do niej powoli; głowę miała nisko pochyloną, ramiona splecione na przyciągniętych do piersi kolanach, splątane włosy zasłaniały jej twarz. Gdy podszedł bliżej, z przerażeniem uświadomił sobie, że Liza płacze.

– Lizo – powiedział cicho.

Podniosła wzrok. Oczy miała zaczerwienione, twarz zalaną łzami.

– No oczywiście, musiałeś mnie tu znaleźć w takim stanie. – Zaśmiała się drżącym głosem i znów oparła brodę na kolanach.

– Dlaczego płaczesz?

– To nieważne. W każdym razie ciebie to nie powinno obchodzić.

– Ale obchodzi – powiedział cicho.

Podniosła na niego wzrok, odgarniając włosy z mokrej od łez twarzy.

– Cóż, jeśli musisz wiedzieć – powiedziała drżącym głosem, któremu starała się nadać lekkie brzmienie – płaczę z twojego powodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sama nie wiedziała, co ją pchnęło do szczerości. Może to, że była już zmęczona smutkiem. A może chodziło o to, że tak trudno jej było czuć niechęć do Fausta, bez względu na to, ile powodów po temu jej dostarczał.

– Z mojego powodu – powtórzył chłodnym tonem, który znała tak dobrze. Parsknęła histerycznym śmiechem.

– Tak, z twojego. Czy czujesz się zbulwersowany, Fausto? A może to normalne, że kobieta wylewa łzy przez ciebie?

– Nigdy nie chciałem, żeby ktokolwiek przeze mnie płakał – powiedział sztywno, a ona westchnęła ze znużeniem i otarła twarz.

– Nie, oczywiście, że nie.

Usiadł na piasku obok niej, z łokciem opartym na kolanie.

– Wczoraj wieczorem zachowywałaś się tak, jakbyś nie mogła mnie ścierpieć – powiedział ostrożnie. – Ale jest mało prawdopodobne, żebyś płakała przez kogoś, kogo nie cierpisz.

– W tym właśnie problem. Chciałabym cię nie cierpieć, wyrzucić z myśli, a tymczasem znowu pozwalam się zranić.

Przez chwilę milczał. Zaryzykowała spojrzenie na niego. Brwi miał ściągnięte, oczy wydawały się prawie czarne. Wydawał się zmartwiony.

– Znowu? – powtórzył po chwili Fausto. Wzruszyła ramionami.

– Dawno temu zranił mnie ktoś inny. To głupie, że wciąż o tym pamiętam.

Fausto pochylił głowę.

– Nigdy nie chciałem, żebyś czuła do mnie niechęć.

– Nie czuję – przyznała.

– I dlatego płakałaś? Bo nie potrafisz mnie nienawidzić? – W jego głosie pojawiła się nutka humoru, a w oczach smutek.

– To bardzo irytujące – mruknęła z cieniem uśmiechu.

– Mogę to sobie wyobrazić.

– Tak bardzo się starałam, ale wciąż mi się nie udaje – westchnęła i pochyliła się nieco w jego stronę.

– Może powinnaś przestać próbować – odrzekł Fausto. Przysunął się do niej i w końcu ją pocałował.

Jego usta były takie, jak zapamiętała – jednocześnie miękkie i twarde, natarczywe i proszące. Tęskniła za tym, potrzebowała tego i teraz czuła się tak, jakby otwierały się przed nią bramy niebios. Nie było ważne, że to nie potrwa długo ani że Fausto walczył ze swoimi uczuciami jeszcze bardziej niż ona.

Rozchyliła usta i zacisnęła palce na jego kurtce, ale nie udało jej się utrzymać równowagi i obydwoje upadli na zimny, twardy piasek. Ciężar ciała Fausta na jej ciele był wspaniały i zarazem przerażający. Objęła go mocno i przyciągnęła jeszcze bliżej, jakby nie mogła się nim nacieszyć; chciała się nim napełnić, stopić z nim w jedno.

Wsunął rękę pod jej sweter. Drgnęła, gdy poczuła jego dotyk na nagiej skórze. Fausto przerwał pocałunek i spojrzał na nią ciemnymi, zaniepokojonymi oczami.

– Lizo…?

– Po prostu masz zimne palce. – Zaśmiała się z drżeniem; gdyby teraz przerwał, spłonęłaby na popiół albo wybuchnęła płaczem. Położyła rękę na jego dłoni i śmiało przesunęła ją wyżej po swoim ciele.

Wiatr hulał po plaży, ale oni byli w swoim intymnym kokonie, we własnym świętym świecie. Jednym zręcznym ruchem Fausto zrzucił kurtkę. Wsunęła ręce pod jego sweter i przeszył ją dreszcz, gdy dotknęła twardej piersi. Pocałunki stawały się coraz bardziej naglące i namiętne. Liza zaciskała dłonie na jego ramionach, w milczeniu prosząc go o więcej i dostawała więcej, gdy rozpalał jej ciało intymnym dotykiem.

Drżącą ręką sięgnęła do zamka jego dżinsów. Fausto ukrył twarz w jej szyi i wybuchnął zdławionym śmiechem.

– Powinniśmy przestać.

– Nie.

Podniósł głowę.

– Jeśli teraz nie przestaniemy…

Przycisnęła dłoń mocniej i poruszyła palcami, zdumiona własną odwagą.

– Nie chcę przestać.

– Lizo…

– Nie chcę przestawać. Proszę, Fausto. – Zarzuciła mu ramiona na szyję, próbując go przyciągnąć do siebie, ale jego ciało stawiało żelazny opór.

– Daj mi przynajmniej to – szepnęła – jeśli nic więcej.

Wymamrotał pod nosem jakieś włoskie przekleństwo i poddał się.

Liza zatraciła się w jego pocałunkach, dotyku, w nim samym. Nie dbała o przyszłość ani o przeszłość, nie pragnęła niczego poza tą chwilą na mokrym piasku, w lodowatym wietrze, pośród huku fal. Znów sięgnęła do zapięcia jego dżinsów i Fausto po raz drugi przytrzymał jej palce.

– Na pewno…?

– Tak, na pewno – zawołała i w końcu Fausto sam rozpiął zamek, a potem ściągnął również jej dżinsy. Przyciągnęła go do siebie. Na sekundę znów się zawahał, uniesiony nad nią, a gdy Liza z niskim, gardłowym jękiem uniosła biodra, wreszcie się w niej zanurzył i wtulił twarz w jej szyję, dając jej czas, by mogła się przyzwyczaić do jego dotyku i ciężaru.

Już w pierwszej chwili poczuł, że jest dziewicą, ale w tej chwili nie był w stanie nad niczym się zastanawiać.

– Wszystko w porządku? – wykrztusił, a ona zaśmiała się bez tchu.

– Tak… tak.

O dziwo, on też się roześmiał, zdumiony własną radością. Odnalazł właściwy rytm, a Liza dopasowała się do niego, początkowo niezgrabnie, ale z chwili na chwilę z coraz większą pewnością i płynnością, aż w końcu poruszali się jak jedno ciało. Byli jednością. Fausto jeszcze nigdy nie czuł się tak z nikim zestrojony, tak spełniony i kompletny. Wspinali się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu ich ciała uderzyły o siebie w ostatniej, finalnej nucie.

Dysząc ciężko, Fausto przewrócił się na plecy i pociągnął Lizę na siebie. Wzrok stopniowo mu się wyostrzał, a serce zwalniało. Po chwili uświadomił sobie, że leży na zimnym, wilgotnym piasku i coś ostrego wbija mu się w plecy. Włosy Lizy, rozsypane na jego twarzy, łaskotały go w nos. Słyszał szybkie bicie jej serca.

Nie wiedział, które z nich poruszyło się pierwsze. Liza usiadła i naciągnęła dżinsy. Głowę miała pochyloną i Fausto nie widział jej twarzy zasłoniętej włosami. On również sięgnął po swoje dżinsy i nałożył sweter. Żadne z nich się nie odezwało, a im dłużej trwało milczenie, tym gorzej Fausto się czuł.

Nigdy, ani razu w swoim życiu, nawet przy Amy, nie tracił kontroli nad sobą tak, jak przy Lizie Benton. Próbował przecież nie stracić głowy, ale na nic się to nie zdało. Wyzbyty wszelkich hamulców, wziął ją na plaży, gdzie każdy mógł ich zobaczyć! Co prawda to była prywatna plaża, ale jednak. A gdyby przybiegły tu dzieci Alison albo nawet Henry? Poza tym jak się to miało do jego poczucia honoru? Liza była dziewicą; mógł się tego domyślać, a jednak nie miał skrupułów, by odebrać jej dziewictwo na zimnej, twardej plaży, bez odrobiny romantyzmu i czułości. Żołądek mu się ściskał z obrzydzenia do siebie Nie był przecież takim człowiekiem. Nie tego uczył go ojciec.

Spojrzał na Lizę, która przeczesywała palcami włosy. Wydawała się zupełnie opanowana, a jednak wyczuwał w niej kruchość i bezbronność. Bardzo chciał wziąć ją w ramiona, ale wiedział, do czego może to doprowadzić, i nie miał ochoty znów tam wracać. To znaczy, miał wielką ochotę, i właśnie dlatego nie ruszył się z miejsca.

– Przepraszam – powiedział w końcu.

Dźwięk, który usłyszał, zapewne miał być śmiechem.

– To brzmi równie okropnie jak „wybacz mi”.

Dopiero po kilku sekundach przypomniał sobie, że to właśnie powiedział, gdy po raz pierwszy ją pocałował.

– Przepraszam za to, że nie byłem bardziej opanowany – powiedział.

Odwróciła się i spojrzała na niego, z włosami wciąż potarganymi i ustami obrzmiałymi od jego pocałunków.

– Żałujesz tego? – zapytała bez ogródek i usłyszał w tym pytaniu wyzwanie. Nie wiedział, co chciała usłyszeć, ale musiał odpowiedzieć szczerze.

– Tak. Nigdy bym nie wybrał takich okoliczności i ty na pewno też nie, zwłaszcza na swój pierwszy raz. – Zamilkł z nadzieją, że ona zaprzeczy, ale

nie zrobiła tego. – To był twój pierwszy raz?

– Tak – odpowiedziała bezdźwięcznie.

– W takim razie naprawdę mi przykro.

– Czy to jedyny powód, dla którego jest ci przykro? – spytała po chwili, skubiąc nitkę na swetrze. – Bo nie było świec, róż i wielkiego łoża?

To było bardzo niebezpieczne pytanie. Fausto westchnął.

– Nie, nie dlatego.

– Tak mi się wydawało.

– Lizo, proszę, uwierz mi, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

– Nie skrzywdziłeś mnie – odrzekła łamiącym się głosem. – Proszę, Fausto, nie czuj się winny z mojego powodu. Ja też brałam w tym udział. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia.

A jednak miał. W tej chwili wyrzuty sumienia zalewały go wielką falą. Wyrzucał sobie brak samokontroli i pragnienie, które wciąż w nim krążyło. Skrzywdził kobietę, którą podziwiał i szanował, choć nie mógł się z nią ożenić.

Ale właściwie dlaczego? – pomyślał nieoczekiwanie. Dlaczego nie miałby poślubić Lizy Benton? Owszem, nie takiej kobiety oczekiwała jego rodzina. Jego matka byłaby rozczarowana i zraniona, ojciec nigdy nie zaakceptowałby takiego wyboru. Wiedział również, że Liza miałaby trudności z dopasowaniem się do jego świata, nawet tutaj, a tym bardziej we Włoszech. Nie pochodziła ze starej lombardzkiej rodziny.

A jednak… pragnął jej. Zależało mu na niej. Nie kochał jej, jeszcze nie, ale tym lepiej, bo dzięki temu nie byłaby w stanie go zranić. Była urocza, uprzejma i miła, a poza tym nie mógł wykluczyć, że nosiła już jego dziecko. Nie użył zabezpieczenia; o dziwo, nawet o tym nie pomyślał, a szczerze wątpił, by Liza brała pigułki.

– Powinniśmy wracać – powiedziała tym samym bezbarwnym tonem, pod którym czaiła się rozpacz, i niezgrabnie spróbowała się podnieść. Kiedy Fausto wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać, odsunęła się gwałtownie.

– Lizo, proszę cię.

Odetchnęła głęboko.

– Przepraszam. Nie mogę. Staram się zachowywać, jakby się nic nie stało, ale to trudne. – Znów wzięła urywany oddech. – Wiem, że nie to chciałbyś usłyszeć.

– Nie chodzi o to, co ja chcę usłyszeć. Musimy o tym porozmawiać.

– Już rozmawialiśmy. Nie mam ochoty na więcej.

Drżącymi palcami zapięła kurtkę. Fausto podniósł się z ziemi, patrząc na jej frustrację. Wydawała się teraz bardzo odległa.

– Nie rozmawialiśmy – oświadczył stanowczo. – Wcale nie. Po pierwsze, kwestia braku zabezpieczenia…

Zaśmiała się ostro.

– Oczywiście, tylko to cię martwi. Nieślubne dziecko! To dosyć częste w obecnych czasach, ale dla ciebie to pewnie byłby najgorszy koszmar.

Irytacja walczyła w nim ze współczuciem; widział, jak bardzo Liza cierpi, a jednak nie mógł jej pocieszyć. Nie pozwalała mu.

– Nie to miałem na myśli…

– Więc co miałeś na myśli? – Podniosła rękę. – Nie, nie mów mi. Nie chcę wiedzieć. Za każdym razem, kiedy mówisz mi, co myślisz, robi się jeszcze gorzej. W tej chwili pewnie bym tego nie zniosła.

– Lizo…

– Nie, Fausto, proszę. Zostawmy to. – Zmusiła się, by na niego spojrzeć. – Nie musisz żałować. Ja nie żałuję. To, co się tutaj wydarzyło, było… cóż, było niesamowite. Najbardziej niesamowite doświadczenie

w moim życiu, więc właściwie muszę ci podziękować. – Zaśmiała się przez łzy. – I to już… to już wszystko, co zamierzam o tym powiedzieć.

Ruszyła przed siebie z nisko opuszczoną głową. Fausto próbował ją pochwycić za ramię, ale odsunęła się od niego.

– Lizo! – zawołał, ale ona potrząsnęła głową i zaczęła biec. Mógłby ją bez trudu dogonić, ale nie wydawało się to mądre. Toteż, chociaż wszystko w nim stawiało opór, po prostu stał i patrzył, jak Liza odchodzi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Od czterech godzin ukrywała się w swoim pokoju. Na szczęście wracając do domu, nie spotkała nikogo. Poszła prosto do swojego pokoju i zdjęła pomięte ubranie, starając się nie rozpłakać.

Prawie pół godziny spędziła pod gorącym prysznicem. Wyszła stamtąd zaróżowiona jak gotowany krab i jeszcze bardziej przygnębiona. Otuliła się szlafrokiem, który znalazła na drzwiach łazienki, i zwinęła się w kłębek na łóżku. Myśl o spędzeniu reszty weekendu pod jednym dachem z Faustem była nie do zniesienia, ale ucieczka przy pierwszej nadarzającej się okazji byłaby niegrzeczna wobec Henry'ego. Im szybciej ten weekend się skończy, tym lepiej. A jednak wtedy najprawdopodobniej już nigdy nie zobaczy Fausta…

W końcu podniosła się z łóżka, obolała i zmęczona. Ubrała się, rozczesała włosy i nawet nałożyła dyskretny makijaż, a potem zeszła na dół.

W domu panowała dziwna cisza. Kiedy weszła do salonu, Henry odłożył gazetę i obdarzył ją czarującym uśmiechem.

– Jak miło cię widzieć! Podobała ci się plaża? Wieje tak, że może głowę urwać.

– Jest piękna – mruknęła Liza, nie patrząc mu w oczy. Rozejrzała się po pustym pokoju. – Gdzie są wszyscy?

– Alison zabrała dzieci do Hunstanton. Fausto rozmawia z kimś przez telefon, ale pewnie niedługo tu będzie. Może zagracie ten rewanż?

Liza zarumieniła się i wymamrotała coś niezrozumiale. Chwilę później Fausto zszedł na dół. Zatrzymał się na moment na widok Lizy, ale zaraz zapanował nad twarzą i wszedł do środka.

– Fausto, właśnie mówiłem Lizie, że powinniście zagrać ten rewanż. – Wskazał na szachownicę.

– Chętnie, jeśli tylko Liza zechce – odpowiedział Fausto po chwili. Włosy wciąż miał wilgotne po prysznicu, twarz świeżo ogoloną.

– To nie jest konieczne – rzekła Liza.

Fausto odwrócił się do niej.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, gdzie się nauczyłaś tak dobrze grać.

– Mój ojciec jest arcymistrzem – powiedziała, nie patrząc mu w oczy. – Gram od dziecka. Brałam nawet udział w turniejach juniorów.

– Nie wiedziałem o tym – mruknął Fausto.

– A skąd miałbyś wiedzieć? – odrzekła wyzywająco.

W milczeniu pochylił głowę.

– Zagramy?

Liza poruszyła się nerwowo. To była ostatnia rzecz, na jaką miała teraz ochotę. Zważywszy na ich historię, wydawało się to zbyt intymne.

– Tak, dlaczego nie? – odezwał się Henry. Liza spojrzała wreszcie na Fausta i ku swemu zaskoczeniu, nie dostrzegła na jego twarzy kpiny, lecz współczucie. To było jeszcze gorsze.

– W porządku – powiedziała cicho. – Zagrajmy.

Drżącymi palcami sięgnęła po skoczka i wykonała pierwszy ruch. Czuła po drugiej stronie stołu przytłaczającą obecność Fausta i trudno jej było zebrać myśli, nie wspominając nawet o zaplanowaniu jakiejś strategii gry.

Przez kilka minut grali w milczeniu. Napięcie rosło z każdym ruchem. Fausto zręcznie unikał wszystkich pułapek, jakie przygotowywała dla niego

Liza. W połowie partii, gdy oboje stracili już po kilka figur, Liza poczuła, że fala odwraca się na korzyść Fausta i gra wymyka jej się spod kontroli. Popełniła głupi błąd, straciła hetmana i przygryzła usta aż do krwi.

– Remis? – zasugerował Fausto, ale potrząsnęła głową.

– Gramy do końca.

Wygrał w kilku szybkich ruchach. Lizie udało się sztywno skinąć głową.

– Gratuluję. Dobra partia.

Podniosła się na niepewnych nogach. To była tylko głupia gra, powtarzała sobie zaciekle, a jednak wydawało się to kolejnym dowodem, że nie jest wystarczająco dobra dla Fausta Dantiego i nigdy nie będzie.

– To była bardzo dobra rozgrywka – stwierdził Fausto i również wstał z krzesła, gdy przechodziła obok niego.

– Wyjdę chyba na świeże powietrze – wykrztusiła i szybko zniknęła za drzwiami. Przeszła przez cały dom i w końcu trafiła do niewielkiego pokoju porannego, urządzonego w kojących błękitach i szarościach. Wypuściła drżący oddech, powstrzymując łzy. To było śmieszne, płakać z powodu partii szachów, a jednak wiedziała, że chodziło o coś więcej.

– Lizo.

Na głos Fausta jęknęła głośno.

– Nie możesz mnie na chwilę zostawić w spokoju?

– Nie, dopóki są między nami niezamknięte sprawy.

Odetchnęła głęboko, zbierając siły na kolejną rozmowę.

– A więc o co chodzi?

Fausto przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, po czym zamknął drzwi.

– Chcę cię o coś zapytać.

Wzruszyła ramionami i bezradnie rozłożyła ręce.

– O co chciałbyś mnie zapytać?

– Chciałbym – powiedział Fausto cicho i stanowczo – poprosić cię o rękę.

Wypowiadając te słowa, zdał sobie sprawę, że mówi zupełnie poważnie, choć wydawały się szokujące. Zastanawiał się nad tym jeszcze na plaży, ale dopiero teraz w pełni sformułował tę myśl.

Otworzyła usta i przez kilka sekund gapiła się na niego bez słowa, a potem pokręciła głową.

– Zupełnie się nie spodziewałam, że to powiesz.

– Mówię zupełnie poważnie.

– Dlaczego?

Jej niedowierzanie było zrozumiałe, więc Fausto spróbował jej to wyjaśnić tak jasno i zwięźle, jak tylko potrafił.

– Po pierwsze dlatego, że mi na tobie zależy. Po drugie, ponieważ jest między nami niezaprzeczalne fizyczne przyciąganie. A po trzecie, ponieważ być może nosisz moje dziecko.

Zacisnęła usta i jej oczy błysnęły.

– Dlaczego mi się wydaje, że ten ostatni powód jest najważniejszy?

Pochylił głowę.

– Możliwe, ale to niczego nie zmienia.

Prychnęła pogardliwie.

– Nie możesz poczekać kilku tygodni, Fausto, i upewnić się, czy jestem w ciąży? Prawdopodobnie nie jestem.

– Nie możesz tego wiedzieć, a poza tym i tak chcę się z tobą ożenić.

Znów pokręciła głową.

– To niemożliwe.

– To prawda, walczyłem z tym – powiedział Fausto spokojnie. – Ze względu na różnice w naszej sytuacji życiowej i oczekiwania mojej rodziny nie chciałem nic do ciebie czuć i starałem się ciebie unikać.

– Och, rzeczywiście? – zaśmiała się Liza gorzko.

– Nasz związek miałby oczywiste wady – ciągnął Fausto, nie chcąc się uchylać od wspominania o ciemniejszych stronach sytuacji.

– Tak? – W oczach Lizy znów pojawiło się napięcie. – A jakie właściwie?

Fausto westchnął ze zniecierpliwieniem.

– To chyba oczywiste.

– Mimo to chciałabym, żebyś je wymienił – warknęła, z chwili na chwilę coraz bardziej rozzłoszczona.

– Jestem hrabią Palmerno…

– Myślałam, że to tylko tytuł grzecznościowy.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, co to oznacza – powiedział Fausto. – Co oznacza pozycja mojej żony. Obowiązki i odpowiedzialność…

– Och, jestem pewna, że byłby to wielki zaszczyt – wycedziła Liza. – Ale ponieważ nie prosiłam o to, aby zostać twoją żoną, ani nie mam ochoty nią być, cała ta rozmowa jest bezprzedmiotowa!

Fausto wpatrzył się w nią, zdumiony jej oporem i oburzeniem. Nie spodziewał się ani jednego, ani drugiego. Sądził, że będzie zaskoczona, może okaże pewną dozę ostrożności, ale dlaczego uznała za obrazę to, że zaoferował jej tak wielki zaszczyt i przywilej?

– Ty… odmawiasz? – zapytał powoli.

Zaśmiała się twardo i nieprzyjemnie.

– Czy tak trudno ci w to uwierzyć?

– Owszem, tak.

– Twoja arogancja nie zna granic.

– Nie sądzę, by można było nazwać arogancją świadomość wszystkiego, co mogę ci zaoferować, zwłaszcza biorąc pod uwagę twoją sytuację i rodzinę…

– Moją rodzinę! – wykrzyknęła Liza. – Uważasz ich za obciążenie? Tylko dlatego, że są normalni?

– Lizo, wiesz równie dobrze jak ja…

Przerwała mu ze złością.

– Gdyby chodziło mi o twoje pieniądze, wtedy może chciałabym, żebyś wymieniał te wszystkie swoje oczywiste zalety. Ale tak się składa, że nie. Jeśli wyjdę za mąż, to tylko z miłości, dlatego, że ktoś będzie mnie kochał. Mnie i tylko mnie, bez względu na to, skąd pochodzę, jaka jest moja rodzina i czy będę odpowiednią contessą.

– Mówiłem przecież, że mi na tobie zależy… – zaprotestował Fausto.

– Ale wcale tego nie chcesz! Walczyłeś ze sobą, żeby nic do mnie nie czuć. Gdybym się zgodziła za ciebie wyjść, to byłoby prawie tak, jakbym cię zaciągnęła do ołtarza siłą!

Jej teatralność irytowała go, chociaż starał się zachować spokój.

– Zapewniam cię, że poszedłbym tam z własnej woli.

– Przestań, Fausto, tego już naprawdę zbyt wiele – odrzekła sarkastycznie. – Odpowiedź brzmi: nie. Absolutnie nie.

Nie mógł w to uwierzyć. Nawet mu wcześniej nie przyszło do głowy, że Liza może się nie zgodzić.

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego? – zapytał chłodno.

Przez sekundę wyglądała, jakby się miała rozpłakać. Usta jej zadrżały i zamrugała szybko.

– Ponieważ nie jesteś mężczyzną, jakiego chciałabym poślubić.

– A dlaczegóż to?

– Czy tak trudno ci w to uwierzyć? Czy masz o sobie tak wysokie mniemanie, że nie wyobrażasz sobie, by kobieta mogła ci odmówić?

– Nie ująłbym tego w taki sposób…

– Więc zastanów się jeszcze raz! – zawołała Liza drżącym głosem. – Wszystko, co kiedykolwiek powiedziałeś lub zrobiłeś, pokazało mi, że jesteś aroganckim, niegrzecznym snobem i nie mam ochoty spędzać w twoim towarzystwie ani minuty dłużej, nie wspominając już o reszcie życia!

Gniew Fausta mieszał się z głębokim cierpieniem. Wiedział, że Liza walczy ze swoimi uczuciami tak samo jak on, ale to, co mówiła…

– Przez cały czas starałem się postępować honorowo – powiedział z tłumioną furią.

– W takim razie twoje poczucie honoru bardzo różni się od mojego i większości ludzi.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że masz o mnie tak kiepskie zdanie – powiedział po chwili. – Czy jest ku temu jakiś szczególny powód?

Odetchnęła głęboko.

– Na przykład Jack Wickley.

– Jack Wickley? – zdumiał się. – Oskarżasz mnie… osądzasz mnie… na podstawie słów Wickleya?

Uniosła głowę wyżej i w jej oczach błysnął płomień.

– A dlaczego nie? Chcesz zaprzeczyć temu, co zrobiłeś?

– Czemu miałbym zaprzeczać? – zapytał chłodno.

– Temu, że pozbawiłeś go spadku i pracy, którą obiecał mu twój ojciec, i rozpowiadałeś wszędzie, że nie jest godny zaufania, żeby nikt go nie zatrudnił?

Fausto z wściekłością zacisnął usta.

– Tak ci powiedział?

– Tak.

– A ty mu uwierzyłeś?

– Dlaczego miałabym nie uwierzyć? Ale nie chodzi tylko o to. A Jenna i Chaz?

– Co z nimi? – zapytał Fausto bezbarwnie.

– Ostrzegłeś Chaza przed Jenną? Nie chciałam w to uwierzyć, ale widziałam, jak patrzyłeś na nas wszystkich na tym balu, a zaraz potem Chaz przestał się z nią kontaktować.

– Powiedziałem mu, żeby był ostrożny – przyznał Fausto. – I że wątpię w jej uczucia do niego.

Liza zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie miałeś prawa!

– Poprosił mnie o opinię, więc powiedziałem mu, co myślę. Jest dorosłym mężczyzną, a ja nie wywierałem na niego żadnej presji.

– Twoja opinia to już wystarczająca presja!

– To nie moja wina.

Wpatrywała się w niego przez całe pół minuty z twarzą przepełnioną bólem i gniewem i oczami pełnymi łez.

– Nienawidzę cię – wykrztusiła. – Nienawidzę. I nic nie skłoniłoby mnie do przyjęcia twoich okropnych oświadczyn.

– Bez obaw, mnie nic nie mogłoby skłonić do tego, żebym je powtórzył – odpowiedział najbardziej lodowatym tonem, na jaki potrafił się zdobyć, po czym pochylił głowę i wyszedł.

Nie mógł teraz stanąć przed Henrym ani jego rodziną, poszedł zatem do swojej sypialni i zaczął się pakować. Nie chciał zostać ani chwili dłużej pod

jednym dachem z Lizą Benton. Nie mógł uwierzyć, że potraktowała jego propozycję, złożoną w dobrej wierze, z taką pogardą i szyderstwem, z powodu jednego słowa, jakie powiedział do przyjaciela, oraz kłamstw Jacka Wickleya.

Zaklął pod nosem. Nie miał ochoty poniżać się przed Lizą tłumaczeniami, ale pokusa była zbyt wielka. Uważała, że jest dumny i arogancki? Cóż, pokaże jej, że jest inaczej.

Bez zastanowienia zbiegł na dół, nie zauważając Henry'ego, który z zaciekawieniem wyjrzał z salonu, i wbiegł do pokoju, w którym wcześniej znalazł Lizę. Wciąż tam była. Siedziała na krześle z głową ukrytą w ramionach. Gdy drzwi z rozmachem uderzyły o ścianę, uniosła zalaną łzami twarz i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Powiedziałaś, że jestem dumny… cóż, wcale nie jestem taki dumny. Nie chciałem ci mówić prawdy o Jacku Wickleyu, bo miałem nadzieję, że wiesz, jakim jestem człowiekiem, i nie uwierzysz nieznajomemu spotkanemu w barze. Jack Wickley był synem kierownika biura mojego ojca w Mediolanie. To był dobry człowiek. Zmarł, gdy Jack miał szesnaście lat. Mój ojciec wziął go pod swoje skrzydła, przyjął go do domu, opłacił studia i obiecał pracę w naszej firmie.

Oszołomiona Liza powoli skinęła głową. Fausto zmusił się, by mówić dalej.

– Znałem Jacka od dziecka i nigdy go nie lubiłem. Nie dlatego, że jestem dumny, ale dlatego, że to był przebiegły cwaniak. Oszukiwał na egzaminach w szkole, a na studiach stał się największym playboyem. Mimo wszystko uszanowałem obietnicę ojca i trzy lata temu powierzyłem Jackowi stanowisko kierownika biura w Londynie. Mój ojciec zachorował i byłem zajęty sprawami rodzinnymi. Po śmierci ojca okazało się, że Jack Wickley

terroryzował personel biura, molestował pracownice i sprzeniewierzył kilkaset tysięcy funtów.

Liza szeroko otworzyła oczy i cicho westchnęła.

– Do tego – ciągnął Fausto – odkryłem, że próbował uwieść moją siostrę Francescę na rodzinnym przyjęciu dwa lata temu, kiedy miała zaledwie piętnaście lat. Więc teraz już rozumiesz, dlaczego go nie lubię i mu nie ufam. Nie miałem pojęcia, jak przedstawia całą tę sytuację, więc teraz mogę dodać jeszcze oszustwo do listy jego grzechów. Jeśli wątpisz w moją wersję, to możesz porozmawiać z Henrym albo z Chazem, a także z kimkolwiek z londyńskiego biura Danti Investments. Przyjechałem do Londynu po to, żeby naprawić szkody wyrządzone przez Jacka. Co do Jenny i Chaza, to prawda, że miałem zastrzeżenia wobec twojej siostry. Może były nieuzasadnione, ale już kiedyś zostałem oszukany przez kobietę. – Zamilkł na chwilę. – Wydawało mi się, że ją kocham i przywiozłem ją do domu, żeby przedstawić rodzinie, a ona szybko pokazała swoją prawdziwą twarz. Dlatego radziłem Chazowi, żeby był ostrożny, nic więcej. I nadal uważam, że miałem do tego prawo. Jeśli twoja siostra darzy Chaza szczerym uczuciem, to bardzo mi przykro. – Odetchnął głęboko i krótko skinął głową. – A teraz cię pożegnam.

Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z pokoju. Pożegnał się z Henrym, dokończył pakowanie i wyjechał, zanim Liza zdążyła się podnieść z krzesła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęły dwa miesiące. Jeden dzień podobny był do drugiego; Liza chodziła do pracy, jadła, spała i na szczęście ani Henry, ani Jenna, ani nikt inny nie dopytywał, dlaczego wydaje się taka nieszczęśliwa.

Być może radziła sobie lepiej, niż jej się wydawało. W weekendy wychodziła gdzieś z Jenną; dwukrotnie pojechała do domu, Lindsay z kolei przyjechała do Londynu i wyciągnęła siostry do nocnego klubu. Liza jednak nie tańczyła i wyszła, gdy w klubie pojawił się Jack Wickley.

Już po tygodniu przekonała się, że nie jest w ciąży, i tym samym nie istniało już nic, co mogłoby ją znów połączyć z Faustem Dantim.

Nieoczekiwanie pod koniec kwietnia Yvonne zadzwoniła do niej z propozycją.

– Potrzebujesz jakichś wakacji, a twoja babcia chce się wybrać w podróż. Wiesz, że nie może jechać sama, więc obiecałam, że pojedziesz z nią.

– Ja…? – Liza kochała swoją babcię, matkę ojca, delikatną, pogodną kobietę o stalowym charakterze. – Ale ja nawet nie wiem, czy mogę wziąć wolne…

– Na pewno tak. W końcu to tylko tydzień. Ja nie mogę jechać, bo Lindsay w maju ma egzaminy, a poza tym twoja babcia nie wytrzymuje ze mną dłużej niż dziesięć minut. Ale lubi twoje towarzystwo, a ty zawsze chciałaś zobaczyć Europę. Teraz masz szansę.

– Europę? Dokąd ona się wybiera?

– Na wycieczkę po Włoszech. Ma już wszystkie rezerwacje, trzeba jeszcze tylko zarezerwować bilet dla ciebie i sprawdzić, czy masz ważny paszport.

Włochy… Serce Lizy zabiło nieco szybciej.

– Nie wiem, mamo…

– Pojedziesz – orzekła Yvonne stanowczo. – Będziesz zadowolona, Lizo. Przyda ci się zmiana otoczenia.

Wszystko zostało załatwione w ciągu kilku dni, a zaledwie kilka tygodni później Liza poleciała do Mediolanu razem z babcią, a potem zameldowały się w uroczym pensjonacie nad brzegiem jeziora Maggiore.

Wszystko było takie piękne – bugenwilla spływająca z donic na balkoniku z kutego żelaza, głębokie, olśniewająco niebieskozielone jezioro, ciepłe powietrze pachnące lawendą i tymiankiem. Babcia poinformowała ją podczas lotu, że nie będą podróżować po całym kraju, ale tylko wokół jednego z włoskich jezior.

– Zawsze chciałam je zobaczyć, a ponieważ mamy tylko tydzień, nie uda nam się zwiedzić całych Włoch.

– Chyba nie – zgodziła się Liza. Wiedziała, że posiadłość Fausta znajduje się gdzieś w okolicy jezior, ale było zupełnie nieprawdopodobne, żeby natknęła się na niego podczas tygodniowego pobytu. Taka możliwość wydawała się wręcz absurdalna.

– A więc – oznajmiła Melanie, wchodząc do pokoju Lizy – pomyślałam, że zjemy kolację w restauracyjce tu obok, a jutro chcę się wybrać na wycieczkę po jednej z pobliskich posiadłości. Można tam zwiedzać część ogrodów i kilka głównych pokoi. To podobno jedna z najbardziej imponujących nieruchomości w całej Europie.

– Do kogo to należy? – zapytała Liza, ogarnięta niedobrym przeczuciem.

– Do hrabiego Palmerno – oświadczyła babcia godnie. – To podobno ktoś bardzo ważny.

Następny ranek był jasny i słoneczny. Liza ubrała się wyjątkowo starannie.

– I tak go nie zobaczysz – skarciła swoje odbicie w lustrze. – Pewnie w ogóle nie ma go we Włoszech, a jeśli jest, to pracuje w Mediolanie. – Odetchnęła głęboko i wygładziła sukienkę w stokrotki.

Po dwudziestu minutach jazdy taksówką znalazły się przy Villa di Palmerno. Droga prowadziła wzdłuż brzegu jeziora Maggiore. Na zielonych zboczach wzgórz przycupnęły domy, motorówki pędziły po spokojnej, błękitnej wodzie. Kilka minut później taksówka skręciła w imponującą bramę z kutego żelaza. Liza westchnęła na widok ciągnących się w nieskończoność gładkich zielonych trawników i rozległych ogrodów za wysokimi kamiennymi murami, a na koniec zobaczyła dom i ze zdumieniem wpatrzyła się w willę z balkonami i balustradami, wieżyczkami i tarasami.

Taksówka podjechała pod osobne wejście do rozległych ogrodów.

– Wspaniałe, prawda? – wykrzyknęła Melanie. Liza nie odpowiedziała. Kiedy Fausto prosił ją, by za niego wyszła, proponował zarazem, by została panią tej posiadłości. Wtedy jednak zupełnie tego nie rozumiała i rzuciła mu te oświadczyny w twarz. Przymknęła oczy na to wspomnienie i wysiadła z samochodu na chwiejnych nogach.

Ogrody były piękne, doskonale zagospodarowane i otoczone wysokimi żywopłotami. Wędrowały przez ogrody różane i łąki dzikich kwiatów, ogrody z marmurowymi fontannami i ławkami oraz z trejażami, po których

pięła się glicynia, i rabatami lawendy. Znalazły wielki ogród kuchenny pełen warzyw i sadzonek. Był też sad z wszelkiego rodzaju drzewami owocowymi, jakie tylko można sobie wyobrazić, i pół tuzina szklarni, w których, jak poinformował je ogrodnik, rosły najrozmaitsze odmiany pomidorów, melonów i innych owoców, w tym wyjątkowa odmiana pomarańczy, którą Conte pomógł wyhodować.

– Jakim człowiekiem jest hrabia? – zapytała Liza, starając się o swobodny ton.

Pomarszczona twarz starszego ogrodnika zmarszczyła się w uśmiechu.

– On jest *bene*… *molto bene*! – Ze śmiechem pocałował czubki swoich palców. – Bardzo dobry pan domu, *signorina*. Naprawdę najlepszy. Niektórzy mówią, że jest trochę chłodny, ale to ci, którzy go naprawdę nie znają. Jest bardzo miły i hojny.

– Rozumiem – powiedziała Liza zdławionym głosem.

Wszystko w tym miejscu, od pięknych, niekończących się ogrodów po willę wznoszącą się nad nimi, było niewiarygodnie imponujące. Bolała ją myśl, jak kategorycznie odrzuciła zastrzeżenia Fausta dotyczące jego rodziny i pozycji. Uznała je za całkowicie nieistotne, niewarte nawet chwili namysłu, i dopiero teraz zrozumiała, jak uzasadnione były jego obawy. Był panem tego miejsca, odpowiadał za setki, jeśli nie tysiące zatrudnionych tu ludzi. Oczywiście chciałby mieć przy sobie kobietę, która byłaby mu w stanie pomóc, brać udział w kolacjach i galach charytatywnych, konferencjach prasowych i kto wie, w czym jeszcze. Musiał być rozważny przy wyborze żony.

A ona pogardziła tym wszystkim. Teraz głęboko tego żałowała. Bez względu na to, czy mogła, czy nie mogła ich połączyć wspólna przyszłość, Fausto zasługiwał na to, by potraktowała jego troski poważnie. A teraz było już za późno. Dusił ją żal. Miała ochotę położyć się na trawie i płakać.

Fausto zaparkował granatowy kabriolet przed willą i spojrzał na rodzinny dom. Dobrze było tu wrócić i oddalić się od Londynu.

Przez ostatnie dwa miesiące pracował po szesnaście godzin na dobę, a potem wracał do swojej kamienicy w Mayfair, jadł i spał, ale mimo to nie był w stanie odpędzić od siebie myśli o Lizie.

Liza. Dlaczego nie mógł jej zapomnieć, chociaż robił, co mógł? Wysłał nawet mejla do Gabrielli Di Angio, pochodzącej ze szlacheckiej lombardzkiej rodziny, aby odświeżyć dawną znajomość. Kiedy w odpowiedzi napisała, że niedawno zaręczyła się z dyrektorem generalnym francuskiej firmy, poczuł tylko ulgę. Z westchnieniem wysiadł z samochodu. Tutaj, w Villa di Palmerno, w każdym razie był daleko od Lizy i od pokusy.

Odwrócił się i serce przestało mu bić, gdy w bramie ogrodu zobaczył Lizę w towarzystwie starszej kobiety. Przez sekundę miał wrażenie, że to tylko wytwór jego wyobraźni, fantazja rozgorączkowanego umysłu…

Ale kiedy podniosła wzrok i na jej twarzy odbił się szok, zrozumiał, że to ona. Była tutaj, w Villa di Palmerno, w miejscu, do którego kiedyś chciał ją przywieźć jako swoją narzeczoną.

Powoli postąpił krok w jej stronę. Liza znieruchomiała ze wzrokiem utkwionym w jego twarzy. Wydawała się przestraszona. Zważywszy na to, jak się rozstali, był w stanie to zrozumieć, a jednak naraz wszystko wydało się takie proste, tak oczywiste. Była tutaj; chciał, by tu była. Tylko to się liczyło.

– Lizo. – Podszedł do niej z wyciągniętymi rękami, ujął jej dłonie, lekko je uścisnął i pocałował ją w policzek.

– Fausto – powiedziała słabo – nie miałam pojęcia, że tu będziesz…

– Ja też nie miałem pojęcia, że tu będziesz – odpowiedział z uśmiechem. – Jak to się stało?

– Znasz go? – zdziwiła się starsza kobieta, ale zaraz wzięła się w garść i wyciągnęła rękę. – Melanie Benton. Jestem babcią Lizy.

– Fausto Danti, Conte di Palmerno. Niezmiernie mi miło panią poznać – odrzekł Fausto.

– Mnie również. – Melanie wyglądała na zaintrygowaną.

– Moja babcia chciała… zobaczyć jeziora włoskie – wyjaśniła Liza, jąkając się lekko. – Przyjechałam, żeby jej towarzyszyć. Naprawdę nie miałam pojęcia, że tu będziesz. Dopiero wczoraj wieczorem dowiedziałam się, że będziemy zwiedzać twoją posiadłość…

– To wspaniała niespodzianka – odrzekł Fausto zupełnie szczerze.

Wyglądała pięknie – włosy miała ściągnięte zieloną wstążką, okulary przeciwsłoneczne podciągnięte na czubek głowy, sukienka w stokrotki odsłaniała ramiona pokryte złocistymi piegami. Chciał ją wziąć w ramiona, poczuć jej ciało przy swoim, powiedzieć, że nie obchodzi go nic, co wydarzyło się wcześniej. A jednak… wiedział, że musi zachować ostrożność.

– Właściwie już wychodziłyśmy – powiedziała Liza i machnęła trzymanym w ręku telefonem. – Właśnie miałam dzwonić po taksówkę.

– Widziałyście już wnętrze domu? – zapytał Fausto.

– Nie. Miałam nadzieję zobaczyć te pokoje, które są otwarte dla publiczności – wtrąciła Melanie – ale Liza jest trochę zmęczona.

– Może wejdziecie do środka? – zaproponował. – Pokażę wam pokoje publiczne, a potem zjemy coś w prywatnej części domu.

– Nie możemy… – zaczęła Liza, ale Melanie już energicznie kiwała głową.

– To bardzo miło z pańskiej strony, Conte…

– Proszę nazywać mnie Fausto.

– Fausto. – Wyglądała na zachwyconą. – Bardzo chciałam zobaczyć te pokoje.

Z uśmiechem wprowadził je do willi. Jego matka wybrała się na zakupy do Mediolanu, a Francesca odwiedzała przyjaciół. Mieli dom tylko dla siebie.

– Och, jak tu pięknie – westchnęła Melanie, kiedy weszli do ogromnego holu wejściowego z czarno-białą marmurową posadzką i świetlikiem trzy piętra wyżej. Liza rozglądała się dokoła w milczeniu.

– Tędy – mruknął Fausto i odważył się na chwilę dotknąć jej pleców, kierując ją w stronę głównego salonu pełnego antyków i rzadkich dzieł sztuki.

Melanie wydawała okrzyki zachwytu, przechodząc przez salon, jadalnię, salę balową i bibliotekę, ale Liza nie odezwała się ani słowem. Fausto zerkał na nią, żeby ocenić jej reakcję, ale jej twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu. O czym myślała? A jeszcze ważniejsze, co czuła?

Zaprowadził je do zalanej słońcem oranżerii wychodzącej na szeroki taras, z którego było zejście do prywatnych ogrodów. W oddali lśniło jezioro Maggiore, błyszczące jak klejnot.

– Och, co za widok! – wykrzyknęła Melanie.

Fausto zadzwonił po napoje. Usiedli na wygodnych rattanowych krzesłach w oranżerii. Pokojówka przyniosła tacę ze świeżą lemoniadą, włoskimi ciasteczkami i misą świeżych owoców.

– Jest pan niezmiernie miły – zawołała Melanie. – Naprawdę, Conte… Fausto. A ja jeszcze nie zapytałam… – Zerknęła na wnuczkę. – Jak to się stało, że się znacie?

Fausto odchylił się na oparcie krzesła i założył nogę na nogę. Na twarzy Lizy odbił się niepokój. Zdawało się, że jej maska obojętności w końcu pęka.

– Właśnie, Lizo – powiedział uprzejmie. – Może wyjaśnisz swojej babci, jak się poznaliśmy?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Liza miała wrażenie, że znalazła się w alternatywnej rzeczywistości. Z pewnością to niemożliwe, by naprawdę tu siedziała, piła lemoniadę, jadła pyszne ciastka i patrzyła na czarujący uśmiech Fausta Dantiego, który siedział naprzeciwko. Nie spodziewała się, że Fausto okaże tak gościnny. Kiedy widzieli się po raz ostatni, był na nią wściekły. Co się od tamtej pory zmieniło? Czy zachowywał się tak życzliwie, bo już mu na niej nie zależało? Nie miała pojęcia, ale wiedziała, że musi zachować ostrożność.

– Lizo, nie chcesz mi tego wyjaśnić? – zapytała Melanie ze śmiechem. – Jak poznałaś Con… Fausta?

Liza oblizała wyschnięte wargi.

– No cóż… poznaliśmy się w barze. – Melanie uniosła brwi i Liza dodała szybko: – To było wtedy, gdy mama i Lindsay przyjechały do Londynu. Fausto był tam ze swoim przyjacielem i zaczęliśmy rozmawiać. – Spojrzała na niego, a on z uśmiechem skinął głową.

– A potem spotkaliśmy się jeszcze kilka razy, prawda? – Szare oczy napotkały jej spojrzenie i Liza w panice zastanawiała się, dlaczego Fausto z niej drwi.

– Tak, kilka razy – mruknęła. – Na przyjęciu…

– I w Norfolk – dodał Fausto. – W domu wspólnego przyjaciela. Właściwie to mój ojciec chrzestny. Wybraliśmy się na piękny spacer po plaży.

Liza zarumieniła się.

– Zdumiona jestem, że nigdy mi o tym nie wspomniałaś, Lizo – skarciła ją Melanie. – Tym bardziej, że wiedziałaś, dokąd jedziemy.

– To… hm… nie wydawało mi się istotne – mruknęła Liza. Odstawiła szklankę z lemoniadą i sięgnęła po telefon. – Robi się późno, babciu, a hrabia z pewnością jest zajęty. Powinnyśmy już iść. Zadzwonię po taksówkę.

– Nonsens. Poproszę jednego z moich pracowników, żeby was odwiózł – odparł Fausto. – To żaden problem. Ale zapraszam was na kolację jutro wieczorem.

Liza wpatrzyła się w niego bez słowa, a Melanie gładko przyjęła zaproszenie.

– Nie sądzę… – wyjąkała Liza, ale było już za późno.

– Pójdę zorganizować transport – powiedział Fausto i wstał. Gdy wyszedł, Melanie pochyliła się do wnuczki.

– Jaki wspaniały mężczyzna – powiedziała ściszonym głosem. – Nic nie poradzę, ale czuję, że w waszej znajomości jest coś więcej, niż chcesz mi powiedzieć.

– Nie ma nic więcej – odparła Liza sztywno.

– Samochód za chwilę podjedzie – oznajmił Fausto, stając w progu oranżerii. – Może tymczasem pokażę wam prywatne ogrody?

– Wspaniale! – ucieszyła się Melanie, zanim Liza zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Fausto otworzył przeszklone drzwi prowadzące na szeroki marmurowy taras. Liza szła za nim w milczeniu, Melanie wciąż wydawała okrzyki podziwu.

Zeszli na brzeg jeziora schodami obrzeżonymi doniczkami, w których kwitły kwiaty. Fausto pokazał Melanie krzewy róż i cofnął się o kilka kroków, zrównując się z Lizą.

– Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku? – zapytał cicho.

– Tak.

– Rozmawiałem z Henrym w marcu – ciągnął Fausto ściszonym głosem. – Chciałem się upewnić, że… no cóż.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że miał na myśli ciążę.

– To musiało cię uspokoić.

– Uspokoiło mnie ze względu na ciebie.

Spojrzała na niego ostro, ale jak zwykle nie mogła nic wyczytać z jego wyrazu twarzy.

– A nie ze względu na ciebie?

– Taki… rozwój wypadków na pewno skomplikowałby sytuację – odparł po krótkim milczeniu – ale nie żałowałabym tego.

Liza poczuła się jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, odniosłam zupełnie inne wrażenie.

– Obydwoje wówczas dostarczyliśmy sobie nieprzyjemnych wrażeń – odparł Fausto i Liza zamilkła. Zupełnie nie potrafiła go zrozumieć. Wolałaby, żeby był zimny i autokratyczny; byłoby jej z tym łatwiej, a tymczasem coraz wyraźniej uświadamiała sobie, że Fausto jest zupełnie innym mężczyzną, niż sądziła.

Kilka minut później Fausto odprowadził je do czekającego luksusowego sedana i uścisnął dłoń Melanie, po czym zwrócił się do Lizy z nieodgadnionym uśmiechem.

– Do zobaczenia jutro wieczorem.

W milczeniu skinęła głową. Czy to była obietnica, czy groźba? Czego od niej chciał?

– Chyba już są! – zawołała Francesca z podnieceniem.

Matka spędzała weekend w Mediolanie i siostra pełniła honory domu u boku Fausta. Kamerdyner Paolo poszedł otworzyć drzwi i Fausto poczuł trzepotanie serca; to było niezwykłe i irytujące uczucie. Po chwili już wprowadzał Lizę i jej babcię do prywatnego salonu przeznaczonego dla rodziny i gości.

Już w pierwszej chwili zauważył, jak elegancko Liza wyglądała. Miała na sobie zwiewny kombinezon ze szmaragdowego jedwabiu i włosy zaczesane do tyłu. Całości dopełniały długie kolczyki i sandały na wysokim obcasie. Mogłaby rywalizować pod względem urody i elegancji z każdą kobietą z jego kręgu.

– Dziękujemy za zaproszenie – powiedziała Melanie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł Fausto, nie odrywając oczu od Lizy. Poczuł na sobie czyjś wzrok i odwrócił się. Francesca patrzyła na niego z wyraźnym zainteresowaniem. – Pozwólcie, że przedstawię wam moją siostrę – powiedział i dokonał niezbędnej prezentacji.

Przy stole Melanie wypytywała Fausta o historię niektórych dzieł sztuki. Odpowiadając, kątem oka obserwował Lizę, która rozmawiała z Francescą, raz po raz wybuchając śmiechem. Ciekaw był, o czym mówią, ale z pewnością dobrze się dogadywały.

Kolacja minęła nadspodziewanie szybko i przyjemnie. Liza była błyskotliwą rozmówczynią i chociaż zwracała się głównie do Melanie lub Franceski, od czasu do czasu obdarzała Fausta jakąś uwagą lub ostrożnym uśmiechem. Melanie wypytywała o posiadłość, a Fausto chętnie udzielał jej wyjaśnień.

– Właściwie – powiedział w połowie posiłku – pijemy wina Danti. O kilka mil stąd mamy własną winnicę.

– Czy jest coś, czego nie masz? – zapytała Liza ze śmiechem.

Ciebie, pomyślał niechętnie. Nie mam ciebie.

Po obiedzie przeszli do salonu na kawę i Francesca zaproponowała Melanie, że pokaże jej galerię portretów na górze.

– Pytała pani o naszych przodków – powiedziała z uśmiechem – więc chciałabym pani pokazać ich twarze.

Liza również podniosła się z krzesła, ale Francesca machnęła ręką.

– Lizo, może zostaniesz tutaj i dotrzymasz towarzystwa Faustowi? On na pewno nie ma ochoty po raz kolejny oglądać tych zakurzonych portretów.

Zanim Liza zdążyła odpowiedzieć, już ich nie było. Fausto uśmiechnął się zdezorientowany; wybiegi jego siostry były aż nazbyt oczywiste. Spojrzał na Lizę pytająco, a ona odpowiedziała mu krzywym uśmiechem. Potem roześmiała się na głos.

– Czy myślisz o tym, o czym ja myślę? – zapytał, podając jej kawę.

– Że twoja siostra lubi bawić się w swatkę?

– Francesca jest romantyczką. Nic na to nie poradzi.

– Czy ona wie… o nas? – zapytała Liza nagle i uśmiech zniknął z jej twarzy. – To znaczy… o tym, co się stało?

Fausto pociągnął łyk kawy, patrząc na nieufny wyraz jej twarzy.

– Nie. Nikomu o tym nie mówiłem.

– No tak, oczywiście – zgodziła się Liza, a on uniósł brwi.

– Co chcesz powiedzieć?

Potrząsnęła głową.

– Z pewnością nie chciałbyś, żeby ktoś się o tym dowiedział.

– Tylko dlatego, że nie widzę potrzeby wtajemniczać kogokolwiek w moje, a także twoje prywatne sprawy.

Liza podniosła się i stanęła plecami do niego, spoglądając na mroczniejące ogrody.

– Twoja willa – cała twoja posiadłość – jest bardzo piękna.

– Dziękuję – rzekł po chwili.

– Chyba nie… chyba nie zdawałam sobie sprawy, jak to naprawdę wygląda, kiedy mówiłeś o tym w Anglii.

– Sądzę, że trudno to sobie wyobrazić.

– Chodzi o coś więcej, ale… – westchnęła cicho. – Teraz to już nie ma znaczenia.

Chciał ją zapytać, co ma na myśli, ale wolał nie naciskać. Ta rozmowa i tak była niebezpieczna. Liza zachowywała się czarująco, ale było zupełnie jasne, że wciąż zachowuje dystans i Fausto nie mógł udawać, że nic się między nimi nie zmieniło.

Wciąż patrzył na plecy Lizy, smukłe i wyprostowane. Cienie w pokoju wydłużały się, cisza między nimi nabrzmiewała. Tak łatwo byłoby zamknąć dystans między nimi, dotknąć jej nagich pleców, wsunąć palec pod ramiączko kombinezonu i zsunąć je ze złotego, muśniętego słońcem ramienia. Potem pochylić głowę i dotknąć go ustami, a potem powędrować niżej…

Fausto chyba jęknął z frustracją, bo Liza odwróciła się nagle.

– Powinnam już iść.

– Nie ma potrzeby…

– Jest późno, a jutro musimy wcześnie wstać. Jedziemy nad jezioro Como.

– Jak długo tu zostaniecie?

– Do środy.

– W takim razie możecie przyjść na przyjęcie ogrodowe w najbliższy weekend.

Potrząsnęła głową, patrząc na niego z zakłopotaniem.

– Czy to naprawdę dobry pomysł, Fausto? – zapytała cicho.

– Dlaczego nie?

– Zrozumiałam już to, co chciałeś mi powiedzieć. Nie chcę… nie potrzebuję widzieć niczego więcej. Już wszystko rozumiem.

– A co ja ci chciałem powiedzieć? – zapytał Fausto ostro, ale zanim Liza zdążyła odpowiedzieć, do pokoju weszła Francesca, a za nią Melanie.

– Obejrzałyśmy wszystkich pradziadków – powiedziała Francesca ze śmiechem. – Niektórzy wyglądają jak wypchani.

– Właśnie mówiłem Lizie, że obydwie z babcią muszą przyjść na nasze przyjęcie w ogrodzie w ten weekend – powiedział Fausto.

Francesca natychmiast się ożywiła.

– O tak, przyjdźcie! To nasza tradycja. Urządzamy takie przyjęcie co roku, żeby podziękować wszystkim pracownikom. Będziecie się świetnie bawić. Proszę, obiecajcie, że przyjdziecie!

Liza rzuciła Faustowi oskarżycielskie spojrzenie, ale uśmiechnęła się do Franceski i odrzekła sztywno:

– Oczywiście, będzie nam bardzo miło. Dziękujemy.

Fausto nie potrafił powstrzymać głębokiego zadowolenia. Znowu zobaczy Lizę – i kto wie, co się może między nimi wydarzyć?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Liza nie mogła uwierzyć, że znów wraca do Villa di Palmerno, tym razem na przyjęcie w ogrodzie. Po raz kolejny niechęć walczyła w niej z podnieceniem, nadzieja ze strachem. Jednak od pierwszego spojrzenia na Fausta wiedziała, że on nie ma zamiaru powtarzać swojej propozycji. Nie rozumiała, dlaczego Fausto próbuje się do niej zbliżyć, bo wyczuwała w nim tę samą rezerwę co zawsze, i wydawało się, że nie chodzi tu tylko o jej pochodzenie. Przypomniała sobie, że w Norfolk wspomniał o innej kobiecie. Czyżby Fausto również strzegł swojego serca i bał się ponownie zaryzykować?

Tak czy owak, Liza nie czuła się na siłach burzyć muru, którym się od niej odgrodził, a on też nie wydawał się do tego skłonny. Duma czy zranione serce, co za różnica? Skutek był taki sam.

Wejście do Villa di Palmerno było ozdobione proporczykami, światełkami jak z bajki i barwnymi balonikami. Przy drzwiach powitała je Francesca, ubrana w zwykłą białą bluzkę i czarną spódnicę. Liza musiała okazać zdziwienie, bo dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

– Nie dziw się tak, jestem przebrana za kelnerkę. Podczas przyjęcia dla pracowników to członkowie rodziny Dantich są obsługą. Oczywiście jest nas za mało, więc musimy sprowadzać dodatkową pomoc. Nawet moja matka odgrywa swoją rolę.

– A Fausto? – spytała Liza sceptycznie. Nie potrafiła go sobie wyobrazić w roli kelnera.

– Tak, on też – powiedziała Francesca. – To właściwie był jego pomysł. Zaczęliśmy to robić zaledwie pięć lat temu. Mojemu ojcu coś takiego pewnie nigdy by nie przyszło do głowy. Idźcie się teraz rozejrzeć. – Wskazała na ogrody pełne ludzi. – Wiele się tam dzieje.

I rzeczywiście, na trawnikach rozstawiono stragany, na których sprzedawano wszystko, od roślin, przez zabawki, aż po drewniane rzeźby. Obok był mały diabelski młyn. Klauni na szczudłach rozdawali balony zachwyconym dzieciom. Liza nie miała pojęcia, gdzie patrzeć najpierw.

Jeszcze bardziej zdumiewające były pochwały Fausta, które dobiegały ze wszystkich stron. Wszyscy pracownicy zgromadzeni na przyjęciu zdawali się uwielbiać swego pracodawcę. Ze względu na trudności językowe Liza tylko w połowie rozumiała historie opowiadane przez ludzi, z którymi rozmawiała, ale ich sens był jasny – Fausto pomagał wszystkim, dbał o nich, był wspaniałym człowiekiem.

Zbyt wspaniałym dla niej, pomyślała melancholijnie. Melanie wdała się w rozmowę z kilkoma kobietami i Liza skorzystała z okazji, by się wymknąć. Nie była pewna, jak długo jeszcze uda jej się znosić ten wszechobecny dobry humor, radość, zachwyty i pochwały, gdy ona sama czuła się coraz bardziej przygnębiona.

Obeszła dokoła żywopłot i znalazła się w ośmiokątnym ogrodzie różanym. Furtka z kutego żelaza prowadziła do kolejnego ogrodu otoczonego wysokimi żywopłotami. Pośrodku stała fontanna w kształcie muszli.

Liza westchnęła ze smutkiem. To był szczęśliwy dzień, dlaczego więc czuła się tak przygnębiona? Powiedziała sobie, że właściwie to nie jest przygnębienie, raczej melancholia, wolała jednak zanadto się nie zastanawiać nad przyczynami. Usiadła na skraju fontanny i wsunęła palce w strumień wody tryskającej z marmurowej muszli. To, że Fausto Danti był

dobrym człowiekiem, nie powinno być dla niej bolesne. Przeciwnie, powinna poczuć ulgę, że nie jest tym aroganckim snobem, za jakiego go uważała.

– Wyglądasz na tej muszli jak Wenus.

Zesztywniała na dźwięk jego głosu.

– Dlaczego zawsze mnie znajdujesz, kiedy próbuję się gdzieś ukryć? – zapytała, starając się o lekki ton, i zmusiła się, by na niego spojrzeć. Stał przy furtce, w białej koszuli i czarnych spodniach, tak jak wtedy, kiedy spotkała go po raz pierwszy. Wtedy uznała, że jest ubrany jak kelner, a dziś zachowywał się jak kelner, a jednak był kimś zupełnie innym.

– A dlaczego ty zawsze się ukrywasz? – odparował i podszedł o kilka kroków bliżej.

– Chciałam być sama.

– Mam sobie pójść?

– Nie. – Tego nie chciała. Wiedziała, że powinna go przeprosić. Zasługiwał na to. – Chciałam z tobą porozmawiać.

– Tak? – zapytał bezbarwnie.

– Chciałam ci podziękować za dzisiejszy dzień. I nie tylko za to. Również za kolację… a także za to, że wcześniej oprowadziłeś nas po domu. To było bardzo miłe z twojej strony.

– To żaden kłopot.

– Tak, ale… nie musiałeś tego robić. Zwłaszcza… zwłaszcza po tym, jak się rozstaliśmy w Norfolk. – Zaryzykowała spojrzenie, ale jego twarz nie wyrażała zupełnie niczego.

Pochylił głowę.

– Cokolwiek między nami zaszło, to już przeszłość, Lizo. Nie musi wpływać na teraźniejszość.

– Tak. – Nieco zbyt gwałtownie pokiwała głową. Fausto zrobił kolejny krok w jej stronę.

– Więc dlaczego wydajesz się taka smutna?

Opuściła głowę i włosy opadły jej na twarz.

– Nie jestem smutna – powiedziała po chwili.

– Na pewno?

– Chyba wiem, co czuję – odrzekła z odrobiną humoru.

Fausto zakołysał się na piętach, niepewny, jak sobie poradzić z tą chwilą ani czego od niej chce. Problem polegał na tym, że nie wiedział, co czuje. Jakaś jego część chciała po prostu wziąć Lizę w ramiona i zapomnieć o wszystkim, inna wolała zachować ostrożność, by się ustrzec odrzucenia i zranienia, a jeszcze inna część przypominała mu, że Liza mimo wszystko nie jest dla niego odpowiednią kobietą. Jednak ten ostatni głos w jego duszy stawał się coraz cichszy.

Przeszedł na drugą stronę fontanny i usiadł na krawędzi.

– Jak się miewałaś przez te ostatnie miesiące? – zapytał. – Ale szczerze.

– Dobrze – powiedziała, nie patrząc na niego. – Z grubsza rzecz biorąc.

– A co u twojej rodziny?

– To samo co zawsze. – Zabrzmiało to nieco ponuro. – To przyjęcie jest niesamowite. Wszyscy wychwalają cię pod niebiosa.

– To dobrzy ludzie.

– Ty jesteś dobrym człowiekiem. – Po raz pierwszy spojrzała na niego wprost. – Chcę… muszę to powiedzieć, zwłaszcza po tym wszystkim, o co cię oskarżyłam w Norfolk. Nie jesteś taki, jak myślałam. Przepraszam, że mówiłam takie rzeczy.

Poczuł się głęboko poruszony i teraz on odwrócił wzrok.

– Ale jestem dumny – stwierdził cierpko.

– Masz prawo być dumny z tego, kim jesteś i ze wszystkiego, co osiągnąłeś. Ludzie, z którymi dzisiaj rozmawiałam, opowiadali mi, jak rozwinąłeś posiadłość, dbałeś o nich, przeprowadziłeś ich przez trudne czasy. Pod każdym względem jesteś doskonałym pracodawcą. Wspaniały Conte di Palmerno. – Próbowała naśladować włoski akcent i Fausto musiał się uśmiechnąć.

– Dziękuję, Lizo.

– Ja… mam nadzieję, że nie pozostaną między nami żadne urazy. Pewnie już więcej się nie zobaczymy, ale chciałabym, żebyśmy się rozstali w przyjaźni. – Uśmiechnęła się drżącymi ustami.

Milczał, nie mogąc się pogodzić z tym, co powiedziała – że mieliby się już więcej nie zobaczyć.

– Fausto…? – Jej głos drżał z niepewności.

– Nie ma żadnych urazów – powiedział w końcu. – I nie musimy się żegnać na zawsze.

– No cóż… – Wzruszyła ramionami. – Wróciłeś do Włoch, a ja mieszkam w Anglii. Nasze światy nie mają punktów wspólnych. – Rozejrzała się po ogrodzie. Cienie na kamiennych płytach już się wydłużały, niebo przybierało fiołkowy odcień. – Teraz zdaję sobie sprawę, jak wiele nas różni. Nasze światy, nasze… pozycje. Wcześniej naprawdę nie rozumiałam, o czym mówisz. Myślałam, że jesteś zwykłym snobem… dopóki tu nie przyjechałam i nie zobaczyłam tego wszystkiego. – Zatoczyła ramieniem łuk obejmujący ogród, willę, posiadłość, a nawet – pomyślał – jego tytuł. – Nie powinnam tak lekceważyć twoich obaw. Teraz widzę, że ja na swój sposób też byłam wyniosła.

Fausto zacisnął usta, walcząc z irracjonalnym pragnieniem, by zaprzeczyć wszystkiemu, co powiedziała. Wszystko, co wcześniej

wydawało mu się najważniejsze, teraz nie miało żadnego znaczenia. Nic go nie obchodziły ich pozycje. Jak w ogóle mógł powiedzieć coś tak głupiego?

– Nie byłaś wyniosła – powiedział cicho.

– Cóż… to już nie ma żadnego znaczenia.

Fausto podniósł się.

– Wróć na przyjęcie. Po zmroku będzie kolacja w formie bufetu, a potem fajerwerki. Poza tym chciałbym, żebyś poznała moją matkę.

– Twoją matkę? – Na jej twarzy odmalował się wyraźny niepokój. – Nie sądzę…

– Chcę, żebyś ją poznała – powtórzył, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego tak mu na tym zależy. Viviana Danti, hrabina wdowa, z pewnością okaże Lizie chłodną uprzejmość i nic więcej. Ale może właśnie o to chodziło. Może chciał pokazać matce, że nie pozwoli sobą sterować.

A co by powiedział jego ojciec? To samo co matka. „Honor jest wszystkim. Pamiętaj, kim jesteśmy… Masz obowiązek… Nie popełnij ponownie tego samego błędu”. Po historii z Amy obiecał ojcu, że poślubi odpowiednią kobietę. Zamierzał dotrzymać tej obietnicy, ale teraz zastanawiał się, co właściwie oznacza słowo „odpowiednia”. Liza nie miała pochodzenia, jakiego życzyliby sobie jego rodzice, ale z pewnością posiadała wszystkie cechy, których Fausto mógłby szukać u żony.

– Fausto? – Liza przyglądała mu się niepewnie. – Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żebyś przedstawił mnie swojej matce.

– Ale ja jestem – stwierdził stanowczo. – Chodź, wrócimy na przyjęcie.

Wyciągnął do niej rękę. Przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu, ale w końcu wsunęła w nią swoją. Fausto splótł palce z jej palcami, ciesząc się wrażeniem intymności.

Zaprowadził ją do bufetu, dał jej talerz i poszedł pełnić obowiązki kelnera. Żałował, że nie mógł z nią zostać, ale nie mógł się uchylać od

swoich obowiązków. To było ważne, by wszyscy ludzie, którzy wiernie mu służyli, widzieli, że on również chce im usłużyć, choćby w ten drobny sposób.

Mimo to nie spuszczał oka z Lizy. Swobodna i elegancka, przyjaźnie rozmawiała łamaną angielszczyzną z robotnikami z winnicy, twardymi mężczyznami o szorstkich manierach. Na ten widok poczuł ciepło rozprzestrzeniające się w piersi. Cieszył się, że tu była.

Jego matka spędzała większą część wieczoru w salonie i Fausto uznał, że prezentacja może poczekać. Na razie chciał mieć Lizę dla siebie. Po kolacji przystanął obok niej przy balustradzie otaczającej trawnik, na którym miały być odpalane fajerwerki.

– Przepraszam, że nie mogłem być z tobą. Dobrze się bawiłaś?

– Prawdę mówiąc, tak – zaśmiała się. – Wszyscy są tu bardzo życzliwi.

– Łatwo się z tobą rozmawia.

Znów się zaśmiała, tym razem niepewnie.

– Fausto, prawisz mi dzisiaj tyle komplementów, że nie wiem, co z nimi zrobić.

– Zostań – powiedział impulsywnie i Liza znieruchomiała, wpatrując się w ciemny trawnik. – Proszę.

Pierwsze fajerwerki rozprysnęły się na niebie, zalewając ich upiornym blaskiem.

– Co masz na myśli? – zapytała cicho.

– Zostań tu dzisiaj. Ze mną.

Na niebie eksplodowało koło Świętej Katarzyny. Dokoła trawnika rozległy się oklaski i śmiechy.

– Moja babcia…

– Ona też może zostać. Każę przygotować pokój gościnny. Na pewno jest zmęczona. Tak będzie dla niej lepiej.

– A dla mnie? – Liza spojrzała na niego z ujmującą bezbronnością.

– Dla mnie lepiej będzie, jeśli zostaniesz – odpowiedział cicho. – Chciałbym, żebyś została, ale tylko jeśli ty też tego chcesz.

Przez długą chwilę patrzyła na kolejne fajerwerki wybuchające na niebie. W końcu odwróciła się do niego i powiedziała:

– Tak.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Liza budziła się powoli, mrugając w słońcu i przeciągając się leniwie jak kot. I tak właśnie się czuła po nocy wspaniałego, oszałamiającego seksu.

Odwróciła głowę i zobaczyła Fausta śpiącego obok niej. Jego pierś unosiła się i opadała w równym rytmie.

Powoli wracała do rzeczywistości. To był już koniec. Ta niesamowita noc minęła, ale, o dziwo, Liza niczego nie żałowała, choć zdawała sobie sprawę, że przyjdzie jej dźwigać ciężar cierpienia, bo teraz już wiedziała, że kocha Fausta.

Przez krótką chwilę, patrząc na niego, wyobrażała sobie, że mu to mówi. Wyobraziła sobie, jak jego twarz rozświetla się radością, a potem Fausto bierze ją w ramiona i mówi, że też ją kocha. Ale oczywiście to była tylko bajka. We wszystkich rozmowach, jakie prowadzili, odkąd przyjechała do Włoch, Fausto nigdy nie zmienił swojego stanowiska, a Liza coraz lepiej rozumiała, że nie nadaje się na jego żonę.

Powoli wysunęła się z łóżka, nie chcąc budzić Fausta. Najlepiej będzie, jeśli weźmie prysznic, ubierze się i pożegna tak szybko, jak to możliwe.

Kiedy niosła swoje ubrania do łazienki, telefon zabrzęczał sygnałem wiadomości. Była dopiero siódma rano. Liza zmarszczyła brwi i przesunęła palcem po ekranie.

To była wiadomość od Jenny.

Nie śpisz już? Musimy porozmawiać.

Nacisnęła ikonkę połączenia i kilka sekund później usłyszała zdyszany głos Jenny.

– Lizo? Przepraszam, że budzę cię tak wcześnie…

– W porządku, ale w Anglii jest dopiero szósta. Co się stało?

– Chodzi o Lindsay – wyjaśniła Jenna drżącym głosem. – Dowiedzieliśmy się wczoraj późnym wieczorem i nie chciałam ci już przeszkadzać, ale nie mogłam czekać dłużej. Mama dostała histerii.

Żołądek Lizy zacisnął się na supeł.

– Co się stało?

– Szczerze mówiąc, nie mogę jej winić. Ma dopiero osiemnaście lat. Oczywiście musiało jej to zawrócić w głowie…

– Co? Jenno, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Lindsay pojechała na weekend do Londynu – wyjaśniła Jenna. – Pamiętasz, że to jej osiemnaste urodziny?

– Tak… – powiedziała Liza, choć zdała sobie sprawę, że w wirze wszystkiego, co się działo, zupełnie zapomniała o urodzinach Lindsay.

– W każdym razie powiedziała mamie, że ma się spotkać ze mną, ale to było kłamstwo. Poprzednim razem poznała w klubie jakiegoś faceta, który zaprosił ją na ten weekend na przyjęcie z celebrytami.

– Och, nie – westchnęła Liza. Mogła sobie wyobrazić, jak bardzo Lindsay była zachwycona takim zaproszeniem i jak nieodpowiedzialnie mogła się zachować. Biedna, głupia Lindsay. – I co się stało?

– Nie znam szczegółów i chyba wolę ich nie znać – powiedziała Jenna ponuro. – Poznała tam jakiegoś podrzędnego celebrytę. Ja nawet nigdy nie słyszałam jego nazwiska, ale mama je kojarzy.

– I co? – zapytała Liza z napięciem.

– I on robił jej zdjęcia. Nagie zdjęcia.

– Och, nie…

– A ten facet, z którym była, ten Jack, grozi, że sprzeda je brukowcom, jeśli mu nie zapłacimy.

– Jack? Jak on ma na nazwisko? – Lizę ogarnęło niedobre przeczucie.

– Wick coś tam.

– Wickley. – Przymknęła oczy. Gdyby miała jeszcze jakiekolwiek wątpliwości po tym, co powiedział jej Fausto, teraz stopniałyby jak śnieg na wiosnę.

– Znasz go? – zdziwiła się Jenna.

– Właściwie nie. To nieważne. Co teraz zrobimy?

– Nie wiem. Mama twardo twierdzi, że te zdjęcia nie mogą zostać opublikowane. Oczywiście martwi się o samopoczucie Lindsay, ale obawia się też, że mogliby ją wyrzucić ze szkoły przed samymi egzaminami. W takich sprawach mają politykę zerowej tolerancji.

– A jeśli ją wyrzucą, to nie pójdzie na studia – dokończyła Liza tępo. Lindsay wbrew pozorom była zdolna i została przyjęta na wydział biznesu w Manchesterze.

– Całe jej życie może się wykoleić – podsumowała Jenna żałośnie. – Już nie mówiąc o tym, jak bardzo czułaby się upokorzona i zraniona. Wiem, że ona zachowuje się prowokująco, ale naprawdę taka nie jest. Po prostu jest lekkomyślna i głupia, ale nie zasłużyła na coś takiego.

– Biedna Lindsay. – Myśli w głowie Lizy wirowały. – Przylecę dzisiaj do domu.

– Ale twoje wakacje…

– Zostało już tylko parę dni, a to jest ważniejsze. Wyślę ci esemes z lotniska – obiecała i rozłączyła się.

Ubrała się szybko, a kiedy wyszła z łazienki, Fausto siedział na łóżku z zaspanym uśmiechem. Ich wspólna noc wydawała się należeć do odległej przeszłości.

– Liza… – Na widok jej wzburzenia uśmiech zniknął z jego twarzy. – Co się stało?

– Lindsay. – Nie mogła tego przed nim zataić, choćby chciała. Zgrzytając zębami, opowiedziała mu wszystko. Oto był najlepszy dowód, że nie nadawała się na jego narzeczoną, ale to nie miało w tej chwili znaczenia. Musiała myśleć o Lindsay, nie o sobie.

– Co za drań – powiedział cicho Fausto.

– Nie wiem, co zrobimy – powiedziała Liza z otępieniem. – Nie stać nas na to, żeby mu zapłacić. Nie mamy takich pieniędzy. Ale muszę wrócić do domu i jakoś im pomóc. Lindsay, mamie…

Fausto już podniósł się z łóżka i nakładał spodnie.

– Zorganizuję ci prywatny lot do Anglii – powiedział. – Tak będzie szybciej.

– Ale nie…

– To nic takiego. Oczywiście, że to załatwię.

– Dziękuję… – Liza zamrugała.

Głos Fausta był taki zimny. Być może chodziło mu tylko o to, by jak najszybciej wyjechała z Włoch. Nawet na nią nie spojrzał, zapinając koszulę, i Liza zdała sobie sprawę, że umysł ma pochłonięty czymś innym. Już o niej zapomniał. Być może zastanawiał się, jak najlepiej zminimalizować straty. Gdyby zdjęcia Lindsay trafiły do gazet i gdyby odkryto związek Fausta z Lizą, zapewne mogłoby to rzucić cień na wizerunek rodziny Dantich. Nie mogła go winić za to, że chciał chronić własną rodzinę, a jednak ta myśl napełniła ją smutkiem. Ich niesamowita noc naprawdę już się skończyła.

Potem wszystko działo się bardzo szybko. Fausto wyszedł z sypialni bez pożegnania, nawet na nią nie patrząc, a kiedy Liza zeszła na dół, nigdzie go nie było. Była za to jego matka, Viviana Danti. Liza rozpoznała ją natychmiast, chociaż nigdy wcześniej się nie widziały.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś? – zapytała lodowatym tonem.

Liza zastygła w miejscu.

– Tak. – Odważnie i nieco lekkomyślnie wyciągnęła rękę. – Chyba się jeszcze nie poznałyśmy. Jestem Liza Benton.

– Wiem, kim jesteś – powiedziała Viviana Danti zimno, ignorując wyciągniętą dłoń. Liza cofnęła ją i zarumieniła się.

– To było bardzo piękne przyjęcie – powiedziała po chwili, by przerwać przygniatające milczenie.

Viviana skłoniła głowę.

– Zdaje się, że uważasz, że mój syn w jakiś sposób się do ciebie przywiązał – powiedziała. – Proszę, nie myśl, że to potrwa długo.

– Nigdy tak nie myślałam, ale dziękuję, że powiedziała mi to pani jasno – odrzekła urażona Liza.

Viviana uśmiechnęła się bez cienia życzliwości.

– Próbuję ci tylko pomóc, moja droga. Dziewczyna taka jak ty… To zrozumiałe, że możesz żywić pewne nadzieje.

Dopóki Viviana Danti nie powiedziała tego na głos, Liza nie zdawała sobie sprawy, że żywi jakiekolwiek nadzieje. Wielokrotnie powtarzała sobie, że nie liczy na nic oprócz tej jednej nocy. A jednak…

– Nie mam takich nadziei – stwierdziła najzimniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Na pewno? Kiedyś już byliśmy w podobnej sytuacji. Fausto przywiózł do domu dziewczynę bardzo podobną do ciebie: młodą, biedną Angielkę. –

Urwała na chwilę. – Wystarczyło jej przedstawić bardziej kuszącą ofertę, żeby zniknęła.

Liza przez kilka sekund patrzyła na Vivianę w osłupieniu. W końcu wykrztusiła łamiącym się głosem:

– Czy pani… proponuje mi łapówkę?

– To tylko zachęta i ostrzeżenie – stwierdziła Viviana. – Myślałam, że mój syn wyrósł już z takich głupich fantazji, ale wygląda na to, że nie. Ile ci trzeba? Pięćdziesiąt tysięcy? Sto? – Uśmiechnęła się chłodno, a Liza cofnęła się o krok. Nic dziwnego, że Fausto tak się obawiał kobiet łasych na jego majątek. Ile wzięła ta Amy?

– Nie mam zamiaru wziąć od pani ani grosza – powiedziała chłodno. – I nie musi się pani martwić, bo nie mam też zamiaru więcej się spotykać z Faustem. – Wzięła drżący oddech. – A teraz zechce pani wybaczyć, ale muszę poszukać mojej babci.

Im szybciej wróci do domu i zapomni o Fauście, pomyślała żałośnie, tym lepiej.

To było długie osiemnaście godzin. Długie, irytujące, ale w zupełności warte zachodu. Fausto zerknął na zegar na desce rozdzielczej samochodu – było wpół do szóstej, piękny wiosenny wieczór. Oczy go piekły, całe ciało miał obolałe. Ostatniej nocy spał bardzo niewiele.

Skontaktował się ze swoim personelem, aby sprawdzić, czy Liza skorzystała z jego oferty prywatnego lotu, ale okazało się, że wyjechała z babcią taksówką, zanim Roberto zdołał ją zatrzymać. Ta wiadomość zaniepokoiła go, ale powiedział sobie, że Lizie po prostu śpieszyło się do domu. Rozumiał jej zniecierpliwienie, a teraz jemu się śpieszyło, żeby dotrzeć do niej.

Niestety odnalezienie jej nie było tak proste, jak mogłoby się wydawać. Nie miał jej numeru telefonu ani nie znał adresu. Wiedział tylko, gdzie pracuje, ale o tej porze nie było jej tam. Mógł zadzwonić do Henry'ego i zapytać o adres, ale nie chciał stawiać ojca chrzestnego w niezręcznej sytuacji.

Musiał jednak zobaczyć Lizę. Zostawił ją bez słowa, zdeterminowany zająć się sytuacją, i obawiał się, że mogły ją ogarnąć wątpliwości – chociaż czy którekolwiek z nich mogło mieć jeszcze jakieś wątpliwości po tej ostatniej nocy?

W końcu zadzwonił do Chaza.

– Potrzebuję numeru Jenny – powiedział szorstko.

– Jenny?

– Masz go jeszcze?

– Oczywiście, że mam.

Coś w tonie Chaza sprawiło, że Fausto zapytał już łagodniej:

– A tak w ogóle, dlaczego przestałeś się z nią widywać?

Chaz milczał przez chwilę.

– Nie wiem – przyznał w końcu.

– Czy to z powodu tego, co ci powiedziałem?

– Kazałeś mi się dobrze zastanowić. Zastanowiłem się.

– I czego się obawiasz?

Chaz westchnął.

– Sam nie wiem. Że nie czuje do mnie tego, co ja do niej? Przestraszyłem się tego, co czułem, i chyba przez to się wycofałem.

Fausto rozumiał go aż za dobrze.

– Ale jesteś bez niej nieszczęśliwy – stwierdził rzeczowo. – Powinieneś do niej zadzwonić, Chaz.

– Minęło już kilka miesięcy…

– No to przeproś. Błagaj ją, jeśli będziesz musiał.

Chaz zaśmiał się z ponurym niedowierzaniem.

– Czy ty, Fausto Danti, radzisz mi, żebym błagał o coś kobietę?

– Tak. – Niewykluczone, pomyślał Fausto, że on też będzie musiał błagać. – Jeśli jest tego warta. A sądząc po tym, jak się czułeś przez ostatnie miesiące, myślę, że jest.

– Naprawdę chcesz, żebym do niej zadzwonił?

– Tak, ale najpierw ja do niej zadzwonię.

Jenna była tak samo zaskoczona jak Chaz, kiedy poprosił ją o numer Lizy.

– Chcesz numer Lizy?

– Albo jeszcze lepiej adres. Muszę z nią porozmawiać.

– Jest z nami w domu, tutaj w Herefordshire.

– Czy mogę prosić o adres?

Jenna zawahała się.

– Proszę – powiedział cicho Fausto. – Chcę z nią porozmawiać. – Urwał na chwilę. – Muszę jej powiedzieć, że ją kocham.

Jenna podała mu adres.

Droga do pełnego wdzięku georgiańskiego domu porośniętego pnącymi różami w ładnej wiosce pośród złocistych pól zabrała mu trzy godziny. Wjechał na podjazd i popatrzył na dom ze zdumieniem. Owszem, dach domagał się naprawy, a dom był nieco podniszczony, ale wyglądał z tym uroczo. W ogrodzie stały karmniki dla ptaków, a przy słupkach bramy wisiały poszarpane chorągiewki – być może pozostałość po jakimś przyjęciu.

Ledwie wysiadł, drzwi domu otworzyły się i w progu stanęła Lindsay. Ręce miała oparte na biodrach, oczy przymrużone. Zważywszy na to, że cudem udało jej się uniknąć katastrofy, nie wyglądała na szczególnie załamaną.

– Wygląda pan znajomo – stwierdziła.

– Poznaliśmy się kilka miesięcy temu przez Chaza Binghama – przypomniał jej.

– Ach, tak! Był pan wtedy bardzo ponury.

Faust uśmiechnął się mimowolnie.

– Rzeczywiście.

– Po co pan tu przyjechał?

– Do twojej siostry, Lizy.

– Och! – pisnęła przenikliwie. – Li-za!

Fausto wszedł do domu, który wewnątrz był równie uroczo zaniedbany jak na zewnątrz, pełen tapicerowanych mebli z wzorzystymi obiciami i wygodnych kanap. Dwa kudłate golden retrievery natychmiast do niego podeszły i rozciągnęły się u jego stóp. Fausto był oczarowany tą domową atmosferą i miłością, która emanowała z każdego zakamarka jak pole siłowe. A jemu się wydawało, że rodzina Lizy może przynieść mu wstyd! Uświadomił sobie, że gdzieś w zakamarkach duszy myślał tak aż do tej chwili.

Potem do holu weszła Liza. Twarz miała bladą, włosy potargane i wyglądała cudownie w luźnej zielonej sukience.

– Fausto… – powiedziała słabym głosem. – Co ty tu robisz?

– Musiałem się z tobą zobaczyć.

– Dlaczego?

– Właśnie, dlaczego? – zapytała Lindsay, która najwyraźniej miała zamiar uczestniczyć w tej rozmowie.

Fausto spojrzał na Lizę.

– Czy moglibyśmy porozmawiać gdzieś na osobności?

– Tak… najlepiej chyba w ogrodzie.

Przeprowadziła go przez dom, obok wgapionej w niego matki, uśmiechniętej Jenny i jeszcze jednej siostry, która musiała być kochającą książki Marie. Starszy mężczyzna o szpakowatych włosach wyjrzał z gabinetu i szybko się wycofał.

Liza zaprowadziła go na mały taras za domem z widokiem na bujny ogród pełen róż i wisterii.

– To duma i radość mojego ojca – wyjaśniła, wskazując róże. – Jeszcze orchidee, ale one są w szklarni. Oczywiście nie można tego porównać z twoimi ogrodami. Nie mamy żadnych rzadkich odmian. – Spojrzała na kuchenne okno, przez które wyglądały cztery panie Benton, i ruchem głowy wskazała trawnik za wysokimi krzewami róż.

– Nie wiem, po co tu przyjechałeś – powiedziała sztywno, kiedy znaleźli się poza zasięgiem wścibskich oczu i uszu.

– Mówiłem ci. Chciałem się z tobą zobaczyć.

– Tak, ale dlaczego? Czy… czy coś się stało? Fausto…? – Niepewność w jej głosie była bolesna.

– Kocham cię – wypalił prosto z mostu, bo to był jedyny sposób, by mógł to powiedzieć. Liza patrzyła na niego nieruchomo, więc powtórzył to jeszcze raz. – Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia.

To było bolesne jak zdzieranie skóry, wyrywanie z piersi bijącego serca. Ku jego zdumieniu i przerażeniu, Liza powoli pokręciła głową.

– Nie wierzysz mi? – zapytał chrapliwym głosem.

– Nie chodzi o to, że ci nie wierzę – odrzekła. – Chociaż, szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy ci wierzę, czy nie. Ale to chyba nie ma znaczenia.

– Jak to? – Fausto wytrzeszczył oczy. – Jak to może nie mieć znaczenia? Powiedziałaś mi, że wyjdziesz tylko za mężczyznę, który będzie cię kochał – ciebie i tylko ciebie. Cóż, ja cię kocham, Lizo. Kocham cię całym sercem. Całą moją włoską duszą. Całym moim ciałem. Wszystkim.

– Tak, wierzę ci – powiedziała Liza po chwili – ale, Fausto, ty nie chcesz mnie kochać.

– To prawda, że z tym walczyłem – powiedział spokojnie. Nie wypierał się swoich przeszłych grzechów, nawet jeśli teraz miałby za nie pokutować. – Walczyłem, bo…

– Bo uważałeś, że nie jestem odpowiednia.

– Nie dlatego.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Może po części dlatego, ale to była tylko niewielka część. Tak naprawdę bałem się ciebie kochać. Bałem się oddać ci serce. Bałem się zranienia.

– Tak jak kiedyś.

– Tak, chociaż to, co czułem do Amy, było niczym w porównaniu z tym, co czuję do ciebie.

Jej orzechowe oczy patrzyły na niego badawczo.

– Twoja matka zaproponowała mi pieniądze, żebym wyjechała.

Przeszyła go wściekłość.

– Kiedyś już to zrobiła.

– Tak, powiedziała mi o tym. I powiedziała, że Amy wzięła pieniądze.

– Tak – potwierdził Fausto krótko.

– Przykro mi. To musiało być okropne.

– To było dawno.

– Ale takie rzeczy bolą bardzo długo. – Urwała na chwilę. – Ja też miałam podobne doświadczenie. Zostałam zraniona… Och, to trochę śmieszne, bo właściwie nic między nami nie było. Tylko się całowaliśmy.

– I co się stało? – zapytał Fausto.

– Poznałam go na uniwersytecie. Myślałam, że jest mną zainteresowany. Cóż, sprawiał takie wrażenie. Schlebiał mi… spotykał się ze mną. Ale potem okazało się, że chodziło mu tylko o to, by się zbliżyć do Jenny. – Westchnęła. – Powiedział mi to zupełnie jasno.

Łajdak, pomyślał Fausto. Teraz zrozumiał, dlaczego nie wierzyła, by mógł ją pokochać.

– Przykro mi, Lizo. Ale ja naprawdę cię kocham – powiedział niskim, napiętym głosem. – I chcę cię kochać. Tak, walczyłem z tym i to było głupie z mojej strony. Ale walczyłem i wygrałem tę walkę. Ty ją wygrałaś. I jeśli tylko…

Uśmiechnęła się leciutko.

– Jeśli tylko odwzajemniam twoje uczucie?

– Tak.

– Kocham cię. Ale czy to naprawdę coś zmienia, Fausto? Walczyłam z tym uczuciem podobnie jak ty. Teraz to widzę. Przez ciebie zaczęłam patrzeć krytycznie na moją rodzinę i czułam się z tym okropnie. Ale tak naprawdę co się zmieniło, Fausto?

– Ja się zmieniłem. Zakochałem się po raz pierwszy w życiu. Widzę przed sobą kobietę, która jest piękna, dobra i kochająca, i nic mnie nie obchodzi, czy urodziła się w pałacu, czy w biedzie. To nie ma znaczenia.

– To ma znaczenie dla twojej matki.

Znów poczuł ściskanie w żołądku.

– To jej problem, nie mój.

– A jednak jasno dałeś mi do zrozumienia, że chcesz, żebym wyjechała.

– Co? – Popatrzył na nią ze zdumieniem. – Dlaczego tak myślisz?

– Wyszedłeś rano bez pożegnania.

– Spieszyłem się…

– Tak, wiem. Musiałeś zminimalizować szkody. Rozumiem to.

– Zminimalizować…? – Wpatrywał się w nią tępo. – Co ty chcesz powiedzieć?

– Lindsay – westchnęła. – Zdałam sobie sprawę, że gdyby te zdjęcia zostały opublikowane i nasza… znajomość… wyszłaby na światło dzienne, mogłoby się to źle odbić na tobie i twojej rodzinie. Przykro mi z tego powodu.

– Ale zdjęcia nie zostały opublikowane – powiedział Fausto powoli.

– Nie, o dziwo, nie. Nie wiem, co się stało. Nie byliśmy w stanie zapłacić…

– Ja zapłaciłem – powiedział cicho Fausto.

Liza zaniemówiła.

– Ty… – Powoli skinęła głową. – Tak jak myślałam. To mogłoby zaszkodzić twojej rodzinie. Przykro mi…

– Lizo, czy nawet teraz tak nisko mnie oceniasz?

– Nie rozumiem…

– Zrobiłem to dla ciebie, bo cię kocham! I dla Lindsay, bo jest młoda, a wszyscy byliśmy kiedyś młodzi i głupi, łącznie ze mną. Zrobiłem to, bo nie mogłem ścierpieć kolejnego łajdactwa Jacka Wickleya. Zapłaciłem mu, zniszczyłem zdjęcia i poszedłem na policję z dowodami jego defraudacji. Nie zrobiłem tego wcześniej, bo mój ojciec nie chciałby ściągać niesławy

na nasze nazwisko i firmę, ale teraz zdałem sobie sprawę, że jeśli Wickleyowi wszystko będzie uchodzić płazem, to będzie ranił kolejnych ludzi. – Odetchnął z irytacją. – Nie zrobiłem tego z myślą o jakiejś minimalizacji szkód. Nawet mi to nie przyszło do głowy. Zupełnie mnie to nie obchodzi.

Liza przycisnęła dłonie do policzków i do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

– Powiedz, że mnie kochasz i że wyjdziesz za mnie.

– Nie jestem…

– Co?

– Wystarczająco dobra – szepnęła. – Wystarczająco wyjątkowa. Wystarczająco wyrafinowana…

– Jesteś. Z radością spędzę całe życie, udowadniając ci to.

– Nawet jeśli byłam dla ciebie taka okropna?

– Zasłużyłem na to.

– Ty nie…

– Lizo – westchnął. – Kocham cię i powiedziałaś, że ty też mnie kochasz. Możemy się spierać o szczegóły, ale w tej chwili musisz mnie pocałować.

Roześmiała się i w końcu wpadła w jego ramiona.

EPILOG

Siedem miesięcy później

To był ślub roku. Podwójny ślub i podwójne wesele – dwie piękne panny młode i dwóch majętnych kawalerów. Tabloidy miały używanie. Trafił na okładkę „You Too!” i na podwójną rozkładówkę.

Były cztery piękne druhny – Lindsay, Marie, Francesca i siostra Chaza, Kerry, która odtajała, kiedy zdała sobie sprawę, że Fausto nigdy na nią nie patrzył tak jak na Lizę.

Uroczystość odbyła się w wiejskim kościele w Little Mayton, a przyjęcie w pobliskim luksusowym hotelu. Fausto wynajął na tę okazję całą restaurację. Kolejna impreza miała się odbyć we Włoszech, po ich powrocie do Villa di Palmerno. Liza zamierzała zdalnie pracować dla Henry’ego, a także objąć obowiązki contessy.

To była bajka, nic innego, i Liza co chwilę szczypała się w ramię, żeby się przekonać, czy nie śni.

– Co ty robisz? – zapytał z rozbawieniem Fausto, który właśnie stanął obok niej.

– Szczypię się, żeby się upewnić, że to prawda.

– Uwierz mi, to prawda. – Ruchem głowy wskazał dwunastoosobowy zespół, który na prośbę Lindsay grał Macarenę. Lindsay prowadziła taniec.

Liza wybuchnęła cichym, stłumionym śmiechem.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie. – Otoczył ją ramieniem. – Tylko na nich popatrz.

Liza spojrzała na matkę, która bawiła się równie doskonale co Lindsay. Jenna i Chaz tańczyli, ciasno objęci. Nawet jej ojciec dołączył, a Henry i, o dziwo, Viviana kiwali głowami. Stosunek teściowej do Lizy nieco się ocieplił. Liza rozumiała, jak trudno jej było pozbyć się uprzedzeń.

– Szczęśliwa? – zapytał Fausto, wtulając twarz w jej włosy.

– Tak – odpowiedziała, muskając ustami jego policzek. – Bardzo, bardzo szczęśliwa.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
EPILOG